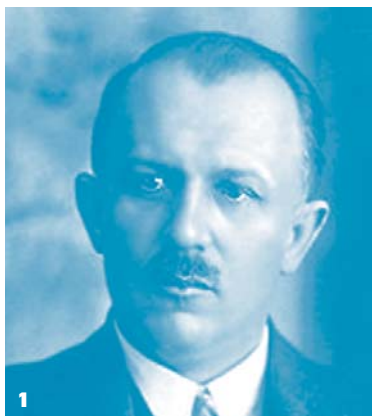


# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



# 2

(66) 2011

350 lat od powstania Uniwersytetu we Lwowie ♦ O lwowskiej „Pogoni” ♦ Pawilony Targów Wschodnich ♦ Wspomnienia A. Świstunia i R. Link-Machowskiej ♦ Rozmowa z P. Włodkiem ♦ A. Trojanowski o lwowskim niebie ♦ O Siostrach Miłosierdzia ♦ Krynica broni „Lwigrodu” ♦ Wiersze, proza ♦ Słownik

---

## NADZIEJA NAS NIE ZAWIEDZIE

Czytelnicy zapewne zauważyli – przecież mamy spostrzegawczych odbiorców – że ten numer jest znowu cieńszy, liczy tylko 48 stron. Nie powiemy dlaczego, nie będziemy zamęczać Czytelników naszymi problemami, nie będziemy kierować nowych apeli. Sytuacja sama się rozwiąże. Na szczęście w Polsce nie ma żadnego kryzysu, bo kryzysy są tylko w Ameryce, Niemczech, Francji (biedni, jak oni to znoszą?).

A więc nie martwmy się. Są dwa wyjścia: albo będziemy cienko przędli (numery CL), albo...

Zastanawiamy się często, czy nasz kwartalnik wnosi coś pozytywnego. Sądząc nie tylko po listach Czytelników, ale i wypowiedziach Osób Ważnych – tak. Wprowadziliśmy wszak do świadomości czytających różne sprawy, o których cicho w literaturze, w podręcznikach akademickich i szkolnych, nawet w innych bratnich czasopismach. Co ciekawsze – nawet w wydanej niedawno historii Lwowa zaledwie w paru słowach napomknięto o prapolskich plemionach na naszej Ziemi Czerwieńskiej. Ale zaraz autor zapewnił, że *nie będę Was nudził wypisami ze starych kronik*. A któż mówi o wypisach? Tu chodzi wszak o zdementowanie czegoś, co w umysłach starych, średnich i młodych Polaków tkwi mocno od rozbiorów, a co dopiero od niedawna wyjaśniają – niestety tylko w zaciszu swoich gabinetów – nasi historycy, archeolodzy, językoznawcy. Przybliżyliśmy jeszcze parę innych nieznanym ludziom tematów, ale owych prac naukowców nikt nie wprowadza do podręczników historii. Nie znają ich więc nawet nauczyciele.

O to – po swojemu – dbają inni. Oczywiście nasze poglądy nie co się różnią, ale z tamtej strony jest aprobaata władzy, u nas nie. Czy na dalszą metę okaże się to właściwe?

Na szczęście w dużej części naszego społeczeństwa zauważamy wzrost zainteresowania problematyką Ziem Wschodnich – historią, pozostałą tam kulturą, pięknem Ziemi. Coraz więcej wydawnictw, wycieczek, relacji.

Ostatnio, w 100-lecie polskiego Harcerstwa, pojechali do Lwowa krakowscy harcerze. O tym napiszemy osobno.

---

Na pierwszej stronie okładki

UCZENI LWOWSCY XIX/XX WIEKU

1. Kazimierz Bartel (1882–1941), matematyk, profesor geometrii wykreślnej na PLw, rektor; minister i premier RP
2. Stefan Banach (1892–1945), profesor mechaniki ogólnej na Politechnice Lwowskiej i matematyki na UJK; twórca lwowskiej szkoły matematyki polskiej
3. Leon Chwistek (1884–1944), matematyk, filozof, artysta malarz; profesor logiki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (mal. S.I. Witkiewicz, 1913)
4. ks. Kazimierz Wais (1865–1934), filozof-neotomista; profesor filozofii chrześcijańskiej na Wydz. Teologii i rektor UJK

Żadne z miast w dawnym Królestwie Polskim nie miało historii tak ściśle powiązanej z dziejami państwa jak Lwów. Kiedy dla Lwowa nastawały dni dobrobytu i powodzenia, były to też dni szczęścia i rozkwitu państwa. Kiedy dla państwa przychodziły trudne dni, Lwów stawał się pierwszą wieżą przeciw wrogowi. To królestwo było przedmurzem starodawnej kultury i obyczaju, a Lwów stanowił w tym przedmurzu bastion przeciw dzikim szeregom wrogów. Był silną bronią przeciw wschodniej poździe, ale był też mostem między Europą i Wschodem. Dziś, w dniach o tak wielkim historycznym znaczeniu, kiedy na krwawych polach toczy się wojna między kulturą Wschodu i Zachodu, chcemy przedstawić nie tylko zwykły przewodnik po mieście, ale żywy obraz walki o kulturę europejską – portret naszego pięknego miasta.

Adolf Szyszko-Bohusz, wstęp do książki J. Piotrowskiego *Lemberg. Handbuch für Kunstliebhaber und Reisende*, 1915, tłum. A. Szulc.

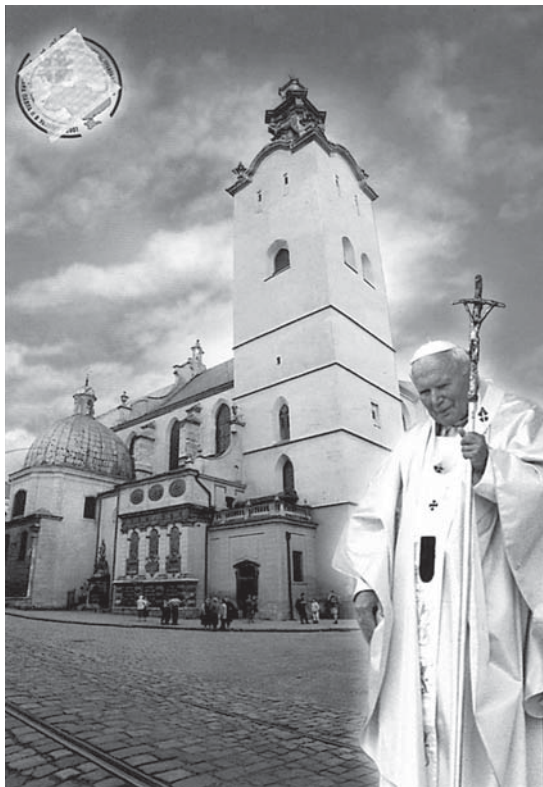
Wszędzie szukają się ludzie i znajdują, jak ziemia ogromna, nieschodzona – pod starą wierzbą w Polsce, we Francji nad błękitną rzeką, pod Wezuwuszem w gaju zielonych oliwek, w Czechach pod czerwonymi bukami, w Anglii, jak sarnie birodło wynurzonej z siwych strzępów oceanu, w Hiszpanii ogorzałej – w krajach, znanych z wojen, i w innych, znanych tylko z wyrobu, i w innych jeszcze, znanych już tylko z geografii (...). Jeżeli przecież mojej rady zechce ktoś posłuchać, niech sobie głowy nie zaprzęta błękitną rzeką, bukiem czerwonym czy oliwkowym gajem – niech jedzie kochać się do Lwowa.

Ty jesteś ku temu celowi stworzone, miasto miłe i bohaterskie, w miarę ciepłe, nie za gorące, miasto dziesięciu ras, które się krwią gorącą pienią w twych mocnych murach, miasto gibkich kobiet i najlepszych śliwek na świecie, słowa rozciągliwego i słońca, ziemi uniesionej i okien otwartych, pełnych wesołej muzyki.

Juliusz Kaden-Bandrowski, *W cieniu zapomnianej olszyny*, 1926.

Zapóżyczono z książki Karoliny Grodziskiej *Miasto jak brylant*, 2007, za zezwoleniem Autorki.

## BEATYFIKACJA JANA PAWŁA II, 1 MAJA 2011



Ojciec święty Jan Paweł II we Lwowie, 2001 r.

### *Z ostatniej chwili*

**ODESZŁA WŁADA MAJEWSKA,  
Wielka Dama Piosenki i Słowa  
w Lwowskiej Fali,  
na szlaku Polskiej Armii w II wojnie  
światowej oraz na emigracji.**

Urodziła się we Lwowie, żyła 100 lat,  
zmarła w Londynie 18 maja 2011 r.

Szerzej w następnym numerze CL.

# 350 LAT UNIwersYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE

21 stycznia 2011 roku odsłonięta została w paryskim kościele Saint-Germain-des-Prés tablica poświęcona królowi Janowi Kazimierzowi – *Tu spoczywa serce Jana II Kazimierza z dynastii Wazów (1609–1672), Króla Polski, Fundatora Uniwersytetu Lwowskiego, 76 Opała Saint-Germain-des-Prés. W hołdzie Janowi Kazimierzowi – spadkobiercy Uniwersytetu Lwowskiego, społeczność akademicka i mieszkańcy Wrocławia.*

Dzieje Uniwersytetu Lwowskiego związane są z działalnością szkolną ojców Jezuitów na terenach Rzeczypospolitej. W roku 1608 powstało we Lwowie Kolegium Jezuićkie, w którym wykładało 6 profesorów, a 2 października tego roku rozpoczęło za-

jęcia 28 studentów. W 1612 uruchomiono studium filozofii, a rok później kurs matematyki. Liczba studiujących w ciągu kilku lat wzrosła do 500.

Gdy królem Polski został Jan Kazimierz Waza, były jezuita i kardynał (1648), pozycja jezuitów znacznie wzrosła. Monarcha otaczał się jezuitami. Jednym z tych, którzy byli przy królu, był Jędrzej Sikorski i on podjął się dzieła wsparcia starań rektora kolegium lwowskiego, dążącego do przekształcenia kolegium w akademię. W styczniu 1661 roku ksiądz Sikorski uzyskał podpis królewski pod dyplomem erekcyjnym dla akademii i udał się wraz z królem do Częstochowy, gdzie dokument został zaopatrzony w pieczęć kancelarii większej koronnej i wpisany do księgi kanclerskiej. Na dokumencie królewskim widniała data 20 stycznia 1661. W akcie czytamy: *I pozwalamy, aby w tymże Kolegium generalne studium w każdym dowolnym fakultecie ustanowione było, tj. teologii scholastycznej i moralnej, filozofii, matematyki, objaga praw, medycyny, sztuk wyzwolonych i nauk zgoda wszystkich, według przyjętego akademii i uniwersytetu zwyczaj[u] [...] I to pod nazwą uniwersytetu, akademii ustanawiamy po wieczne czasy.*

No i zaczęło się!

Paulini jasnogórscy, niechętni jezuitom, zawiadomili niezwłocznie Akademię Krakowską o zamachu na jej prawa ze strony jezuitów. A były to już czasy, kiedy dekryty króla wymagały zatwierdzenia przez sejm. Zaczęła się „wojna zakulisowa”, wysłannicy Akademii Krakowskiej wpływali na postów, do tego rajcy miejscy Lwowa, obrażeni na postów, którzy popierali akademię, że robią to bez uchwały Rady Miasta, postanowili sprawę zablokować. Kłótnie i protesty trwały latami i żaden sejm nie był w stanie zatwierdzić przywileju Jana Kazimierza.

Jezuici zaniechali dalszych starań i postanowili „robić swoje”, czyli kształcić na poziomie akademickim. Mijały lata, a kolegium jezuićkie w świadomości społecznej istniało jako akademie. Jezuici nie zrezygnowali jednak z myśli o uregulowaniu statusu prawnego akademii i gdy nadarzyła się okazja – tym razem za panowania Augusta III Sasa – upomnieli się o ponowne zatwierdzenie przywileju Jana Kazimierza. Doprowadzili – 18 kwietnia

dokończenie na s. 7

Kolegium Jezuićkie we Lwowie (ul. Teatralna, później Rutowskiego), pierwsza siedziba Uniwersytetu Lwowskiego.  
Rys. Z. Haich



**Wiesław Opalek**

## **Pogoń Lwów – historia ożywiona**

**Jeden rok w sporcie znaczy niewiele. Zbyt mało czasu na przygotowanie startowe, selekcję zawodników, na zorganizowanie sprzętu, obiektów, zgłoszenie do systemu rozgrywek. Zwłaszcza gdy trzeba zaczynać od samego początku, od zera. W tym mieście nie takie przeszkody brano galopem. Gdy pomysł rodził się w gorących głowach, od słów do czynów przechodzono natychmiast. We Lwowie taka jest norma.**

Siedemdziesiąt lat temu kronika lwowskiej Pogoni została zamknięta. Wydawałoby się, że na zawsze... Z entuzjazmu kilku zapaleńców jest dziś ponownie instytucją sportową znaną nie tylko na Ukrainie, lecz i poza jej granicami.

10 października 2009 odrodzona Pogoń rozegrała mecz towarzyski z Polonią z Chmielnickiego, otwierając nowy rozdział historii legendarnego klubu. W pierwszą rocznicę urodzin w kawiarni „Premiera Lwowska” dokonano podsumowania sezonu 2009/10. Prezes Marek Horbań mówił z dumą o rozegranych spotkaniach, przedsięwzięciach organizacyjnych piłkarzy i kolarzy, turniejach i meczach towarzyskich, na których znowu pojawili się zawodnicy w barwach „niebieskich jak niebo i czerwonych jak mak”.

Zorganizowano Pierwszy Wiosenny Turniej Piłki Nożnej dla polskich drużyn. Zgłoszono zespół do rozgrywek w lidze miasta Lwowa kończąc sezon sukcesem (2 miejsce w Pucharze Miasta Lwowa) i awansem do ligi wojewódzkiej. Bliskie kontakty z klubami w Polsce zaowocowały udziałem w meczach z Radomiakiem (z okazji 100-lecia klubu), Czarnymi Jasło, Stalą Nowa Dęba, reprezentacją Polski w footsalu U-35 w Opatowie. I jeszcze obóz treningowy z Polonią Bytom, otwarcie szkółki piłkarskiej, przygotowanie do rozgrywek drużyny młodzieżowej.

Cykliści z Pogoni (wszak Lwów to kolebka polskiego kolarstwa) organizują rowerowe rajdy, gry terenowe („Uliczkami Lwowa” – z udziałem reprezentacji Uniwersytetu Jagiellońskiego), imprezy promocyjne. Przede wszystkim zaś „pogoniarze” (zwani też „poganiaczami”) są aktywni i widoczni w życiu polskiej społeczności tego miasta. Ich wzorem do konsulatu polskiego zgłaszają się drużyny zrzeszające polską młodzież z różnych regionów Ukrainy. Też chcą, by było o nich głośno – jak o Pogoni.

W sporcie kolekcjonuje się nie tylko medale i sukcesy. W sercach kibiców równie ważne, a może i trwalsze od pamiętnych zwycięstw są symbole. Dawna Pogoń Lwów to symbol, legenda, bez której pisanie historii polskiego sportu nie jest możliwe. Fenomen miasta nad Pełtwią sprawiał, że tutaj najszybciej, najbardziej spontanicznie, w tempie natychmiastowym światowe nowinki i pomysły znajdowały swoich entuzjastów. Pierwszy rower pojawił się we Lwowie w roku 1867 po wystawie w Paryżu, a już w 1886 został



Drużyna „Pogoni” Lwów w Krakowie, maj 2011

założony Lwowski Klub Cyklistów. Pierwsze skocznie narciarskie budowano przed stu laty w Parku Stryjskim, a futboliści Czarnych i Pogoni zdobywali trofea w sportach zimowych (zwycięzcą pierwszego w dziejach polskiego narciarstwa konkursu skoków w Sławsku w 1907 r. został Leszek Pawłowski – piłkarz Czarnych, narciarz i cyklista). 2 stycznia w tym samym roku powołano Karpackie Towarzystwo Narciarzy. Dwa lata wcześniej klub Sława zorganizował pierwszy mecz hokejowy. Pierwsze szwajcarskie sanki wyczynowe sprowadził do Lwowa Ludwik Scherautz, a niebawem pod Wysokim Zamkiem powstał 800-metrowy tor, na którym profesor Rudolf Wacek zorganizował pierwsze zawody. Maria Germanówna po powrocie ze stażu w Anglii stała się propagatorką nieznanego dotychczas w Polsce koszykówki. Pierwsze koszykarki (rok 1907!) to uczennice lwowskich szkół. Klan sześciu braci Kucharów – jak pisał Jerzy Janicki – był dynastią Pogoni, a najślawniejszy z nich Waclaw – piłkarz, hokeista, tyżwiarz, lekkoatleta – niekoronowanym królem sportu nie tylko Lwowa, ale całej przedwojennej Polski. Przed I wojną wszystkie rekordy w lekkiej atletyce były udziałem zawodników Pogoni (20 rekordów) i Czarnych (6). W 1913 r. głównie dzięki zabiegom finansowym Ludwika Kuchara wybudowano stadion Pogoni, a na inauguracji drużyna gospodarzy spotkała się z Cracovią. Niewiele osób dzisiaj pamięta, że JKS Jarosław – to „dziecko” – filia lwowskiego klubu.

Można mnożyć nazwiska znakomitości, które jeszcze długo po wojnie były symbolami lwowskiego futbolu: „Myszka” Michał Matyas (Pogoń), „Faja” Ryszard Koncewicz (Lechia), Spirydion Albański (Pogoń), Kazimierz Górski (RKS)... Tylko nie było już Pogoni, a niebawem nie było też boiska za Rogatką Stryjską.

Po zamkniętą księgę historii sięgnęli dzisiejsi lwowscy prawnukowie tych, którzy tworzyli jej pierwsze karty. Postanowili pisać dalej, bo uznali, że warto, że ta opowieść jeszcze się nie zakończyła.

*Tempo i gest – to Pogoń jest!*

*Przecudny tak Pogoni znak,*

*Naprzód, naprzód, lwowska drużyno!*

**(marsz Pogoni – słowa i muzyka Henryk Zbierzchowski)**

Zatem – ciąg dalszy legendy Pogoni nastąpi.

**Stefan Szczepek**

## Pogoń wszystkich Polaków

**PIŁKA NOŻNA. Wczoraj w Wieliczce Pogoń Lwów zagrała z Cracovią. Po wojnie takiego meczu jeszcze nie było.**

Drużyny te spotkały się pierwszy raz w Krakowie w roku 1908, a po raz ostatni – 15 sierpnia 1939 roku, dwa tygodnie przed wybuchem wojny. Kiedy w maju tamtego roku Pogoń obchodziła swoje 35-lecie, do Lwowa na turniej z tej okazji przyjechały Cracovia i Wisła z Krakowa oraz Junak z Drohobycza. Finał uroczystości jubileuszowych, zaplanowany na 3 września, już się nie odbył.

Potem do Lwowa wkroczyła Armia Czerwona i Pogoń przestała istnieć. Pozostały po niej jubileuszowa księga, legenda i pamięć przechowywana w sercach nie tylko Kresowiaków. Propaganda PRL najchętniej pominałaby istnienie polskiego Lwowa i wszytkiego, co z nim związane. A więc i Pogoni z jej czterema tytułami mistrza Polski i najwszechstronniejszym polskim sportowcem Waclawem Kucharem.

Polacy mieszkający we Lwowie reaktywowali Pogoń w roku 2009. Grała ona w lwowskiej lidze okręgowej, awansowała do IV, po dwóch meczach nowego sezonu ma 4 pkt, ale kilka tygodni temu prezes klubu Marek Horbań wystosował do Polski apel o pomoc. Żeby Pogoń mogła funkcjonować, potrzebne było 40 tys. zł.

Problem nagłośniły redakcja „Wiadomości” TVP i „Rzeczpospolita”. Kibice Legii przed meczem z Zagłębiem Lubin zebrali do puszek 11 tys. zł. Poseł Ireneusz Raś (był na pierwszym od 70 lat meczu na Pohulance) zaczął szukać sponsorów. Pomagali mu inni posłowie i senatorowie.

Kłopoty Pogoni zaczęły łączyć członków PO i PiS. Ireneusz Raś (Kraków), Andrzej Biernat (Sieradz) i Roman Kosecki (Warszawa – wszyscy PO) rozmawiają o tym z Andrzejem Szaramą (Bytom) i Grzegorzem Janikiem (Rybnik – obaj PiS).

Raś znalazł kilku sponsorów, wczoraj, kilka godzin przed meczem w Wieliczce,

*dokończenie na s. 7*

**Aleksander Nikodemowicz**

# TARGI WSCHODNIE WE LWOWIE

Atrakcyjnym i ważnym wydarzeniem w przedwojennym, tamtym Lwowie były coroczne międzynarodowe Targi Wschodnie. We wrześniu 2011 roku minie 90. rocznica ich inauguracji. Otworzył je 25 września 1921 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

Targi urządzano na obrzeżu Parku Stryjskiego, na tzw. Placu Powystawowym, gdzie w 1894 r.\* jeszcze pod zaborem austriackim, urządzona była Powszechna Wystawa Krajowa w stulecie Insurekcji kościuszkowskiej. Udostępniono wtedy publiczności słynną Panoramę Raclawicką i wzniesiono pomnik Jana Kilińskiego w Parku Stryjskim. Wystawa ta odegrała ważną rolę w kulturalnym i gospodarczym rozwoju Lwowa. Z budowli z 1894 r. zachowały się w zmienionej postaci: dawny Pałac Sztuki (obecnie pływalnia Politechniki), rotunda Panoramy Raclawickiej (obecnie sale sportowe studentów Politechniki), wieża ciśnień (obecnie restauracja) oraz parę mniejszych obiektów.

Po odzyskaniu niepodległości i zakończeniu wojny 1920 r. Lwów, miasto świadome ważności swego geograficznego położenia, przystąpiło z inicjatywą Izby Przemysłowo-Handlowej do zorganizowania własnych targów, na wzór innych, zagranicznych. Na miejscu większości rozebranych budynków Wystawy Krajowej powstało 130 nowych pawilonów, zaprojektowanych przez wybitnych architektów lwowskich. W moim archiwum rodzinnym zachowały się klisze-reprodukcje rysunków perspektywicznych, opracowanych przez mego ojca architekta Mariana, a dotyczących projektów pawilonów Targów Wschodnich autorstwa architektów Eugeniusza Czerwińskiego i Alfreda Zachariewicza, z którymi ojciec współpracował. Załączam odbitki rysunków perspektywicznych kilku projektów pawilonów.

Targi Wschodnie, nawiązując do sukcesu Wystawy Krajowej z 1894 r., były przedsięwzięciem promującym polską ekspansję gospodarczą i odgrywały doniosłą rolę w międzynarodowym ruchu handlowym. Wbrew nazwie ukierunkowane były nie tylko na

Wschód, ale na wszystkie strony świata. Uczestniczyli w nich przeważnie Niemcy, Austriacy, Czesi, handlowcy z państw bałkańskich. W transakcjach handlowych dominowały wyroby metalowe, maszyny, środki transportowe, a także wyroby przemysłu włókienniczego, spożywczego i chemicznego. Targom towarzyszyły wystawy, pokazy. W dziesiątkach pawilonów i na otwartych między nimi przestrzeniach świat handlował z Polską i samym Lwowem.

Targi, organizowane zawsze we wrześniu, odbyły się łącznie 18 razy, ostatni raz w 1938 r. W roku 1939 już nie mogły się odbyć. Do gościnnego Lwowa wtargnęli nieproszeni goście.

\* \* \*

Targi Wschodnie wspominają Stanisław Lem i Kornel Makuszyński.

W powieści wspomnieniowej z dzieciństwa *Wysoki Zamek* Stanisław Lem tak pisze:

*Za terenem Targów Wschodnich rozpościerało się jedno z najpiękniejszych dla mnie miejsc świata – Wesołe Miasteczko. Były tam karuzele, kolejka górską, pałac*



Pawilon Fabryki Fajansów w Pacykowie i Instytutu Literackiego „Lektor” A. I. D. Lewickich. Proj. architekci Eugeniusz Czerwiński i Alfred Zachariewicz; rys. arch. Marian Nikodemowicz

duchów, beczka śmiechu, i atrakcje ciekawsze nawet. Na przykład skórzany bałwanek, którego waliło się w głowę, a siłomierz od razu pokazywał w odpowiednich stopniach potęgę ciosu. Albo cyrk pcheł, gdzie ciągnęły one, chcąc nie chcąc, miniaturowe powozy i karety. Albo tajemnicze kioski i gabinety; w jednym, kiedy wszedłem tam z ojcem, rozbiła się niezwykle tęga pani, nie w celach strip-teasowych, ale by pokazać nam bogactwo fenomenalnych tatuaży, jakie ją zdobiły. Przy demonstrowaniu ciekawych scen na brzuchu ojciec zaniepokoił się, a kiedy przeszła dalej, zdążyłem obejrzeć ledwo rąbek jakiegoś oryginalnego pejzażu, ponieważ siłą wyciągnął mnie za drzwi. W pewnym miejscu znajdowało się stoisko odgradzone od widzów barierką. Rozpościerał się za nią rodzaj niskiego a rozległego stołu, na którym leżały czekolady, pudełka z cukierkami, solidne bomboniere. Rzecz zaś polegała na tym, że należało rzucić monetę w kierunku owych eksponatów. Jeśli zatrzymała się na którymkolwiek, stawał się on własnością szczęśliwego gracza. Zauważyłem rychło, że co większe pudła czekoladek mają lekko wypukłe pokrywy oklejone nadto bardzo śliskim celofanem i moneta zawsze ześlizgiwała się na stół. Od czegoż jednak roztropność? Sporządziłem sobie w domu z rozłożonych na podłodze książek i piórników, poligon doświadczalny i nauczyłem się po niedługim czasie rzucać monetą tak, żeby wznosząc się najpierw w górę, padała potem zupełnie pionowo i martwo, bez tendencji do bocznych poślizgów. Potem spokojnie udałem się do Wesołego Miasteczka. Jakoż wygrałem wielką bombonierę, ale prawie natychmiast zbliżył się do mnie z boku jakiś mężczyzna o imponujących barach i syknął mi do ucha „zmiataj, gówniarzu”. Zastosowałem się rozsądnie

do tej prośby – a zawartość bomboniere okazała się w domu niejadalna – wszystko było w niej już śmiertelnie scukrzałe, już to skamieniałe od starości.

**Kornel Makuszyński** w *Listach ze Lwowa* wspomina:

Przyjechałem do Lwowa na Targi Wschodnie. Tyle o nich pisano, że moje trzy grosze w tym interesie są już zupełnie zbędne, mego listu tam nie wystawią. Tam bowiem wystawiają solidne wyroby, nie felietony z pianki. Udało mi się jednak uczynić kilka spostrzeżeń tzw. „zezowatych”, patrzyłem bowiem pod kątem. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Targi Wschodnie są złośliwym wymysłem Lwowa pod adresem Warszawy, byle stolicy dokuczyć, jest to robienie ironicznych min i rozdymanie się. Naturalnie. W Warszawie już raz zrobili wystawę królików, raz jabłek i śliwek, a raz chryzantem, więc wystawy w dobrym guście, wyjąwszy rozpustne króliki – wytworne, wyjąwszy również króliki – pachnące. A taki gruboskórny Lwów wystawia zaraz maszyny, smary, węgiel, naftę, sól, mydło, wszelkie – jednym słowem – świństwo, nieładne, ciężkie, brudzące. To, że wystawił, to jeszcze nic, ale się tym cieszy, puszy, pyszni. W ogóle jest to miasto zwarowane i to od korzeni do latorośli.

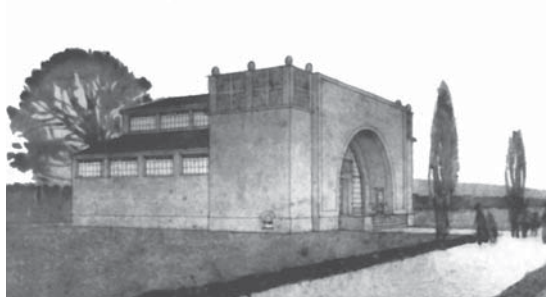
OPRACOWANO NA PODSTAWIE NASTĘPUJĄCYCH PUBLIKACJI:

- 1 Julian Kowaliński: *Wydarzenia z dziejów Lwowa*, Bytom 1988
- 2 Maria Jaroszewiczowa: *Nasz Lwów*, Lwów 1935
- 3 Mieczysław Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po Lwowie*, Lwów, Książnica Atlas 1925
- 4 Lwów. *Ilustrowany przewodnik*, „Centrum Europy” Lwów, „Via Nova”, Wrocław 2001
- 5 Ryszard Chanas, Juliusz Czerwiński: *Lwów. Przewodnik*, Ossolineum, Kraków 1992

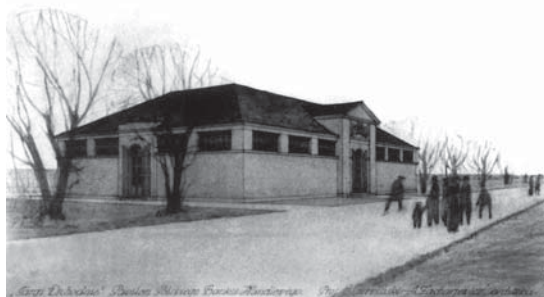




Pawilon Przemysłu Naftowego. Proj. architektki E. Czerwiński i A. Zachariewicz; rys. arch. M. Nikodemowicz



Pawilon Polskiego Banku Handlowego. Proj. architektki E. Czerwiński i A. Zachariewicz; rys. M. Nikodemowicz



- <sup>6</sup> Stanisław Lem: *Wysoki Zamek*, Min. Obrony Narodowej, Warszawa 1966
- <sup>7</sup> Kornel Makuszyński: *Listy ze Lwowa*, TML i KPW, Cracovia–Leopolis 1998
- \* Powszechna Wystawa Krajowa 1894 r. była omawiana w CL 2/1995

---

EUGENIUSZ CZERWIŃSKI (1887 Lwów – 1930 Lwów). Studia w Lwowskiej Szkole Politechnicznej; dyplom inż. architektka 1910, z odznaczeniem „znamienicie uzdolniony”. Ważniejsze projekty i realizacje: pensjonat „Lwigród” w Krynicy, przebudowa hotelu George’a we Lwowie, II Dom Techników we Lwowie, pawilony Targów Wschodnich, II nagroda w konkursie na projekt gmachu Województwa i Sejmiku w Katowicach (razem z arch. Marianem Nikodemowiczem).

---

---

ALFRED Władysław Krystian Robert ZACHARIEWICZ (1871 Lwów – 1937 Warszawa). Studia w Lwowskiej Szkole Politechnicznej i na Politechnice w Wiedniu 1890–1898. W 1903 r. koncesja przemysłowa budowniczego, założenie firmy „J. Sosnowski i A. Zachariewicz”. Najważniejsze projekty (częściowo we współautorstwie z J. Sosnowskim): gmach lwowskiej Izby Handlowo-Przemysłowej, gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, gmach Banku Związkowego we Lwowie, kamienice Bałabana, siedziba towarzystwa ubezpieczeniowego Assicurazioni Generali, gmach Banku Lwowskiego, udział w budowie lwowskiego dworca kolejowego, wielu mostów i obiektów.

---

Wystawa w Konsulacie Austriackim w Krakowie 1996 „Archiwum Zachariewiczów”.

---

## 350 LAT UJK *dokończenie ze s. 2*

1758 r., przy poparciu arcybiskupa lwowskiego Wacława Sierakowskiego – do potwierdzenia dyplomu erekcyjnego Jana Kazimierza przez króla Augusta III Sasa i zatwierdzenia tego dyplomu 24 marca 1759 roku przez papieża Klemensa XIII. Odtąd Akademia Lwowska mogła nadawać stopnie naukowe.

\* \* \*

Przywilej króla Jana Kazimierza miał epokowe znaczenie dla idei Uniwersytetu we Lwowie – mimo braku potwierdzenia przez konstytucję sejmową, nigdy nie został unieważniony. Berła rektorskie i dziekańskie władze uniwersytetu zamówiły w 1861 roku, w dwusetną rocznicę jego powstania. W latach 1911–1912 miały miejsce wielkie uroczystości z okazji 250-lecia uniwersy-

tetu. W roku 1919 nadano Uniwersytetowi Lwowskiemu imię Jana Kazimierza, która przetrwała do 1 grudnia 1939 roku.

Opracowano na podstawie materiałów dr. Adama Redzika w TP 6/2011.

Zob. także w tym numerze program sesji na UJ w Krakowie na temat 350-lecia Uniwersytetu Lwowskiego (s. 40).

---

## Pogoń... *dokończenie ze s. 7*

w budynku Sejmu gościła delegacja Pogoni. Otrzymała nowe koszulki, które sfinansowali parlamentarzyści.

Jest na nich reklama sponsora, który odpowiedział na apel Rasia – PKP Cargo. Członek zarządu firmy Janusz Lach (kiedyś prezes Legii) przekazał również czek na 50 tys. zł.

Rzp. 28 IV 2011

Aleksander Świstun

## WSPOMNIENIA PODOLSKIE (2)

*Moje prywatne sprawy*

### I WOJNA ŚWIATOWA

28 czerwca w Sarajewie – stolicy Bośni i Hercegowiny – został zamordowany austriacko-węgierski następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand Habsburg. Po miesiącu, 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Następnie Niemcy ogłosiły stan wojny z Rosją i Francją. Po kilku dniach Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji, a także Wielka Brytania i Serbia – Niemcom. Wielka Brytania i Francja ogłosiły 12 sierpnia stan wojny z Austro-Węgrami. Wojna trwała ponad 4 lata i zakończyła się porażką państw centralnych. Wzięły w niej udział 33 państwa, z tego 29 po stronie Ententy – porozumienie między Francją, Rosją i W. Brytanią.

Siostra moja Maria, zamężna za Arturem Friedrichem, doktorem prawa, który był urzędnikiem Starostwa Skalackiego, wyjechała z dzieckiem Tusiem i moją mamą (Heleną) do Tarnopola. Natomiast ojciec z bratem moim i ze mną został na gospodarce we wsi Poznanka. Fala uciekinierów przechodziła przez Tarnopol. Ktoś poinformował matkę, że my z ojcem uciekliśmy do Wiednia. Wobec tego matka z córką i wnuciem też wyjechały do Wiednia, o czym my nawet nie myśleliśmy.

Pamiętam, w czwartek, po 8 dniach od wypowiedzenia wojny, stałem z bratem przed stajnią końską w Poznance, a obok drogą ciągnęły oddziały straży państwowej, policji i żandarmerii, jakieś oddziały wojskowe i setki fur żydowskich. Kilku Żydów wstąpiło do ojca, wszyscy przestraszeni. Pytają *I co? Pan doktor nie jedzie? Nie!* – ostro odpowiedział ojciec. Żydzi „szu szu” między sobą i powiedzieli *To my się tu u pana doktora zatrzymamy. Dobrze, powiedział mój ojciec, a Wam tymczasem porabują sklepy, bo zamiast handlować uciekacie.* To słówko „handlować” zrobiło swoje. Jeden z nich – najodważniejszy – krótko powiedział *zurück*, a za nim reszta i setki różnych żydowskich

zaprzęgów kłusem jechało z powrotem do domów. Nagle słyszymy, że gdzieś młóci maszyna. O tej porze, w takim dniu odwrotu i paniki? Wtedy zobaczyliśmy pierwszy dwuskrzydłowy aeroplan. Leciał nisko i obserwowaliśmy. Bohaterzy nasi chowali się gdzie mogli i strzelali z karabinów i rewolwerów, ale aeroplan odleciał i nagle zrobiła się cisza zupełna, nawet wiatru nie było.

### PIERWSZE SPOTKANIE Z WROGAMI

Był cudny, letni, upalny dzień. Robota na folwarku nie szła. Wróciliśmy do domu pełni jakiegoś oczekiwania. Na noc ponabijaliśmy nasze karabiny, dubeltówki, rewolwery, ale noc minęła spokojnie i cicho. Poszliśmy z dobrą lornetką Zeissa na strych domu i zobaczyliśmy, że z Miodoborów po serpentynie jadą furgony, kuchnie polowe, a polami płynie falą jak rzeka piechota rosyjska. Do pokoju wpada żołdat z naszywką na ramieniu 357. Rabuje zegarek ojca z szafki, bierze rewolwer, pieniądze i ucieka. Za chwilę przyjeżdża oficer konno z dwoma żołnierzami. Chce „podsolnicznoho masła”. Myślałem, że chodzi o topione masło. Nieporozumienie, dopiero później dowiedziałem się, że to miał być olej słonecznikowy. Korzyść jednak z tej wizyty była taka, że gdy ojciec opowiedział o rabunku i o cyfrze 357, to 2 godziny później wpadł ten sam żołnierz, oddał zegarek, rewolwer i pieniądze oraz błagał na wszystkie świętości, aby go nie wskazać, bo śmierć czekałaby go za to. I potem już nigdy nie mieliśmy żadnych napadów i szkód, aż do wybuchu rewolucji. Huk artylerii dochodził do nas coraz słabszy. W końcu dowiedzieliśmy się, że matka wyjechała do Wiednia z siostrą i małym Tusiem. Zostaliśmy rozdzieleni.

W Skalacie starostą został graf Bielecki-Żukowski, jakiś morganatyczny syn (potomek panującego lub następcy tronu z kobietą nie z rodu królewskiego) wielkiego księcia Romanowa, człowiek bardzo kulturalny, światowiec. Polowaliśmy przez

cały sezon 1914 do 1915 roku. Żyliśmy jak u Pana Boga za piecem. Ruble płynęły strumieniem. Sprzedawaliśmy bydło, słomę, owies, było tanio, kucharka dobra, jedliśmy smakołyki i doprowadziliśmy się do ciężkiej wagi. Ojciec zawsze był gruby i doszedł do 150 kg! Ja z bratem po 90 kg z hakiem. Brat atletycznie zbudowany, martwił się, że uda ma o parę centymetrów cieńsze od Cyganiewicz<sup>1</sup>, ale to nie przeszkadzało mu brać 100 kg pszenicy pod jedno ramię, drugie 100 kg pod drugie ramię i tak niósł je do wozu. Tam lekko podnosił worek w dwóch rękach i wrzucał jeden po drugim na wóz. Ja tego nie potrafiłem, chociaż też nic mi nie brakowało. Mieliśmy wielkie poszanowanie, bo wszyscy parobcy wiedzieli, że jesteśmy silni. W takiej idylli uczyliśmy się języków: francuskiego i rosyjskiego, aż do września 1915 roku, kiedy to rozpoczęła się ofensywa austriacko-niemiecka pod Gorlicami<sup>2</sup>.

Moskale nie mieli amunicji i cofali się na łeb, na szyję. Ojciec nie chciał, abyśmy z bratem dostali się do armii austriackiej. Zapakowaliśmy 4 wozy najdroższymi rzeczami i dwoma powozami wyjechaliśmy z Poznanki przez Gilatynce, Ploskorów, Starokonstantynów i Chmielnik do Konstantynówki, gdzie zatrzymaliśmy się u pana Rudzkiego. On, inżynier chemik, miał majątek przeszło 1000 hektarów ziemi, gorzelnię i wspinały browar, z którego krociowe dochody przerwała wojna. Tam siedzieliśmy do listopada. Potem z ojcem pojechaliśmy do Kijowa, gdzie wstąpiłem na Akademię Handlową. Wkrótce brat z ojcem powrócili do Poznanki. W sierpniu 1916 roku, po zdaniu egzaminu i ja wróciłem, ponieważ front zatrzymał się pod Tarnopolem. W kontrofensywie odepchnięto Niemców o dalsze 30 km na zachód, tak że front walk oddalony był od nas o jakieś 60 km. W 1917 roku, po zamachu na Rasputina<sup>3</sup> i po abdykacji cara, rewolucja przekreśliła naszą sielankę w Poznance.

Gazety codzienne przynosiły płomienne przemówienia: Aleksandra Kiereńskiego<sup>4</sup>, Pawła Nilukowa<sup>5</sup> oraz Michaiła Rodzianki<sup>6</sup>, jednak na froncie nic one nie pomagały.

Dyscyplina w armii przestała w ogóle istnieć, zapanował chaos. A tymczasem austro-niemiecka armia posuwała się na wschód i we wrześniu 1917 r. linia frontu przebiegała 5 km od Poznanki, w Sorocku<sup>7</sup>, potem koło Mytnicy, tak że od Magdalówki

byliśmy oddzieleni rowami i zasiekami linii frontowej. Jednego dnia Rosjanie zaczęli rabować. My z ojcem uciekliśmy na wieś do chłopów. Rosjanie rzucili się na dom, podpalił cały folwark, dom zrabowali i dopytywali się *Hdzie pomieszczyki*, jednak nikt nas nie zdradził. Następnego dnia przyszli do nas Niemcy. Byliśmy zrezygnowani i zdecydowani na pójście do wojska niemieckiego. Tymczasem w nocy Niemcy cofnęły się do Poznanki. Przyszli znowu Moskale i ewakuowali wszystkich młodych w wieku poborowym. Wśród ewakuowanych byłem ja z bratem. Zatrzymaliśmy się dopiero za Dnieprem w Prylukach. Tam siedzieliśmy aż do listopada, gdyż front ustabilizował się. Brat na fałszywy paszport wrócił do domu do Poznanki, natomiast ja zostałem w Prylukach. Na rynku nie można było kupić żadnego jedzenia, nawet chleba.

#### POSTANOWIENIE UCIECZKI DO AMERYKI

Postanowiłem emigrować przez Syberię do Ameryki. Decyzja była krótka: dworzec kolejowy, kupno biletu i w drogę. Jazda w wagonie towarowym była wystarczająco wygodna. Ale masy powracających do domów, rozwydrzonych żołdatów psuły nastroj. Po kilku dniach podróży, po obopól-

**Przewielebny Ksiądz  
TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI  
Prezes Fundacji im. Brata Alberta  
w Radwanowicach**

**Czcigodny i bardzo Drogi  
Księżu Tadeuszu!**

**Składamy nasze gorące wyrazy żalu  
i współczucia z powodu  
odejścia do Pana Matki Księdza,  
Pani Teresy Zaleskiej.  
Pamięć o Niej jest przedmiotem  
naszej serdecznej modlitwy.**

**Oddział Krakowski Towarzystwa  
Miłośników Lwowa i Kresów P-W  
wraz z Kołami Stanisławowian  
i Tarnopolan oraz Stryjan  
i Zaleszczykowie  
Redakcja kwartalnika „Cracovia-Leopolis”**

**Kraków, 27 IV 2011**

nym zaznajomieniu się, jako tako się zżyliśmy. Opowiadałem banialuki, tłumaczyłem im różne zjawiska fizyczne i przyrodnicze, co spowodowało, że w Samarze<sup>8</sup>, po przejechaniu przez Wołgę, do wagonu wpadli jacyś żołdaci z krzykiem: *Zdieś Austryjec jest!*, jednak moi towarzysze podróży zatrzasnęli im przed nosem drzwi mówiąc *nie tu*. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę, że blisko byłem jakiegoś samosądu, ale Bóg mnie uratował.

Na Syberii za Uralem władza była jeszcze w rękach generała Kołpaka (białego), był względny porządek i dojechaliśmy szczęśliwie do Czelabińska<sup>9</sup>. Wyszedłem na rynek i zobaczyłem sterty białego chleba, ogromne bochry czterokilogramowe po 6 rubli. Kupiłem 2 sztuki. Pociąg ruszył i aż do Omska<sup>10</sup> jechaliśmy równiną. Jeziorka, laski brzozone, step, rodzaj 800-kilometrowego parku angielskiego. Potem Omsk, Krasnojarsk<sup>11</sup> i Irkuck<sup>12</sup>. Po 20 dniach podróży zatrzymałem się w Irkucku, bo chciałem odszukać teścia Wołodii Świstuna, pułkownika, lekarza w armii rosyjskiej, który ożenił się z panną Stojanowską albo Strojnowską, zaś ojciec jej podobno miał fabrykę mydła w Irkucku. W „Domu Polskim” nikt nie mógł mi nic powiedzieć. Postanowiłem pojechać przez Władywostok do Ameryki, zwłaszcza że i na Syberii zaczynały się rozruchy oraz słyszało się pogłoski o mającym lada chwila nastąpić przewrocie. Nająłem dorożkę i pędem przez most na Angarze pojechałem na stację, kupiłem za 60 rubli bilet do Władywostoku, spytałem o pociąg, odpowiedziano mi *wot won stoit*, wskoczyłem do ruszającego już pociągu i w tej chwili zaczęły walić armaty. Most na Angarze został zerwany. Pociąg zatrzymał się dopiero 70 km za Irkuckiem. Na drugi dzień dojechaliśmy do stacji Bajkalsk nad Bajkałem. (Jeziro Bajkał straszne! Czarne, wzburzone, szumiące. Na horyzoncie gubi się jak morze, tylko w wąskim miejscu słabo widać przeciwny brzeg, wysoki, zalesiony, górzysty). Cały dzień jechaliśmy nad Bajkałem przez 42 tunele. Fale co chwila oblewały bryzgami wagony, był silny sztorm. Po kilku dniach wjechaliśmy do Mandżurii. Zaczynał się kraj Ussuryjski<sup>13</sup>. Po 16 dniach podróży dojechaliśmy do Władywostoku. Na dworcu wysiadam i przed sobą widzę zakończenie torów kolejowych i morze – Ocean Spokojny! Dworzec kolejowy

piękny, poczekalnia też. Jem, piję herbatę i raptem słyszę *Jurek – no chodź już, bo tam mama czeka z wigilią*. Z wigilią? Zaczynam przeliczać kalendarz starego stylu, i tak: dzisiaj 24 grudnia 1917 roku, to wigilia. Ja tu, a gdzie moi najbliżsi? Wracam do hotelu, po drodze kupuję kielbasę, zamawiam samowar, półlitrerek w kieszeni i przy basowych sygnałach okrętowych, zły na los, z lekkim rauszem kładę się spać. Po kilku dniach idę do konsulatu amerykańskiego, pokazuję swoją legitymację uniwersytecką ze Lwowa i mówię, że chcę jechać do Ameryki. *Dobrze, ale dzisiaj jest sobota, okręt odplywa w poniedziałek o 10-tej, proszę przyjść o 8-ej, sprawę załatwimy*. Taką odpowiedź dał mi sympatyczny urzędnik. Przychodzę w poniedziałek i ten sam sympatyczny pan z uśmiechem mówi *Niestety, wczoraj Austria wypowiedziała nam wojnę, jesteście wrogami i wyjechać pan nie może*. Pożegnaliśmy się serdecznie i wyszedłem na ulicę.

#### POBYT NA SYBERII

Co robić? Postanawiam zmienić drogi hotel. Jadę do Siedanki, 17 km od Władywostoka, tam dostaję pokój za 20 rubli miesięcznie. Szukam posady. W bankach nigdzie. W sklepach nic, i tak mija styczeń i luty. Dopiero w marcu siedzę sobie na werandzie i słyszę jakieś krzyki – *Ryba idiot – idzie ryba*. Co to znaczy? Lecę nad strumyk, a tam ludzie łapią sitami, siatkami rybki moskaliki. Nazywają je *koroczka* (mały śledzik przyrządzany zwykle w occie). Od znajomego rybaka – Polaka dostałem 2 metry kwadratowe siatki, kabłąk zrobiłem, przymocowałem żerdź i po chwili wyciągam za jednym zamachem 3 kg ryb. Złowiłem ich bardzo dużo i sprzedawałem je Chińczykom. Część rybek uwędziłem, resztę sprzedałem i wyjechałem do wsi Korolewec, odległej od Władywostoku około 42 km. Kupiłem konia bułanka i kiepski wóz, nająłem chatę z ogrodem, 3 ha i rozglądam się, co robić dalej? Ogród zasialiśmy, kurki biegają, są sianokosy, lipiec 1918 rok. Tymczasem gen. Kołczak został pobity. Wszędzie są bolszewicy, wojna jest skończona, można wracać. Likwiduję wszystko i idę na stację. Czekam na pociąg, godzinę, dwie, to tutaj nic nie znaczy. Po 10 godzinach zaczynam się niepokoić i nagle zobaczyłem na torze jakichś żołnierzy, ale nie rosyjskich. Zapy-

tałem, co i jak? Okazuje się, że są to czeskie legiony wracające z Syberii. Jednak jechać nie wolno, bo gdzieś niedługo toczą się jeszcze walki z Rosjanami, nie wiadomo jakimi. Zostają wobec tego w miejscowości Nadieżdinska odległej o 30 km od Władywostoku. Najmuję u Kazacha pokój z kuchnią i czekam, co będzie dalej.

W Domu Polskim we Władywostoku prezeska pani Bielikiewiczowa oddaje mi pod opiekę pana Jana Makowskiego z Poznańskiego, który w nostalgii dostawał nerwowego rozstroju. – *Proszę się nim opiekować, bo pan taki spokojny.* I pan Maksio zamieszkał u mnie. Okazało się, że mój Maksio, żołnierz pierwszego pułku gwardii Wilusia w Berlinie jest z zawodu kaflarzem – zdunem. Zaczynamy we dwójkę stawiać piec. Sława „awstryjskich mastierow” prędko rozniosła się i wiele roboty nam przybyło. Jako zapłatę dostajemy tu słoninę, tam mąkę, mleko, pieniądze, i można żyć.

Tymczasem zrobiła się zima i święta za pasem. Za radą Maksia wzięliśmy po 500 rubli i pojechaliśmy 200 km do stacji Pogranicznaja na stronę chińską. Tam zrobiliśmy zakupy wódki, cukru, kart do gry i postanowiliśmy przeszwarować to przez granicę. Maksio był też chłop jak ja, więc z bagażem po 35 kilogramów na plecach o 12 w południe rażno ruszyliśmy za miasto. Przed pierwszymi posterunkami skręciliśmy w zarośla w góry i górami, dołami, brnęliśmy po bezdrożach w śniegu około 25 kilometrów. Tymczasem zrobiło się ciemno. Aby odszukać tor kolejowy, zeszedliśmy z gór i na równinie wśród gęstych krzaków łoziny znaleźliśmy się na krętej drożynce. Umęczeni, bez treningu, zrzuciliśmy z ulgą nasze bagaże, rozbiliśmy jedną blaszaną wódkę (1/2 litra), wypiliśmy i zakąsiliśmy kiełbasą. Chcemy iść dalej, a tu przed nami jak spod ziemi staje żołnierz rosyjski. Czerwony, czy z oddziału białych? Mówimy mu, że

Przeczytaliśmy w którejś z gazet, że w Lublinie działa Fundacja Muzyki Kresów, gdzie młodzi Polacy uczeni są starych pieśni... białoruskich, ukraińskich i litewskich. Organizowane są warsztaty muzyczne, koncerty, międzynarodowe festiwale itp. Inicjatorem i głównym działaczem tych imprez jest Jan Bernad. Urodził się, jak mówi, *na terenach dzisiejszej Ukrainy* (w okolicach Lwowa), był podobno współpracownikiem „Teatru Laboratorium” Jerzego Grotowskiego i teatru „Gardzienice”.

J. Bernad informuje: *Muzyka Kresów jeszcze dzisiaj kojarzy się często z muzyką dawną polskich dworów i zaścianków nad Niemnem. Ale wędrując w muzyczną przeszłość Kresów musimy dotrzeć też do białoruskich i ukraińskich chłopskich wiosek i czworaków. I zabrać w tę podróż współczesnych Białorusinów, Litwinów, Ukraińców, Rosjan.*

Mamy dość ambiwalentne uczucia. Muzyką ludową *bratnich* ludów interesują się i zajmują dość energicznie dzisiejsi Litwini, Ukraińcy, Białorusini. Czy więc i my musimy, skoro mamy s w o j e tradycje – między innymi te z dworów i zaścianków, a także z polskich wiosek i czworaków – całkiem naszemu społeczeństwu nieznane. Dlatego więc nie uczyc naszej młodzieży

wykonywania muzyki i śpiewania pieśni przede wszystkim tych polskich z Kresów – dworowych i wiejskich? Tak, jak pieśni narodowych uczy corocznie na krakowskim Rynku, zawsze szczególnie zapełnionym przez młodych i starych – Loch Camelot (rodem z podlowskiej Zimnej Wody).

O co tu właściwie chodzi? Z p. Bernadem współpracuje grupa *uczonych i twórców z Lublina* – ze zdziwieniem przeczytaliśmy wśród nich nazwisko prof. Andrzeja Nikodemowicza. Z artykułu w gazecie dowiedzieliśmy się, że w latach 2003–07 organizowano na temat omawianej muzyki 30 warsztatów muzycznych, m.in. dla uczniów, studentów, działaczy społecznych; międzynarodowe festiwale itd. Nie małe zapewne koszty ponosi miejski budżet Lublina. Kto tam o tym decyduje?

Sądzymy, że badania naukowe w tej dziedzinie – jak w innych – powinny być prowadzone, a także wydawane książki dla specjalistów i zainteresowanych. Jednakże tak szerokie i kosztowne, p l a n o w e propagowanie kultur mniejszości narodowych i traktowanie ich jako nasze kresowe tradycje, to jakaś istotna pomyłka. Wychowujmy polską młodzież przede wszystkim w polskich tradycjach. Zwłaszcza na obrzeżach dzisiejszego państwa. Zwłaszcza.

niesiemy wódkę na święta dla kolegów, że jesteście Polakami. Nasz żołdat okazał się ludzkim człowiekiem, wziął wódkę i kiełbasę i jeszcze doradził, aby iść dalej krzakami, bo niedaleko jest most kolejowy pilnowany przez 20 żołnierzy, którzy mogą wszystko odebrać. Żołnierz odszedł, a my ruszyliśmy w zarośla. Nagle usłyszeliśmy gdzieś daleko przeciągłe wycie wilków. Nieprzyjemnie nam się zrobiło, ale mieliśmy spirytus i zapalki, więc tylko powycinaliśmy odpowiednie maczugi i ruszyliśmy dalej. Po chwili przeszliśmy przez jakiś strumień. Domyśliłiśmy się, że nad nim jest ten most kolejowy, tak pilnowany. Po przejściu jeszcze kilka kilometrów skręciliśmy znów na południe. Nagle Maksio mówi, że już widać semafor kolejowy. Gdy przyjrzyłem się dobrze, zorientowałem się, że to jakieś wilczysko świeci ślepiami. Cisnęliśmy nasze maczugi i „semafor” uciekł. Po pół godzinie dalszego marszu, w szczerym polu, zobaczyliśmy słup z tablicą 42 *wiersta rozjezd*. Po godzinie nadjechał pociąg. Ja wskoczyłem gładko, a mój Maksio był pewnie zmęczony, wskakując przycisnął worek do ściany, tak że bańka ze spirytusem pękła i zapach wódki rozszedł się po całym wagonie. Wszyscy zaczęli krzyczeć *daj wodku, sprzedaj*. Pociąg stanął na stacji Grodkowo. Do wagonu wszedł żołnierz i zaprowadził nas na posterunek. Maksio dawał mi znaki, aby mu kark skrócić, było ciemno, jednak go powstrzymałem. Odebrali nam połowę zakupów i po powrocie do domu co nieco zarobiliśmy. Tak skończył się mój pierwszy i zarazem ostatni występ kontrabandzisty. Nadmiar mleka zacząłem wozić do amerykańskiego szpitala, zarobek był dobry. Na wiosnę pojechałem do Omska z myślą przedarcia się do domu. Ponieważ dalej nie można było jechać, więc wróciłem do Władywostoku. Tam podjąłem pracę jako kamerdyner u konsula amerykańskiego, u tego, który wcześniej odmówił mi wizy do Ameryki. Było mi tam dobrze. Uskładałem około 100 dolarów i ten właśnie konsul pomógł mi wydostać się z Rosji małym chińskim, drewnianym statkiem. Znalazłem się w Szanghaju. W ciągu mego trzymiesięcznego pobytu tam miałem różne propozycje, dopiero polski konsul, pan Horodyski namówił mnie na wyjazd. I francuskim statkiem „Cordyliere”, przez Hongkong, Sajgon, Singapur, Kolombo na Cejlonie, Dżibutti

w Afryce, Suez, Port Said, Marsylię – i po 42 dniach pływania znalazłem się w Europie, a po następnych 10 dniach w Tarnopolu.

Chcąc opisać to wszystko, co widziałem po drodze, to nie zmieściłbym w jednym tomie. A widziałem i wyzysk kapitalistyczny, i nędzę kolorowych, i wstrętne panoszenie się Anglików. Cóż mówić? Czy może o tym, jak kilka tysięcy Chińczyków, na chińskich taczkach o jednym dużym kole, kamiennym chodniczkiem wozi po 600 kg węgla na odległość 20 km do portu morskiego? A drugą stroną ścieżki wraca tysięczna rzesza tych, którzy już swój węgiel dostarczyli na miejsce i teraz śpieszą do domów, aby jutro znów w morderczym wysiłku powtórzyć przewóz węgla do portu. Ta katorżnicza praca jest wynikiem tego, że opłata kilku tysięcy Chińczyków jest tańsza niż koszt budowy kolei. Czy może napisać, że robotnik w Singapurze zarabia 20 centów, to jest tyle, ile kosztuje jedna paczka najgorszych monopolowych papierosów? Czy może o rikszarzu, który w Szanghaju od 6 rano do późnej nocy, za 8 dolarów chińskich (60% amerykańskich) woził swego pana? A może o dzieciach w wieku 4–8 lat, które w ogromnych piwnicach, jaskrawo oświetlonych, siedziały przy stołach i małymi paluszkami przebiebrały każdy listek herbaty, a pilnujące stare Chinki były po palcach każde, które na chwilkę zagapiło się w czasie 10-godzinnej pracy? Nieopłacalny był zakup sortownika, dzieci taniej kosztują; to nic, że większość z nich umrze przed czasem. Wreszcie czy może o tym, że na budowie 6-piętrowej kamienicy zawalone rusztowanie grzebie 14 Chińczyków, a na ich miejsce czeka już nowych, głodnych czternastu, jednak aby być zatrudnionym, muszą wpiern uprzętnąć trupy poprzedników. Rzucają na riksze po kilka trupów i biegną 10 km za miasto, by je tam wyrzucić, a sami biegiem z powrotem, aby inni nie ubiegli ich w podjęciu pracy. Zaś trupy i tak zostaną pożarte przez świnię z psami do spółki. Wiele widziałem i wiele przeżyłem w tej mojej tułaczce po świecie. Miałem wtedy 27 lat, byłem zdrowy jak koń, silny jak byk i gdy w Szanghaju rikszarz przyczepił się do mnie i prosił, abym pojechał z nim – to pojechałem do Polskiego Domu, jednak z wielkim niesmakiem i wstydem! Dałem mu dużo więcej centów, niż chciał, i uciekłem, a on stał i długo patrzył za mną.

Chyba myślał, że bardzo bogaty albo wariat. W końcu odjechał uśmiechnięty.

## RODZINNY DOM

Teraz, gdy znalazłem się w domu rodzicielskim w Tarnopolu, wśród zupełnie innych warunków społecznych, wszystko to, co przeżyłem, wydało mi się koszmarem, widzianym może w jakimś złym śnie. Ale tam wtedy tak było.

W Tarnopolu 6 stycznia 1921 r. na ulicy spotkałem ojca. Ucałowaliśmy się serdecznie, a w domu z matką i bratem, który przyjechał z Magdalówki na święta. Ojciec tradycyjnie obchodził wilię rzymskokatolicką i greckokatolicką, która według starego kalendarza wypada 13 dni później. W naszej kamienicy na piętrze mieszkali wujostwo Jadwiga i Bronisław Kopczyńscy. Było dużo młodzieży i opowiadaniom nie było końca. Po świętach pojechałem z bratem do Magdalówki i pierwsze rozczarowanie. Dom wzniesiony, ale stajnie, stodoły popalone, drzewa powycinane, tylko te dwie stare topole zostały na straży. Brat początkowo mieszkał na wsi, bo nowy dom jeszcze nie był wykończony. Potem w jednej połowie umieścił konie, a w drugiej, w dwóch izbach zamieszkał. Siostra, Maria Friedrichowa, była w tym czasie starościaną w Nisku nad Sanem. Ojciec kazał mi uszyć frak, ubranie, palto, bo za dwa tygodnie miała być wielka zabawa. Ojcu zależało na tym, abym był na tym balu, bo ja wciąż chciałem wyjechać do Ameryki. Papcio był chytry, wziął mnie na haczyk, mówił: *Wstąp do banku, ożeń się, tyle masz kuzyneczek, ja wam pomogę*, ale myśl wyjazdu do Ameryki ciągle mnie nurtowała.

W końcu nadszedł dzień zabawy. Frak gotów, matka przygotowała sztywną koszulę, ja jestem w trakcie ubierania się, mam na sobie kalessony i chcę wciągać spodnie, a tu drzwi otwierają się i widzę – jakaś okrągłutka dziewczynka z aureolką złotych włosów na główce. Zatrzasnąłem drzwi, narzuciłem prędko frak, włożyłem lakiery i idę przywitać się ze wszystkimi. Wciąż nie wiem, kto to był. Dopiero po chwili ojciec przedstawia mnie tej panie i objaśnia, że to kochana Wisia Fedorowiczówna, córka Leopolda. Jej dziadek po ojcu – Antoni, a mój dziadek po matce – Alojzy Fedorowicz, byli rodzonymi braćmi. Jakoś dziwnie wpadła mi od razu w oko. Tymczasem trzpiotka coś nagadała, coś napaplała i już

uciekła do Kopczyńskich na pierwsze piętro. Jeszcze dzisiaj widzę ją w tej sukience, jak w półukłonie wita się z rodzicami – *całuję rączki, dobry wieczór*, a potem widzę ją znów, jak uśmiechnięta wybiega z zapytaniem: *Ale ty będziesz na zabawie?*. A potem cudna zabawa w Sali Magistrackiej. No i walce! Wiśka tańczyła świetnie, a ja, jak ona mówiła, też dobrze. *Z tobą najlepiej mi się tańczy*. Zabawa minęła, a ja wpadłem. Na drugi dzień rano poszedłem do wujostwa Kopczyńskich, gdzie Wiśka coś grała na fortepianie, a grała pięknie. Spytała, czy ja coś śpiewam? Odpowiedziałem, że tak, więc spróbowaliśmy. Ona grała bardzo dobrze, a ja śpiewałem różne romanse cygańskie. Patrzyliśmy się na siebie i kilka dni jej pobytu w Tarnopolu minęły jak chwila, a ja *pafrnięty na całego* zostałem sam. Posłuchałem ojca i podjąłem pracę w Akcyjnym

## APEL

### do Ekspatriantów z Ziemi Wschodnich II RP

o przekazanie do zbiorów (do ekspozycji) w Muzeum Auschwitz-Birkenau dokumentów (oryginalnych lub kserokopii) z okresu okupacji niemieckiej, w postaci publikowanych wówczas ogłoszeń (*Bekanntmachungen*), rozlepianych w miastach wojewódzkich i powiatowych, ewentualnie w gminach.

Zauważyłam bowiem, że w bloku wystawowym (nr 15), poświęconym martyrologii Polaków, widoczny jest brak publicznej dokumentacji z Ziemi Wschodnich (tzw. Kresów II RP), a zarazem jest ich sporo z terenów zachodnich dystryktów Generalgouvernement.

Materiały można wysłać bezpośrednio do Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu lub złożyć w lokalu Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW (dyżury we środy, godz. 15–18) bądź w kancelarii „Sokoła” (dla TMLiKPW), ul. Piłsudskiego 27, 31-111 Kraków, skąd zostaną niezwłocznie przekazane do Działu Wystawienniczego tego Muzeum.

Helena Niwińska  
ul. Żelechowskiego 4/47  
30-124 Kraków  
tel. 12 637-09-22

Banku Hipotecywnym. Zaczęłam od praktyki we Lwowie. Ucieszyłam się bardzo, bo umówiliśmy się z Wiśką, że odwiedzę ją na ulicy św. Zofii 56a, gdzie mieszkała z matką. Jej kuzynka Julia Kopczyńska od razu zorientowała się, że wpadłem, dlatego zwróciła uwagę Wiśce, która zawsze miała wielu galopantów, aby mi głowy nie kręciła. Jednak było już za późno. Pojechałem do Lwowa zupełnie bez głowy i przez trzy miesiące byłem codziennym gościem u cioci Stasi – matki Wiśki. Czas mijał szybko, 30 września musiałem wrócić do pracy w Tarnopolu. A 15 października była następna zabawa w magistracie i wtedy otrzymałem od niej oczekiwane słowo „tak”. Byłem zaręczony!

### ZAŁOŻENIE RODZINY

Ojciec bał się mego wyjazdu do Ameryki, a wiedział, że ja z sercem nie wygram, dlatego ciągle powtarzał *żeń się, na co będziesz czekał*. Wiśka zerwała swoje zaręczyny z Kazikiem Pietkiewiczem i 22 lutego 1922 roku w kościele św. Zofii we Lwowie o 11 godzinie odbył się nasz cichy ślub. Po ślubie przeszliśmy przez szpaler jej 12 galopantów i po kilku dniach byliśmy już w Tarnopolu, w kamienicy rodziców przy ulicy Kościelnej. W następnym roku urodziła się nam córeczka Aleksandra. Lela – tak ją nazywaliśmy – kiedy była mała, często chorowała, ale potem wyrosła nam na piękną dziewczynkę. W 1924 roku zacząłem pracę we Lwowie, wpięrow w Polskiej Spółdzielni Kredytowej przy ulicy Skarbkowskiej 5, a po 2 latach w Banku Gospodarstwa Krajowego. Było nam bardzo ciężko, jednak nic nie mąciło naszego szczęścia. W 1927 roku urodził się nam Zbyszek z długimi czarnymi włosami i gdy miał dwie godziny życia, Lelusia dała mu kawałek szynki, która mu bardzo smakowała, bo ssał z zapalem.

W 1930 roku, w czasie mego urlopu, gdy byliśmy w Poznaniu, zmarł mój ojciec. Poczuję się osamotniony i zrozumiałem, że od teraz ja jestem głową mojej kochanej rodzinki. Po roku przeniesiono mnie do banku w Poznaniu, następnie już sam przeniosłem się do Łucka. Tam mieszkaliśmy na Kolonii Oficerskiej w domku z dużym ogrodem. Było nam tam bardzo dobrze i trzy lata minęły nam szybko. Niestety oddział w Łucku zlikwidowano, a mnie przeniesiono do banku w Drohobyczu. Zostałem tam kierownikiem

Działu Wekslowego, a w 1939 roku mianowano mnie pełnomocnikiem banku, ale nominacja utknęła w drodze.

### PRZYPISY

- <sup>1</sup> Jan Stanisław Cyganiewicz, pseud. Zbyszko (1880–1967), zawodowy zapaśnik, mistrz świata w walce klasycznej w 1906 i wolnoamerykańskiej w 1921 i 1925.
- <sup>2</sup> Ofensywa podjęta w maju 1915 pod Gorlicami spowodowała przełamanie frontu rosyjskiego, wskutek tego władze carskie rozpoczęły ogólną ewakuację całych zakładów przemysłowych wraz z wszystkimi pracownikami, oszacowano na około 150 tys. wysiedlonych osób. Ponadto 50 tys. kolejarzy polskich oraz ponad 700 tys. chłopów wraz z ich rodzinami zostało wywiezionych w głąb Rosji.
- <sup>3</sup> Grigorij J. (1864–1916), mnich i awanturnik, faworyt carycy Aleksandry, doradca cara Mikołaja II, zamordowany przez grupę zamachowców monarchistycznych.
- <sup>4</sup> A. Kiereński (1881–1970), polityk rosyjski, minister wojny w rządzie koalicyjnym, jeden z inicjatorów i organizator krwawej akcji przeciw wystąpieniom rewolucyjnym w Piotrogradzie.
- <sup>5</sup> P. Nilukow (1859–1943), prof. historii, przewodniczący KC kadetów, jeden z inspiratorów kontrrewolucji.
- <sup>6</sup> M. Rodzianko (1859–1923), polityk rosyjski, przewodniczący Dumy, współorganizator kontrrewolucji.
- <sup>7</sup> Dobra królewska w 1549 król Zygmunt August nadał Baworowskiom. Do 1939 jedna z najładniejszych rezydencji ziemskich na Podolu. 23 listopada, podczas pochówku Polaka zamordowanego przez banderowców, silna bojówka UPA napadła na uczestników pogrzebu, zabijając ok. 100 osób, w tym księdza Adama Drzyzgę.
- <sup>8</sup> Miasto nad Wołgą w europejskiej części Rosji, w latach 1935–1990 Kujbyszew.
- <sup>9</sup> Miasto nad rzeką Miass, dopływem Obu, jeden z największych ośrodków przemysłowych Uralu.
- <sup>10</sup> Miasto w azjatyckiej części Rosji, port nad Irtyszem, duży ośrodek przemysłowy Syberii.
- <sup>11</sup> Miasto na wyżynie środkowosyberyjskiej, port nad Jenisejem, ważny węzeł komunikacyjny przy Kolei Transsyberyjskiej; w pobliżu największa w Rosji Krasnojarska Elektrownia Wodna.
- <sup>12</sup> Miasto w azjatyckiej części Rosji, port nad Angarą, od XVIII wieku miejsce zsyłek. Duże zasługi zesłańców polskich dla rozwoju kultury i ekonomii miasta.
- <sup>13</sup> Ussuryjsk, do 1935 Nikolsk Usuryjski, później Woroszyłow, miasto na Dalekim Wschodzie w Kraju Nadmorskim nad rzeką Sujfun.

*Ciąg dalszy w następnym numerze*



Romana Link-Machowska

## CZTERY POKOLENIA INŻYNIERÓW (2)

**M**ój Ojciec, Włodzimierz Link, ukończył studia w roku 1920 na Wydziale Inżynierii Lądowej Politechniki Lwowskiej (sekcji mierniczej). Studia te dawały ogólne podstawy nauk inżynierskich, ponieważ nie było wówczas jeszcze tak ścisłego rozgraniczenia specjalności. Trudno było sobie wyobrazić budowę drogi, mostu czy budynku bez umiejętności wykonania pomiarów w terenie, następnie opracowania planu, na podstawie którego budowę projektowano, a w końcu realizowano.

Ojciec po ukończeniu studiów osiedlił się w Przemyślanach, gdzie początkowo pracował w majątku hr. Potockiego. Wybudował dom na fundamentach starego domu, spalonego w czasie I wojny. Nowy dom był parterowy, obszerny 5-pokojowy z kuchnią, spiżarnią i łazienką, w stylu dworku z dwuspadowym dachem, dwiema kolumnkami, niewielkim pokojem mansardowym i balkonikiem. Razem z dużym ogrodem i budynkiem gospodarczym stanowił nasz dom rodzinny, przez lata urządzany, ulepszany, ogród upiększany. To wszystko, po dwudziestu kilku latach, trzeba było opuścić na zawsze...

Ojciec po zdaniu odpowiedniego egzaminu otworzył własną kancelarię „mierniczego przysięgłego”, której zadaniem było wykonywanie map oraz innych dokumentów geodezyjnych, stanowiących podstawę do dokonywania zmian własności ziemi, budynków itp. (jako sprzedaży, darowizny, spadków itp. przez sąd, względnie notariusza). Ojciec bardzo dbał o wyposażenie techniczne swego biura i inwestował w nowoczesne instrumenty: teodolit, niwelator, sprzęt pomocniczy do pomiarów, obliczeń i kartowania oraz inne urządzenia pomocnicze. Ojciec zawsze lubił „nowinki”, w latach trzydziestych zakupił nawet najnowszy model teodolitu z mikrometrem optycznym firmy Zeiss, który zapewniał wysoką dokładność pomiarów kątów – niekoniecznie potrzebną w wykonywanych tutaj pracach. W kancelarii zatrudniał studentów praktykantów, którzy

czasem mieszkali w naszym domu. W kancelarii zatrudniony był na stałe mieszkaniec Przemyślan, Żyd, do prac obliczeniowych i kreślarskich.

Na pomiary wyjeżdżał Ojciec sam lub z asystentem – czasem mu towarzyszyłam, częściej starszy brat Włodzimierz. Ojciec wykonywał też czasem pomiary terenów, przeznaczonych do parcelacji przez właścicieli dużych majątków ziemskich.

Ojciec miał żyłkę społecznikowską, a także był entuzjastą postępu technicznego w różnych dziedzinach – nie tylko „dla siebie”, ale także dla swojego miasteczka. Był inicjatorem i organizatorem budowy wodociągów i kanalizacji miejskiej, także elektrowni (węglowej), dostarczającej prądu elektrycznego od zmierzchu do godziny 22. W spółce miejsko-prywatnej budował halę targową. Te inwestycje przy Ojcu ławowościerności były nieraz powodem kłopotów finansowych, na które narzekała Matka, „administrator i skarbnik” rodzinny. Pamiętam, że Mama na zakupy domowe otrzymywała pewnego rodzaju „bony” do zrealizowania w sklepach, których właściciele byli dłużnikami funduszu budowy hali targowej.

Ojciec był ciekaw wszelkich nowinek technicznych – jako jedni z pierwszych mieliśmy radio, oczywiście na baterię, potem gdy wybudowano elektrownię, podłączone do sieci, ale tylko od zmierzchu do godziny 22. Ojciec był pierwszym posiadaczem motocykla firmy DKW, a potem używanego samochodu firmy Praga – dopiero za nim poszli inni: lekarze, adwokaci, sędziowie. Ojciec był inicjatorem i częściowo organizatorem kursu

Włodzimierz Link, ojciec autorki;  
obok jego syn, również Włodzimierz.  
Przemyślan. lata międzywojenne





samochodowego dla uczniów gimnazjum – instruktor przyjeżdżał ze Lwowa, a do nauki zakupiono stary, używany samochód marki Citroen, który po zakończeniu kursu został odsprzedany. Ojciec był zamiłowanym ogrodnikiem i stale wprowadzał różne nowe warzywa i kwiaty, ale aby pogłębić swoją i innych wiedzę w tym zakresie, zorganizował kurs ogrodnictwa, prowadzony przez profesjonalnego ogrodnika, szczególnie w zakresie uprawy winorośli, szczepienia drzewek owocowych, itp. Jeszcze jedno osiągnięcie na niwie kulturalnej to zorganizowanie prywatnej wypożyczalni nowości beletrystycznych na zasadzie składek miesięcznych, z których zakupywano określoną ilość książek, które po „obejściu” wszystkich czytelników – były losowane przez nich na własność.

**M**oi wujowie Józef i Jan Mieczysław Amonowie po ukończeniu studiów w latach dwudziestych rozpoczęli pracę jako kierownicy wydziałów komunikacji w urzędach państwowych: Jan Mieczysław w Samborze, potem w Baranowiczach, Mieczysław – w Ostrowie Mazowieckim, potem w Lublinie. Józef był kawalerem, spotykaliśmy się na zjazdach rodzinnych we Lwowie i na wakacjach. Mieszkał zawsze w dużym domu, który prowadziła gospośnia, mieliśmy zatem zapewnione dobre warunki do spędzania wakacji. Z drugim wujem, Janem Mieczysławem i jego rodziną spotykaliśmy się na wspólnie spędzanych wakacjach, ostatnie w 1939 roku w Kosowie.

Wszyscy moi cioteczni bracia i siostry mieli w planie wyższe studia, naturalnie we Lwowie, śladem swoich ojców. Powstała w rodzinie idea – zrealizowana w roku 1937 – zakupienia wspólnie domu-willi na ul. Gipsowej,

z przeznaczeniem na rodzinny „Dom Studencki”. Najstarszy z naszej ósemki kandydatów na studia, Tadeusz, rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej w roku 1936, mieszkając wówczas na stacji. W roku 1939 zdali maturę: mój brat Włodzimierz, a także nasz cioteczny brat Jerzy Korczowski. Obydwaj wybierali się na studia na Wydział Mechaniczny Politechniki Lwowskiej. Po ukończeniu w sierpniu kur-

su przygotowawczego i zdaniu egzaminu wstępnego mieli odbyć jednoroczną służbę wojskową w podchorążówkach (mój brat w wymarzonej podchorążówce lotniczej) i po roku wrócić na uczelnię, na pierwszy rok. Wybuch wojny oczywiście pokrzyżował te plany. Brat studia inżynierskie odbywał dopiero w Dundee w Szkocji, po zwolnieniu z wojska (lotniczego). Jerzy, jego rówieśnik, rozpoczął po wojnie studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Śląskiej.

17 września 1939 do Polski wkroczyła armia sowiecka i skończył się okres beztróskiego dzieciństwa. Biuro Ojca oczywiście zostało zamknięte, dom zajęty przez dwie rodziny wojskowych sowieckich, nam pozostawiono jeden pokój z kuchnią. Przed Ojcem stanął problem zapewnienia bytu rodzinie, obecnie już tylko trzyosobowej. Mój brat Włodzimierz wyjechał do Rumunii, zgłosił się jako ochotnik do wojska lotnictwa polskiego i ostatecznie znalazł się w Anglii.

U nas początkowo panował handel wymienny: za odzież, bieliznę itp. dostawało się żywność. W pustym garażu ulokowano dwie krowy, które uratował znajomy leśniczy z pobliskiej wsi, było więc dużo mleka – nauczyliśmy się wówczas robić masło, potrząsając butelką wypełnioną śmietaną. Ogród, który oczywiście należało samemu uprawiać, dostarczał nam też niewielkich dochodów za sprzedane jarzyny i owoce. Ojciec dorywczo pracował, ale dopiero w czasie okupacji niemieckiej wyłoniła się możliwość konkretnej pracy: wykonywania planów majątków ziemskich, z których właścicieli wygnano w czasie okupacji sowieckiej, a które znajdowały się pod zarządem niemieckiej administracji. Operaty znalazły uznanie i przyniosły dalsze zlecenia.

Nadszedł rok 1944, dookoła naszego miasta płonęły wsie, a bandy UPA mordowały Polaków. Sytuacja ta zmusiła nas do wyjazdu i opuszczenia na zawsze naszej „małej ojczyzny” – rodzinnego domu, właściwie całego dorobku życia Rodziców. Wyjechaliśmy z przysłowiową walizką. Ojciec, który absolutnie nie chciał wyjechać, opuścił Przemysłąny cztery miesiące po nas, prawie bezpośrednio przed wkroczeniem wojska sowieckiego do Lwowa w lipcu 1944 roku.

W Nowym Sączu, gdzie zatrzymaliśmy się u rodziny, Ojciec na początku nie mógł znaleźć pracy, natomiast ja pracowałam w polsko-niemieckiej firmie budowlanej, a nawet Mama przez krótki czas przy kopaniu okopów. Po „wyzwoleniu” (my ludzie ze wschodu wiedzieliśmy, jakie to będzie wyzwolenie) Ojciec został zatrudniony w Urzędzie Ziemskim przy pomiarach dla celów parcelacji i regulacji rolnych (tzw. reforma rolna). Ja jeszcze w czasie okupacji niemieckiej pracując, uczęszczałam do Białego Klasztoru, w którym Siostry Niepokalanki prowadziły gimnazjum i liceum wraz z internatem, chodziłam tylko na lekcję języka niemieckiego i łacinę, a resztę przedmiotów przerabiałam sama z pożyczonych mi podręczników. Małą maturę zdałam w lipcu 1945 roku i postanowiłam jak najszybciej zdać maturę „dużą” oraz rozpocząć studia w Krakowie. Ojciec po paru latach zmienił pracę jako geodeta w Urzędzie Miasta. Zmienił zakres prac z rolnych na miejskie, ale zawsze reprezentował wysoki poziom fachowości i solidności, co zjednywało mu powszechne uznanie.

Chociaż uczyłam się bardzo intensywnie do dużej matury, którą chciałam zdawać eksternistycznie, zabrakło mi czasu. Postanowiłam skorzystać z dość nietypowej drogi, jaka wyróżniła się w lecie 1945 roku według zasady „nie matura, lecz chęć szczerza robi z ciebie oficera” (złotliwi zamieniali w tym miejscu na „inżyniera”), tzn. zdawanie egzaminu przed komisją kwalifikacyjną z wybranych przedmiotów, zależnie od kierunku studiów. Najbliższa komisja była w Tarnowie, ale aby móc składać egzamin

przed nią, trzeba było uzyskać zezwolenie od sekretarza powiatowego PPR (rzecz jasna ani ja, ani Ojciec nie należeliśmy do partii). Musiałam odbyć rozmowę (czy raczej przesłuchanie) z owym dygnitarzem partyjnym, który ostatecznie orzekł, że jestem „demokratycznych przekonań” i zasługuję na umożliwienie mi studiów na tej „ulgowej” drodze, przeznaczonej w zasadzie dla młodzieży robotniczej i chłopskiej. Oczywiście egzamin zdałam bez trudności i w jesieni 1945 r. rozpoczęłam studia na utworzonych właśnie Wydziałach Politechnicznych AGH. Dość przypadkowo, idąc śladami Ojca, wybrałam kierunek studiów na Wydziale Inżynierii Łądowo-Wodnej, Oddziale Mierniczym. Maturę zdałam w trybie eksternistycznym w Liceum im. J. Kochanowskiego w roku 1946, będąc już na drugim roku studiów. Nie dowierzałam wartości egzaminu kwalifikacyjnego, co okazało się słuszne, bo przed samym egzaminem dyplomowym zażądano ode mnie świadectwa dojrzałości, o które nikt mnie nie pytał przez kilka lat.

Zajęcia początkowo odbywały się na AGH (bardzo trudne warunki, ławki – deski nieheblowane, notatki trzymane na kolanach), potem krótko na Oleandrach, w końcu w budynkach koszar przy ul. Warszawskiej, które zostały przekazane przez marszałka Rolę-Żymierskiego na siedzibę organizującej się Politechniki Krakowskiej, w którą przekształciły się Wydziały Politechniczne – jedynie katedry obsługujące Oddział Mierniczy (Geodezyjny) zostały przeniesione na AGH. Moimi profesorami, jak również młodszymi pracownikami naukowymi byli w większości



Grupa młodzieży z gimnazjum w Przemyslanach. Romana Link druga od lewej

pracownicy naukowcy Politechniki Lwowskiej, którzy zostali zmuszeni do wyjazdu ze Lwowa na wiosnę 1945 r.

**N**a pierwszych, a potem na wyższych latach studiów spotkałam się ze wspaniałymi postaciami profesorów Politechniki Lwowskiej (W. Nikliborc – matematyka, A. Wereszczyński – ostatni rektor Politechniki Lwowskiej, M. Kamieński – geologia, J. Andruszewicz – zarys nauk inżynierskich, E. Wilczkiewicz – fotogrametria; A. Plamitzer – geometria wykreślna, J. Michalski – minister skarbu w latach 1921–22, ekonomia polityczna, A.S. Karpiński – rolnictwo i gleboznawstwo, M. Czerwiński – melioracje rolne, J. Ryzner – astronomia. Młodzi pracownicy naukowcy, absolwenci PLW, inżynierowie, którzy uzyskali tytuły naukowe już w Krakowie: J. Ciśło, T. Kalisz, M. Wrona, T. Lanc).

Prorektorem Wydziałów Politechnicznych (rektor był wspólny z AGH) był prof. K. Stella Sawicki, dziekanem – prof. W. Roniewicz – obydwaj z Politechniki Lwowskiej. Sławną postacią, autorem *rachunku krakowianowego* był prof. T. Banachiewicz z UJ – astronom. Znanym profesorem był M. Poczobutt-Odlanicki z Wilna – wykładał geodezję, był wieloletnim dyrektorem Instytutu Geodezji Górniczej i Przemysłowej, prorektorem AGH.

Moje studia geodezyjne w latach 1945–50 odbywałam w okresie pracy zawodowej Ojca. Ułatwiał mi odbycie praktyki wakacyjnej z regulacji rolnych, gdy pracował w Urzędzie Ziemi, oraz z pomiarów miejskich, gdy pracował w Wydziale Geodezyjnym Urzędu Miasta. Stan wiedzy geodezyjnej i techniki nie odbiegał wówczas zbyt od poziomu przedwojennego, więc mogliśmy się łatwo porozumieć w tematach fachowych, a w Ojcu znalazłam nauczyciela praktyki geodezyjnej. Po ukończeniu studiów rozpoczęłam pracę jako asystentka w Katedrze Geodezji Górniczej AGH. Mój Mąż – geodeta górniczy, pracujący w tej samej Katedrze, był moim przewodnikiem w poszerzaniu mojej wyniesionej ze studiów wiedzy. Biorąc udział

w pracach naukowych katedry, zapoznałam się z nową dla mnie dziedziną geodezji górniczej, co w końcu zaowocowało pracą doktorską z tej dyscypliny. W wykonaniu prac obserwacyjnych w kopalni bardzo pomógł mi Mąż.

Nabyte doświadczenia w pracy naukowej i dydaktycznej mogliśmy przekazać naszemu Synowi już na „starcie”, gdy po wyborze kierunku studiów na AGH – telekomunikacja, przygotowywał się do egzaminu wstępnego. W czasie studiów, a także w jego dalszej pracy nad doktoratem na Politechnice Krakowskiej, nie mogliśmy być partnerami merytorycznymi, ponieważ reprezentował różną od naszej dziedzinę. W przeciwieństwie do nas nie znalazł w swoim zakładzie wszechstronnego kierownictwa w zakresie prowadzenia pracy naukowo badawczej. Dodatkowo Wydział nie miał prawa doktoryzowania, więc pracą doktorską musiał wykonać na Politechnice Warszawskiej, a promotorem był profesor z tamtej uczelni. Jednakże wszystko zakończyło się terminowym uzyskaniem tytułu doktorskiego. Tak więc nasz syn, przedstawiciel trzeciego pokolenia rodziny inżynierskiej, a nawet drugiego z tytułem doktora, podtrzymał tę tradycję.

Teraz patrzymy na naszego 22-letniego wnuka Krzysztofa, który kończy studia na Wydziale Fizyki w Imperial College w Londynie. Bardzo cieszymy się, że także i on poszedł śladami swojego Ojca, Babci i Pradziadka i reprezentuje już czwarte inżyniersko-techniczne pokolenie naszej rodziny.

1999–2011

**ERRATA.** W pierwszej części wspomnień Romany Link-Machowskiej (CL 1/2011) znalazły się błędy w nazwiskach. Na str. 22 (3 wiersz od dołu, lewa szpalta) wydrukowano: *Margasińska*, a ma być: **Argasińska** (to ewidentny błąd komputera, sprawdziliśmy. O tego typu błędach już pisaliśmy). Na str. 22 (prawa szpalta) i 23 (lewa szpalta) trzykrotnie wydrukowano *Koczorowski*, a ma być **Korcowski** (to błędy w przepisywaniu tekstu). Autorkę i Czytelników serdecznie przepraszamy.

#### **LISTA OFIARODAWCÓW (4)**

**Na wspomnienie wydawnictwa kwartalnika CRACOVIA–LEOPOLIS**

Kazimierz Bielecki, Legnica; Zofia Dudrówna, Kraków; Grażyna Golińczak, Toruń; Teresa Konopka, Kraków; Danuta Nespiak, Wrocław; Anna Pawlak, Toruń; „Sokół”-Macierz, Kraków; ks. Tadeusz Tomasiuk, Dokudów; Krystyna Wieczorkiewicz, Jelenia Góra; Adam Żurawski, Bytom.

**Adam Trojanowski**

# Przedwojenne Lwowskie niebo

## *Wspomnienia z młodości*

Zaświecone czerwone lampy sygnalizacyjne na dwóch wieżach, widoczne ponad terenami Targów Wschodnich z mojego balkonu na Górze św. Jacka, oznaczały, że tej nocy będą się odbywać loty ćwiczebne. Wkrótce praca silników wskazywała, że są to samoloty szkolno-turystyczne RWD-8. Loty ich były kontynuowane także w ciągu dnia jako szkolenie pilotów cywilnych przez Aeroklub Lwowski. Współpracował on m.in. z Instytutem Szybownictwa, kierowanym przez prof. Łukasiewicza. Z niego to pochodził widywany ponad Lwowem charakterystyczny motosylbowiec ITS-8. Z instytucji tej wywodzili się – zaraz po II wojnie – m.in. późniejsi konstruktorzy płatowców oraz wykładowcy Oddziału Lotniczego Wydziału Komunikacji Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Do nich należał F. Kotowski, konstruktor popularnego szybowca „Mucha”, oraz R. Matz, konstruktor szybowca szkolnego „ABC”. Wydaje mi się, że należał chyba do nich także przedwcześnie zmarły fachowiec, późniejszy dyrektor Instytutu Szybownictwa w Bielsku inż. W. Nowakowski.

Działalność Aeroklubu opierała się o lokalne lotnisko na rubieżach Lwowa, w Skniłowie. Było ono jednak przede wszystkim bazą 6 Pułku Lotniczego, którą odwiedzałem nie bardzo legalnie, doczołgując się do jego obrzeży, tułąc się nieraz do ziemi pod nisko podchodzącymi do lądowania samolotami. W ten sposób udało mi się krótko przed wojną zobaczyć np. nasz bombowiec PZL-37 „Łoś”, najczęściej jednak obserwowałem samoloty myśliwskie P-7 oraz P-11, a także nieco nowsze PZL-23 „Karaś”. Krótko przed wrześniem zobaczyłem lekki samolot, który zidentyfikowałem jako RWD-14, stosowany przez nasze wojsko do celów wywiadowczych i rozpoznawczych.

Kilka razy udało mi się zobaczyć rejsowy samolot Lockheed „Elektra”, a nawet większy Douglas-2. Samolot tego ostatniego typu uległ przed wojną katastrofie w górach

Bułgarii, a w odszukaniu jego szczątków brał udział nawet jasnowidz Ossowiecki. Samoloty Linii Lotniczych „Lot” były eksploatowane na liniach krajowych, a także do stolic europejskich oraz do Palestyny. Równocześnie śledziłem na bieżąco osiągnięcia nasze w dziedzinie lotnictwa sportowego nawet poza Europą, za którymi stali tacy piloci jak Wigura, Żwirko, Skarżyński, Bajan.

Z koleżką gimnazjalnym Staszkiem Prokociem zbierałem sylwetki różnych, przodujących samolotów na świecie i pamiętałem ich wyczyny, szczególnie szybkość oraz nośność. Już wtedy mogłem na tej podstawie rozpoznać mało jeszcze wówczas znany samolot sowiecki I-16, zwany we frankistowskiej Hiszpanii „Rata”, czyli szczur. Nikt nie wyobrażał sobie wtedy, że już niedługo znajdą się nieproszone na lotnisku w Skniłowie.

Za celowe uważam przypomnieć Wystawę Lotniczą, jaka miała miejsce we Lwowie w drugiej połowie lat trzydziestych na terenie Targów Wschodnich. W poszczególnych pawilonach zlokalizowano ekspozycje związane z lotnictwem w postaci wyrobów finalnych, a także surowce stosowane w przemyśle lotniczym: metale, drewno, papier, tkaniny oraz szkło, lakiery oraz guma i mało jeszcze wtedy powszechne niektóre plastyki. Najbardziej zapamiętałem ten pawilon, w którym pod sufitem był podwieszony szkolny dwupłatowiec PWS-26, na poziomie ustawiony był zaś myśliwski płatowiec PZL P-24 konstrukcji inż. Pułaskiego. Ten ostatni model nie znajdował się na uzbrojeniu lotnictwa macierzystego, był w znacznych ilościach produktem eksportowym do państw bałkańskich oraz Turcji. Nasz przemysł był w tym czasie dopiero w początkach intensywnego rozwoju z takimi prototypami, jak bombowiec „Żubr”, dwusilnikowy myśliwiec „Wilk”, treningowy „Wyżeł” oraz wywiadowcza „Mewa”. Bardziej rozwinięta była produkcja samolotów sportowych, które zdobywały laury w wielu imprezach zagranicznych oraz macierzystych, obok doskonale rozwijającego się macierzystego szybownictwa. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że ewakuowane w 1939 r. do Rumunii samoloty bombowe PZL-37 „Łoś” przeszły na uzbrojenie tamtejszej armii i uczestniczyły z powodzeniem w akcjach bojowych podczas wojny ze Związkiem Radzieckim. Takie przedwonne zrządenie losów! ▶

Na koniec muszę wspomnieć z przykrością, że podczas działań wojennych jesienią 1939 r. nie widziałem ani jednego samolotu polskiego. Obrona lotnicza polegała jedynie na artylerii, opierającej się na doskonałych działach licencyjnych „Bofors” oraz zupełnie mało skutecznych karabinach maszynowych.

W połowie lat trzydziestych wprowadzono nowe mundury lotnicze, w miejsce wcześniejszych koloru khaki oraz rogatywek

z otokiem żółtym i takimi samymi wyłogami. Te nowe były w kolorze stalowoszarym, wzorowane krojem na ogólnie obowiązujących wówczas na Zachodzie, a czapka była z czarnym otokiem i orzełkiem otoczonym obustronnie skrzydłami husarskimi.

Przy mojej fascynacji lotnictwem wyrulem na ławce w gimnazjum fragment hymnu lotniczego: LECIEĆ, A NIE DAĆ SIĘ MIJAĆ!

Tyle o Lwowie z lotnictwem w tle.



UCZESTNICY OSTATNIEGO, NIEZAPOMNIANEGO SPOTKANIA CZŁONKÓW ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W KRAKOWIE W KLUBIE „ZAUŁEK” 29 CZERWCA 2010

W pierwszym rzędzie u dołu, od lewej siedzą: Andrzej Chlipalski, Romana Krzemieniowa, Anna Stengl, Irena Skrzyszewska, Maria Mokrzykowa, Jadwiga Wawrzkowicz, Emilia Fedyk, Zofia Fedyk, Lesław Gretschel.

W rzędzie 1a stoją: Teresa Wilkowa, Zofia Gądzińska, Marta Walczewska, Agnieszka Lubowiecka-Myczkowska, Ryszard Lerch.

W drugim rzędzie stoją: Barbara Kościak (kierowniczka Klubu), Anna Madej, Romana Żukowa, Barbara Ołasińska, Teresa Wojciechowska, Joanna Karolak, NN, Anna Krzyżanowska (obie zasłonięte), Urszula Gogut (za M. Walczewską), Zdzisława Stopczyńska, Wanda Olszewska, Małgorzata Mazur, Adam Gyurkovich, Bronisław Bobrowski, Andrzej Pawłowski.

W trzecim rzędzie stoją: Jerzy Kowalczyk, Danuta Różycka, Leszek Wajda, Ryszard Kucala, Stanisław Czerny, Zdzisław Machowski, Adam Jerzy Chowaniec, Henryk Kleinrok, Tadeusz Mossoczy, Zofia Starakowa, Edward Adles.

Zdjęcie wykonał Adam Dyndowicz

**Joanna Karpacka-Nasiek**

# BRODZIANIE W SWOIM MIEŚCIE

*po raz piąty*

Dwudziestego maja 2010 r. członkowie Koła Przyjaciół Brodów wyjechali po raz piąty do swego miasta. Tym razem była specjalna okazja. W Brodach został zbudowany nowy kościół rzymskokatolicki i 22 maja 2010 r. miało nastąpić jego poświęcenie.

Parafia rzymskokatolicka w Brodach została erygowana w 1594 r., a w 1596 roku Stanisław Żółkiewski wybudował skromny kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w stylu renesansowym. Kościół ten w nieznacznie zmienionej formie dotrwał do dziś.

Hrabina Ludwika Abramowiczowa, mieszkanka Brodów, po pobycie w Częstochowie w 1900 r. namalowała obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Teresy i ofiarowała kościołowi parafialnemu. Proboszcz parafii, ks. Emil Kobierzycki, w czasie ekspatriacji wywiózł obraz Matki Bożej do Opola, gdzie znajduje się do dziś w kościele „Na Górcie”.

Po II wojnie światowej kościół został zamieniony na salę gimnastyczną, w 1990 r. na krótko wrócił do swych funkcji. Po wyremontowaniu kościoła przez katolików grekokatolicy odebrali go, przerobili na cerkiew i do tej pory użytkują.

Po odebraniu katolikom szesnastowiecznego kościoła brodcy katolicy zostali zmuszeni do odprawiania nabożeństw w prywatnych mieszkaniach bądź pod gołym niebem. Później ze składek Polaków wybudowano kaplicę, w której odprawiało się msze i wszystkie nabożeństwa.

Po pokonaniu wielu przeszkód stawianych przez administrację ukraińską i dzięki pomocy brodzian rozrzuconych niemalże po całym świecie – zaczęto budować nowy kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę świątyni dokonał kardynał Marian Jaworski 18 VI 2000 roku. W czasie 10 lat, postawiony niedaleko dworca kolejowego kościół, został zbudowany.

Dwudziestego drugiego maja nastąpiła konsekracja kościoła, której dokonał arcy-

biskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Zjechało z tej okazji dużo gości: księży rzymskokatolicy – Polacy pracujący na terenie Ukrainy w liczbie kilkunastu, pop prawosławny i grekokatolicki z Brodów, mer Brodów Bogdan Semczuk, siostry sercanki z Brodów, Lwowa oraz innych miejscowości Ukrainy, goście z Polski – członkowie Koła Przyjaciół Brodów, goście indywidualni z Polski, mieszkający dawniej w Brodach, przyjezdni z okolicy oraz mieszkańcy Brodów.

Msza święta, która odbyła się w nowo wybudowanym kościele, rozpoczęła się o godz. 11.00. Arcybiskupowi asystowało kilku księży. Kościół był pełen ludzi – ławki były wypełnione, wielu ludzi stało w nawach. Przed mszą św. proboszcz ksiądz Anatol Szpak przywitał wszystkich gości, w tym gości z Polski, dawnych mieszkańców Brodów. W asyście proboszcza i ministrantów arcybiskup dokonał poświęcenia kościoła. Po poświęceniu, przed czytaniem liturgii i ewangelii śpiewali brodzianie – małżeństwo Olszewskich i chór z katedry lwowskiej z akompaniamentem organów. Homilię wygłosił arcybiskup M. Mokrzycki. Na wstępie przywitał gości przyjezdnych i mieszkańców Brodów i okolicy. Wspomnił świętych i beatyfikowanych w katedrze lwowskiej: arcybiskupa J. Bilczewskiego, J. Pelczara, Z. Gorazdowskiego i Jakuba Strzemię (Strepa).

W homilii zwrócił uwagę na przewrotność naszych czasów, kiedy zło nazywa się dobrem. Stwierdził również, że następuje nie tylko zniszczenie miast i wsi, ale następuje zniszczenie człowieka, który osłabił sumienie i stracił wrażliwość na słowo Boże. I przed nami, przed Ukrainą, staje konieczność odbudowy człowieka, człowieka o wrażliwym sercu i sumieniu, który żyje w prawdzie i ma być uczciwy we wszystkim, co czyni. Arcybiskup szczególnie serdecznie podziękował siostron sercankom, które pracują w parafii w Brodach. Zajmują się katechezą, służą pomocą ludziom starszym i ubogim, organizują wakacje dla dzieci, prowadzą zajęcia i przygotowują je do życia. Ponadto

przygotowują kościół do nabożeństw i mszy św. Po homilii odmówiono litanie do wszystkich świętych, po czym arcybiskup przystąpił do namaszczenia olejami świętymi ołtarza i ścian kościoła.

W czasie ofiarowania nastąpiło składanie darów przez dzieci i dorosłych, członkowie Koła Przyjaciół Brodów przekazali krzyż przez siebie ufundowany. Odśpiewano hymn dziękczynny „Ciebie Boże chwalimy”. Proboszcz dziekan A. Szpak podziękował za wsparcie zagranicznym organizacjom kościelnym, takim jak Renovabis i Kirche in Noll oraz dobrodziejom z Polski, a szczególnie śp. Oktawii Górniak, która przekazała na budowę kościoła znaczną kwotę pieniędzy i została uhonorowana tablicą pamiątkową.

W kościele w bocznym ołtarzu znajduje się kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, tzw. Madonny Brodzkiej (namalowanej przez L. Abramowiczową), ufundowana przez dr St. Schylleny-Valis i poświęcona

*dokończenie na s. 25*



Nowy kościół rzymskokatolicki w Brodach, który ma zastąpić stary, zabytkowy, zamieniony na cerkiew



Grupa Brodzian z całej RP przybyła na poświęcenie nowego kościoła. W środku ks. arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki

**Z dr med.**

# Przemysławem Włodkiem

**rozmawia Janusz M. Paluch**

**Jest Pan lekarzem, a zatem człowiekiem zajęтым, nie tylko pracą, ale i studiowaniem medycznych nowinek... Jak pan znajduje czas na realizację swoich zainteresowań?**

Kwestia motywacji, Kresy Wschodnie, a szczególnie Lwów, pasjonują mnie od 30 lat. Jak człowiek się czymś pasjonuje, to zawsze czas się znajdzie.

**O ile wiem, nie ma Pan żadnych rodzinnych relacji z Kresami, skąd więc to zainteresowanie?**

Rzeczywiście, nikt z mojej rodziny, ani ze strony mamy, ani taty, nie pochodził z Kresów. W czasach, kiedy dorastaliśmy, świat był chyba bardziej tajemniczy niż dzisiaj. Stąd wystarczyło wysłuchać kilku tajemniczych opowieści o miejscach istniejących, a powszechnie dla Polaków niedostępnych, by już być zaczerpniętym, zainspirowanym... W latach 80. było mi dane spotkać prawdziwych, oryginalnych lwowiaków. Pierwszą osobą, jaką poznałem z kresowych kręgów, była pani Łucja Kotlińska, urodzona w 1911 roku – to ona pierwsza opowiedziała mi o historii tego wspaniałego miasta. Nieco później poznałem maszynistę kolejowego – nazywał się Kazimierz Wójtowicz, prowadził przed wojną pociągi w Małopolsce Wschodniej. Znał doskonale wszystkie stacje od Przemysła do Stanisławowa i Podwołoczysk. Po wojnie, w Krakowie, pracował jako stolarz. Również on opowiedział mi swoje wspomnienia ze Lwowa. W tamtych czasach oficjalnie nie było dostępnej prawie żadnej literatury na temat Lwowa czy Kresów; trzeba było zbierać informacje od samych lwowiaków. Mając 13 lat zdobyłem kserokopię przedwojennego planu Lwowa. Tydzień później potrafiłem już narysować plan Lwowa z pamięci! Dziś znam Lwów praktycznie „dom po domu”, prawie na pamięć znam numerację wszystkich ulic począwszy od Śródmieścia do rogatek. W la-



tach 80. nie było możliwości, by pojechać do Lwowa. Dlatego też tworzyłem sobie pewne „zamienniki”. Wtedy Przemyśl, skąd inąd bardzo piękne przecież miasto, stawał się dla mnie Lwowem, najwyższy szczyt polskich Bieszczadów – Tarnica, stawał się czarnohorską Howerlą, a dorzecze górnego Sanu – Białym Czeremoszem. Na próżno próbowałem nocą z Połoniny Wetlińskiej lub Skarpy Jaksmanickiej koło Medyki dostrzec choćby światła Lwowa. Wówczas jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że Śródmieście Lwowa leży na dnie kotliny i że dostrzeżenie wież kościołów czy choćby poświaty miejskiej w nocy jest niemożliwe.

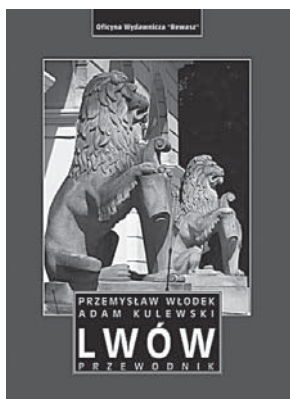
**Był Pan bardzo aktywnie związany ze Związkiem Harcerstwa Polskiego. Czy to także ma związek z Pana zainteresowaniami Lwowem?**

Oczywiście, przecież twórcy polskiego harcerstwa – Olga i Andrzej Małkowscy – mieszkali we Lwowie, na górze św. Jacka. Kamienica przy ul. Krasieńskiego 27, w której mieszkali, do dzisiaj istnieje. Nie wiem nawet, czy lwowscy skauci pamiętają o tym. Może rocznica 100-lecia powstania harcerstwa polskiego przypomni im, że to właśnie we Lwowie powstawały pierwsze polskie drużyny harcerskie. O ile wiem, w dniach 20–22 maja we Lwowie mają się odbyć wielkie uroczystości z tej okazji.

**Przewodniki Lwów i Wilno – to książki Pana autorstwa wydane przez Wydawnictwo Rewasz. Skąd pomysł na przewodnik po Lwowie? Dlaczego przewodnik, a nie książka poświęcona miastu, może harcerzom albo medycynie we Lwowie?**

Książek wspomnieniowych o Lwowie jest już teraz na szczęście pod dostatkiem, natomiast przewodników opisujących cały Lwów brakowało. Te dostępne na rynku opisywały jedynie ściśle centrum. W moim przewodniku po Lwowie zwracam szczególną uwagę nie tylko na centrum, które jest ważne, ale także, a może nawet przede wszystkim, na miejsca omijane, niestety, przez polskie wycieczki, miejsca leżące daleko poza centrum. Mam na myśli Cytadelę, z której *W dzień deszczowy i ponury / Z Cytadeli idą z góry / Szeregami lwowskie dzieci / Idą tułać się po świecie*. – jak opowiada znana patriotyczna pieśń, cmentarz na Hołosku, na którym po-

chowanych jest wielu Polaków, mieszkańców biedniejszych przedmieść, cmentarz Janowski, gdzie znajdują się pierwotne mogiły św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego – obecnie jego doczesne szczątki złożone zostały w lwowskiej Katedrze, i Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby, którego ciało w roku ubiegłym zostało przeniesione do Winnicy do klasztoru oo. Kapucynów. Dużo uwagi poświęciłem lwowskiej piłce nożnej. To przecież także we Lwowie powstały pierwsze polskie kluby sportowe: „Czarni”, „Lechia” i „Pogoń”. Przy okazji chcę wszystkim przekazać radosną informację, że od roku 2008 reaktywowany został Lwowski Klub Sportowy „Pogoń” w oryginalnych barwach niebiesko-czerwonych (barwach Lwowa) i oryginalnej symbolice. Zawodnicy są amatorami, ale prezentują całkiem przyzwoity poziom. Na razie grają w IV lidze ukraińskiej, ale mam nadzieję, że będą awansować coraz wyżej. Aktualnie skład „Pogoni” jest wymieszany: polsko-ukraińsko-rosyjski. Zawodnicy jednak rozumieją się doskonale na boisku, co widać po dobrej grze. Ze Lwowa pochodził bezdyskusyjnie najlepszy trener naszej reprezentacji – Kazimierz Górski. Niestety nie ma już śladów po stadionach tych drużyn. Nie przetrwały też stadiony drużyn „Świtez” czy „Orzeł Biały”. Pozostał natomiast stadion „RKS”, na którym wspomniany Kazimierz Górski jako dziecko zaczynał karierę. W przewodniku pokazuję, gdzie na przedmieściach mieszkali tacy wybitni Polacy, jak reżyser Janusz Majewski (przy Pochylej) czy aktor Witold Pyrkosz (przy Wuleckiej). Do obu wymienionych postaci mam szczególny sentyment poprzez moje ulubione filmy: „CK Dezerterzy” i „Vabank”. Obu Panów znam osobiście. Lwów był jednak przede wszystkim do roku 1939 centrum polskiej nauki. Tuż powstawała polska filozofia, matematyka i medycyna. We Lwowie pracował Ludwik Rydygier, pierwszy na świecie chirurg, który dokonał resekcji żołądka. Dotarłem do lwowianki, zamieszkałej przy ul. św. Łazarza 6, która znała osobiście Antoniego Rydygiera, syna Ludwika. Ona i jej siostry nazywały go „wujek Antoś”. Przy każdej wizycie starał się on dzieci rozbawić. Lwów posiadał najlepszy przed II wojną światową wydział filologii polskiej, a w pewnym momencie historii stał się centrum filozofii. Tu urzędowali Kazimierz Twardowski i Roman Ingarden.



Dotarłem do lwowiaka, który był w jednym zastępie harcerskim z synem Ingardena. Lwów był także bardzo ważnym ośrodkiem matematyki. Tu przypomnę kawiarnię „Szkocką” przy Akademickiej 25, gdzie spotykali się znani lwowscy matematycy i prowadzili obliczenia na... blatach od stołów. Dotarłem

do prof. Zdzisława Żygulskiego jr., który jako dziecko brał udział w tych spotkaniach ze swym ojcem.

We Lwowie spędził dzieciństwo najwybitniejszy polski poeta XX wieku – Zbigniew Herbert. Gdy byłem pierwszy raz we Lwowie, to w pierwszym rzędzie udałem się na Łyczakowską 55 (kamienica po lewej, powyżej kościoła św. Antoniego), by zobaczyć dom, w którym mieszkał. Następnie pobiegłem na róg ulic Janowskiej i Kleparowskiej. Od dziecka chodziła mi po uszach piosenka *Tam na rogu na Janowskiej, przy ulicy Kliparowskiej / Tam jest szac urządzenie, elektryczne oświetlenie / Tam się si schodzi panna Frania i ta spuchła krzywa Mania / Tam szantowców pełna sić, tam si będzie browar pić!*, opisująca „elektryczne urządzenie”, które się tam miało znajdować. Nie zastałem ani Mani, ani Frani... I z browarem byłby wtedy problem. Dotarłem też do osób, które brały udział w uwolnieniu polskich więźniów ze szpitala zakaźnego przy Zamarstynowskiej. Akcja zakończyła się pełnym sukcesem i to bez żadnego wystrzału. Było to wydarzenie porównywalne z warszawską akcją pod Arsenalem, niestety zupełnie dziś nieznane.

**Jaką metodę przyjął Pan przystępując do zbierania materiałów do tego dość opasłego bedekera po Lwowie?**

Bezwzględnie najlepszym źródłem informacji byli sami lwowiaczy, to od nich bezpośrednio czerpałem informacje o mieście, o wydarzeniach związanych z daną ulicą, każdym domem. Potem oczywiście wszystkie fakty weryfikowałem. Wszak pamięć ludzka bywa zawodna. Ale dzięki tej meto-

dzie wiele cennych informacji udało mi się uchronić od całkowitego zapomnienia. Najlepszym miejscem do zbierania informacji o Lwowie są trzy zachodnie miasta Górnego Śląska: Bytom, Zabrze i Gliwice oraz oczywiście stolica Dolnego Śląska – Wrocław. Penetrowałem też Wałbrzych, Jelenią Górę, Kraków, Warszawę i Rzeszów. Za pomocą poczty mailowej dotarłem też do lwowiaków w USA, Wielkiej Brytanii i Australii.

**Czy wszystkie zebrane materiały wykorzystał Pan w przewodniku?**

Wszystkiego nie dało się pomieścić.

**Co Pan zrobi z zebraną wiedzą, a nie wykorzystaną w przewodniku?**

Przekazę zapewne którejs z bibliotek albo Instytutowi Lwowskiemu. Przy okazji mam prośbę do wszystkich lwowiaków: opiszcie swe wspomnienia z dzieciństwa, gdzie mieszkaliście, wszelkie historyczne wydarzenia przedwojenne, wojenne i powojenne. Byliście świadkami bolesnych zakrętów historii Polski, warto to wszystko spisać. Wspomnienia przekazujcie mailem: [lwov.lviv@interia.pl](mailto:lwov.lviv@interia.pl) lub na adres redakcji. Z góry dziękuję!

**Jakie ma Pan jeszcze plany dotyczące Kresów?**

Mam jedno marzenie – zachęcić tłumy Polaków do wizyty na Kresach Wschodnich. Lwów niezwykle boleśnie przeżywa kryzys gospodarczy. Przemysł ciężki upadł w połowie lat 90. Jedynie masowa turystyka może pozwolić temu najpiękniejszemu miastu świata na wyjście z kryzysu. Cieszę się, że powoli pojawiają się tam Brytyjczycy, Szwedzi, Amerykanie i inne nacje. Wiem, że trasa z Warszawy lub Krakowa do granicy ukraińskiej jest w stanie opłakanym, żadnych obiecanych autostrad nie ma i nieprędko będą, mimo to gorąco zachęcam. Lwów jest miastem magicznym i nietypowym. Jest przepięknie położony na siedmiu wzgórzach, posiada cudowną architekturę. Widok z Kopca Unii Lubelskiej może śmiało konkurować z widokiem z dachu bazyliki św. Piotra w Rzymie. Powoli Lwów ekonomicznie staje na nogi. Co szósty mieszkaniec Lwowa pracuje za granicą na emigracji. Pojawiają się nowoczesne sklepy, bankomat na każdej większej ulicy, eleganckie

kawiarnie. I przede wszystkim ludzie – ci są rzeczywiście przyjaźni – tutaj wciąż można doświadczyć wschodniej gościnności.

**A może ma Pan jakieś receptury lekarstw kresowych... Taki trochę medyczny byłby koniec naszej rozmowy...**

Najlepszym kresowym lekarstwem jest lwowska piosenka, pełna swawoli, poczucia humoru.

**Dziękuję Panu za rozmowę.**

*Od redakcji: zamiast – zwyczajowo – zdjęcia Rozmówcy, zamieszczamy okładkę Jego doskonałego przewodnika po Lwowie, wydanej w 2006 r. przez Oficynę Wydawniczą „Rewasz”. Pisaliśmy o nim w CL 3/07. Oczekujemy na kolejne wydania!*

przez Jana Pawła II 22 maja 1995 r. w Skoczowie. Na koniec uroczystości zebrani usłyszeli „Pieśń do Madonny Brodzkiej” autorstwa brodzian Stanisławy i Piotra Sirków i śpiewanej na melodię „Zdrowaś Maryjo”.

#### PIEŚŃ DO MADONNY BRODZKIEJ

*Matko Najświętsza  
z kościoła brodzkiego  
uprosz nam łaski Syna  
Swojego.  
Bądź – z nami zawsze  
w każdej potrzebie  
Madonno nasza błagamy  
Ciebie.  
Pamiętaj o tych, którzy  
czczą Cię w Brodach  
i tych rozsianych hen  
po świata grodach.  
Daj nam brodzianom  
spotkać się w niebie,  
Madonno nasza, błagamy  
Ciebie!*

Po zakończeniu mszy św. zaproszeni goście udali się na plebanie na poczęstunek. Na probostwie byli obecni trzej przedstawiciele Rady Ochrony Miejsc Pamięci i Męczeństwa z Warszawy. Przyjechali, aby obejrzeć cmentarz wojskowy w Brodach i omówić z władzami miasta szczegóły inwentaryzacji i uporządkowania tego miejsca.

## s. Adolfina Dzierżek SM

# SIOSTRY MIŁOSIERDZIA W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

W 2009 r. minęła 150 rocznica przeniesienia Domu Prowincjalnego Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo ze Lwowa do Krakowa. W tym kontekście chcemy popatrzeć na historię minionych lat Prowincji Lwowskiej. Jej początki sięgają 1783 r. Wtedy to, ze względu na rozbiory i brak możliwości kontaktu z przelożonymi w Warszawie, na terytorium zaboru austriackiego ukonstytuowała się Prowincja zwana Galicyjską lub Lwowską. Na tym terenie funkcjonowało już siedem domów Sióstr Miłosierdzia, ufundowanych przez miejscowe rody szlacheckie:

1. Lwów – Szpital św. Wincentego a Paulo (1741 r.)
2. Bursztyn – szpital i sierociniec (1742)
3. Lwów – sierociniec i szkoła – św. Kazimierza (1744)
4. Mariampol – szpital, sierociniec, szkoła i ochronka (1746)
5. Brody – szpital, sierociniec i szkoła (1760)
6. Przeworsk – szpital, szkoła, dzieci porzucone (1768)
7. Rozdół – szpital, sierociniec (1780)

Dom Centralny – siedziba Prowincji – mieszczący się we Lwowie przy ul. Teatyńskiej 1 składał się z kilku zabudowań. Do dzisiaj wszystkie się zachowały, chociaż uległy znacznemu zniszczeniu. Budynek te do niedawna stanowiły siedzibę ukraińskiej szkoły policyjnej. Figura Założyciela przedstawionego wraz z dziećmi na frontonie domu przetrwała najcięższe lata komunizmu. W głównym ołtarzu kaplicy mieścił się obraz św. Wincentego, a w bocznych u góry z jednej strony św. Katarzyny Labouré, a z drugiej św. Kazimierza. Obrazy te obecnie znajdują się w naszym Domu Prowincjalnym w Krakowie. ▶

Władze zaborcze Austrii doprowadziły do likwidacji większości wspólnot zakonnych i zgromadzeń, określając je jako zbyt liczne dla Kościoła i państwa. Ocalały tylko te, które prowadziły działalność społeczną: wychowawczą i dobroczynną. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia ocalało.

Krytyczny stan szkolnictwa, a także lecznictwa na terenie Galicji oraz fakt, że siostry przyczyniały się do poprawy tego stanu bez narażania władz na jakiegokolwiek wydatki, sprawiły, że władze zaborcze nie tylko pozwalały na taką działalność, ale przekazywały budynki skasowanych klasztorów Siostrom Miłosierdzia. Szpital, apteka, sierociniec, szkoła, ochronka i pielęgnowanie chorych w ich domach – to były dzieła, na które było zapotrzebowanie społeczeństwa zubożałego przez wojny i politykę zaborców.

W miarę jak poszerzało się pole pracy, powstawały nowe domy. W chwili przeniesienia domu Prowincjalnego ze Lwowa do Krakowa w 1859 r. było już w Galicji 14 domów i 127 sióstr. W 1856 r. powierzono siostrom we Lwowie Dom Karny dla Kobiet im. św. Marii Magdaleny. W 1875 r. we Lwowie-Kulparkowie otwarto Zakład dla Obląkanych, a w 1893 Zakład dla Nieuleczalnie Chorych i inne. Siostry zajęły się także młodzieżą, szczególnie dziewczęta gromadziły w Stowarzyszeniu Dzieci Maryi, dając im formację religijną i intelektualną.

W 1859 r. z woli przełożonych generalnych w Paryżu Dom Prowincjalny Sióstr Miłosierdzia został przeniesiony ze Lwowa do Krakowa. Tu krakowski biskup Ludwik Łętowski dostrzegł wałęsające się i głodne dzieci w dzielnicy Krakowa – zwanej Kleparzem. Zwrócił się do Sióstr Miłosierdzia z prośbą o 4 siostry w celu zorganizowania dzieła miłosierdzia. Ufundował jednopiętrowy dom oraz niewielki kościółek. To wszystko przekazał siostrom szarytkom. Połowę budynku miał zajmować Dom Prowincjalny, a drugą połowę ochronka. 21 X 1859 r. sam fundator poświęcił uroczyste zabudowania i przy ołtarzu przekazał siostrom klucze. Pomocy sióstr szukali także ubodzy i chorzy, dlatego obok ochronki siostry podjęły i to wyzwanie. Zaczęła działać kuchnia ubogich, ambulatorium, następnie szkoła, sierociniec, apteka itp. W wyniku wielu przedsięwzięć powstał kompleks zabudowań z kościołem pw. Serca Jezusowego. W tym domu for-

mowały się siostry miłosierdzia, które następnie podejmowały posługę miłosierdzia w różnych domach Zgromadzenia. Kiedy Kraków stał się centrum prowincji, nastąpił dalszy szybki rozwój placówek. Łącznie powstało ponad sto domów – ze szczególnym zagęszczeniem na wschodzie Polski. W samym Lwowie było 8 domów. Schemat powstawania placówek był podobny: szlacheckie rody Potockich, Ponińskich, Rzewuskich, Lubomirskich, Czartoryskich i inne prosiły o siostry dając im na własność folwarki i ziemie. Dochody z tych ziem przeznaczone były na prowadzenie działalności wychowawczej i dobroczynnej.

Najdalej wysunięty na południowy wschód był Śniatyn, miasteczko położone w pobliżu rumuńskiej granicy. Bardziej na północ wysunięte były: Czerwonogród, Husiatyn, Tarnopol i Brody.

Patrząc na prowincję zauważa się jej systematyczny rozwój tak pod względem personalnym, jak i liczby placówek i dzieł. W latach 1859–1914 siostry prowadziły:

- 24 szpitale powszechne
- 12 szpitali prywatnych – fundacyjnych
- 3 szpitale specjalistyczne: wojskowy i dziecięcy św. Ludwika w Krakowie oraz psychiatryczny we Lwowie-Kulparkowie
- 17 sierocińców
- 13 ochronek
- 16 szkół podstawowych
- 17 szwalni
- 6 zakładów dla ludzi starszych
- 1 zakład karny dla kobiet im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

1 zakład dla dzieci podrzuconych i inne mniejsze posługi. Siostry podejmowały posługę miłosierdzia w czasie pokoju i w trudnej dobie I i II wojny światowej. Najczęściej była to opieka medyczna. W tych trudnych latach opatrywały rannych żołnierzy na polach bitwy, w szpitalach, a nawet pomieszczenia sióstr były zamieniane na prowizoryczne sale szpitalne dla rannych żołnierzy i cywilów, bez względu na narodowość czy wyznanie. Siostry informowały przełożonych w Krakowie: *Jeszcze przed rozpoczęciem wojny przygotowałyśmy miejsce na szpital dla chorych i rannych żołnierzy tak austriackich, jak i rosyjskich, gdyż nasze Zgromadzenie jest dla wszystkich.*

Przetaczające się na przemian wojska rosyjskie i austriackie plądrowały zakłady

i domy i zabierały wszystko. Jedna z sióstr pisze: *Wojsko przystąpiło do rabowania folwarków. Zabierali wszystko; bydło, świnie, maszyny i narzędzia rolnicze.* Niejednokrotnie siostry z podopiecznymi chorymi, starcami, dziećmi, a także z dobytkiem musiały uciekać pieszo lub na furmankach i szukać schronienia w innych domach sióstr lub opustoszałych domach wskazanych przez wojsko. W obu wojnach Zgromadzenie poniosło bardzo duże straty personalne i materialne, szczególnie na wschodzie.

W czasie II wojny światowej 14 sióstr straciło życie jako ofiary wojenne na wschodzie. Do ich liczby należy dodać 3 siostry, którym udało się powrócić do Zgromadzenia po latach poniewierki, udręki i poniżenia.

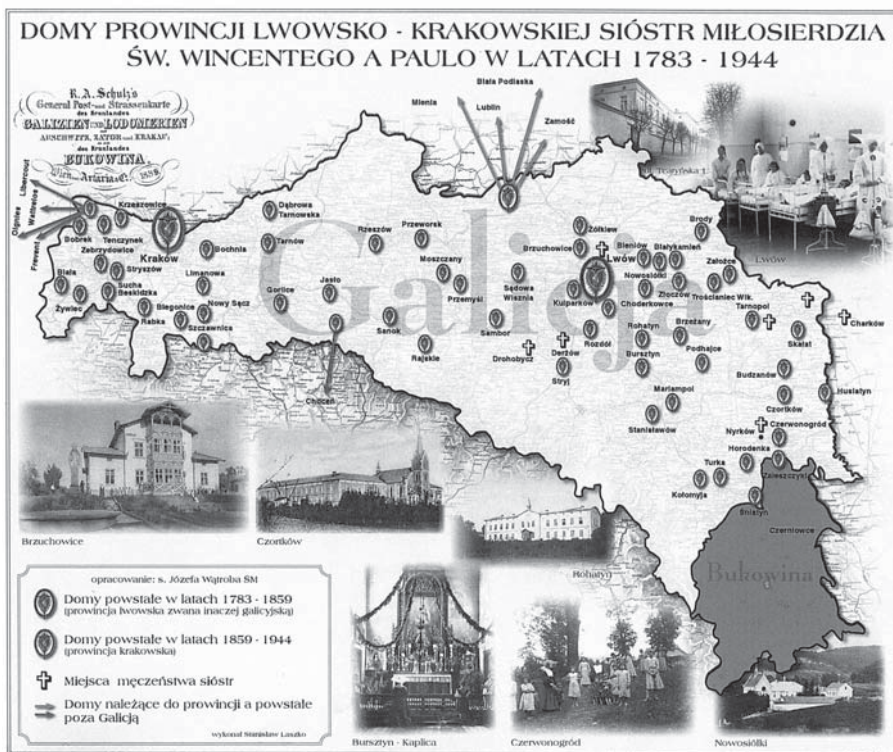
W związku ze zmianą granic w 1945 r. ogromny obszar terytorium Polski został przyłączony do Związku Radzieckiego. Siostry zostały zmuszone do opuszczenia Ukrainy. Prowincja utraciła ponad 30 domów – w samym tylko Lwowie 8. A cóż powiedzieć o setkach sióstr zaangażowanych w dziełach tam prowadzonych, które w nieludzkich warunkach często wraz z podopiecznymi

przeżywały repatriację, niektóre więzienia, zsyłkę na Syberię i marsz z sierotami razem z Armią Andersa.

W tym samym czasie pojawiły się nowe tereny pracy na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie siostry w trudnych warunkach zakładały nowe placówki i rozwijały działalność.

W nowej rzeczywistości po 1989 r. otworzyły się możliwości pracy apostołskiej i charytatywnej na Wschodzie. Siostry Miłosierdzia otworzyły trzy domy na Ukrainie, na ziemiach, które niegdyś stanowiły centrum prowincji, oraz jeden dom w Rosji – w Magadanie.

W 1992 r. na prośbę księży pracujących już na Ukrainie siostry wyjechały do *Emilczina*. Żyły w warunkach bardzo skromnych. Objęły opieką trzy parafie i pięć miejsc kultu. Odwiedzały ubogich w ich domach i uczyły w szkołach języka polskiego, aby nawiązać kontakt z dziećmi. W tej posłudze współdziałały z miejscowym, polskim duszpasterzem. Brak lekarzy, pielęgniarek, aptek i leków czyni bardzo ciężkim życie ludzi chorych, zważywszy, że Emilczino leży w trzeciej strefie zagrożenia nuklearnego, po wybuchu elektrowni jądrowej w Czarno-



były. Po dwóch latach pobytu – w 1994 r. ze względu na stan zdrowia siostry opuściły Emilczino. W tym samym roku trzy siostry podjęły swą misję w Storożyńcu – miasteczku położonym blisko granicy ukraińsko-rumuńskiej. Współpracowały z polskimi misjonarzami. Parafia obejmowała 15 miejscowości. Tereny Bukowiny zamieszkałe są przez Ukraińców, Polaków i Rumunów, co wiąże się z koniecznością poznania ich języka i kultury. Ze względu na specyficzny kontekst społeczno-ekonomiczny i wielkie ubóstwo miejscowej ludności działalność sióstr i księży musi być wszechstronna. Zatem obok typowej działalności parafialnej (katecheza dorosłych i dzieci, prowadzenie młodzieżowych i dziecięcych grup maryjnych, przygotowanie do sakramentów świętych, troska o kościoły, które były bardzo zaniedbane, najpierw trzeba było je remontować) ważnym aspektem pracy sióstr jest pomoc medyczna – odwiedzanie chorych i zaopatrywanie ich w leki. Istotną sprawą jest tworzenie i realizowanie projektów pomocy mających na celu promocję miejscowej ludności. Projekty takie są tworzone dzięki współpracy księży, sióstr, miejscowych grup wincentyńskich – ludzi świeckich formowanych według duchowości św. Wincentego a Paulo oraz organizacji charytatywnych o charakterze międzynarodowym. Dzięki zdobywanym w ten sposób funduszom można było np. zbudować most na rzece, kuchnię dla ubogich, świetlicę dla dzieci, uruchomić stołówkę szkolną, przedszkole, zakupić narzędzia rolnicze, wyremontować kościół itp.

24 maja 2008 r. Zgromadzenie przeżyło niecodzienną uroczystość – beatyfikację s. Marty Wieckiej. Urodzona w 1874 r. na Pomorzu, wstąpiła do Zgromadzenia w Krakowie. Przeżyła w Zgromadzeniu 12 lat, z tego prawie 8 lat w Galicji: we Lwowie, Podhajcach i ostatnie trzy lata w Śniatynie, gdzie kierując się miłością bliźniego zastąpiła ojca rodziny w dezynfekcji sali po chorą na tyfus, zaraziła się i 30 maja 1904 r. zmarła. Jej grób znajduje się na miejscowym cmentarzu, otoczony niezwykłym kultem do dziś. Na prośbę ks. proboszcza Jana Radonia siostry podjęły decyzję otwarcia tam placówki.

W 2000 r. zakupiono dom i trzy siostry rozpoczęły swoją służbę. W Śniatynie trzeba współpracować z prawosławnymi i greko-

katolikami, muszą zatem posiadać dobrą znajomość tych wyznań, by podobnie jak s. Marta przyczynić się do budowania jedności. Tu podobnie jak w Storożyńcu służą chorym bez względu na wyznanie, wraz z duszpasterzem organizują codzienne życie parafialne, katechizują dzieci i dorosłych, prowadzą niepubliczne przedszkole, z którego korzysta 18 dzieci. Finanse zdobywają przez tworzenie projektów pomocy, podobnie jak w Storożyńcu.

Ostatnią placówką otwartą na Ukrainie jest Bałta. W 2008 r. cztery siostry rozpoczęły pracę w duchu naszego charyzmatu. Najbardziej naglący problem to dzieci z rodzin patologicznych (alkoholizm, rodziny rozbite itp.), pozostawione na ulicy, bez opieki, często pozbawione podstawowych środków do życia, narażone na wpływy złego środowiska: alkohol, narkotyki, papierosy, kradzieże. Siostry otwały świetlicę, do której przychodzi około 20 dzieci z rodzin patologicznych. W świetlicy organizują im zabawy, naukę katechizmu, posiłek, a często i nocleg. Katechizują dzieci przy parafii ze szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum. Odwiedzają starszych i chorych w środowisku, wspomagając ich materialnie i duchowo. Współpracują z miejscowym duszpasterzem w organizacji życia parafialnego.

Dla społeczności zaangażowania sióstr na Wschodzie wspomnę o Magadanie – od 2005 r. w Rosji nad Morzem Ochockim. W bardzo trudnych warunkach klimatycznych trzy siostry miłosierdzia służą potrzebującym pomocy, w większości potomkom polskich zesłańców. Przy parafii katechizują dzieci i dorosłych, prowadzą chór, kursy ewangelizacyjne, w których uczestniczy około 60 osób. Odwiedzają też ubogich i chorych niosąc pomoc medyczną, materialną, a szczególnie duchową.

Tereny na Wschodzie są nam bardzo drogie, bo tam zaczęło się i koncentrowało życie prowincji lwowsko-krakowskiej, dlatego że to miejsce ubogaciła swoją świętością Błogosławiona s. Marta Wiecka, ale też i dlatego, że tam siostry służą w dużej mierze Polakom, którzy z różnych powodów pozostali na tych ziemiach po 1945 r. W Magadanie chcemy nieść pomoc dawnym polskim zesłańcom lub też ich potomkom.

*Tytuł oryginalny brzmi: „Siostry Miłosierdzia na Kresach Wschodnich”*

**Magdalena Paździora****Lwów***Pani Janinie Zamojskiej*

Lwów  
miasto – świątynia  
ze śladami profanacji

to zdarza się świętym miejscom

to dobrze że bronią je lwy  
rycerze śpiący  
pod ratuszem.

Lecz zbudzą się  
i przebudzą  
do czynu  
który wielokrotnie zaistniał  
i

jakiego jeszcze  
nigdy nie było.  
One drzemią narkotycznie  
kto to wie  
co im podano  
i tylko dlatego  
o swych braciach królewskich  
Orłęta  
chwilowo nie pamiętają.

Lwów  
miasto żałobne  
jakby ktoś po śmierci  
istoty drogiej  
jej przedmioty nietknięte zostawił  
i pozwolił im  
samoistnie trwać

**Wanda Dobrzycka-Sykut*****Jestem ze Lwowa***

Ja jestem z polskiej Florencji,  
to znaczy z polskiego Lwowa.  
Ja jestem jak królowa bez tronu,  
wypędzona,  
bez możliwości politycznej interwencji.  
Ja jestem zakochana  
w mieście mojej młodości.  
O tym w swych wierszach opowiem,  
opowiem o wiecznej miłości.  
Dla mnie najpiękniejszym ze słów  
jest słowo Lwów!  
Tam jest świat, który zatonął  
jak Atlantyda.  
Moje niebo jest tam – w płomieniach.  
Moje niebo jest tam – za Bugiem.

ku zagładzie powolnej  
czy  
misterium boże  
odprawiające?

Lwowie  
miasto nie-moje  
któreś mnie  
adoptowało  
cieplem wyjątkowym  
polskości  
strzeżonej intymności  
lecz  
poprzez rozwarte ramiona.

Tutaj Boże Narodzenie jest  
naprawdę święte  
a ubóstwo – czcigodne  
i wiedzące o sobie

a Nowonarodzony  
taki swojski  
w swoim wygnaniu  
transcendentnego Absolutu.

Bo kiedy  
Bóg się rodzi  
wtedy moc  
naprawdę truchleje

w Boże Narodzenie  
po polsku pachnące  
w polskim mieście  
Lwowie.

**Janusz Wasylkowski*****Leopolis semper***

Kazano nam wyrwać  
to miasto  
z serca  
zapomnieć że było

kto zapomina  
ten umarł  
zanim  
rozstał się z tym światem

pamiętamy  
i  
będziemy pamiętać

więc  
jeszcze pożyjemy

Srebro mowy, Kraków, 2000

SA SŁOWA Wiersze o Mieście  
które samo się nie obroni, Warszawa, 2002

**Kornel Makuszyński**

# MÓJ PIERWSZY WIERSZ

Godzi się to opowiedzieć, jak z miłego i porządnego chłopca za podszeptem szatana i wskutek tego, że go w chłopięctwie za wszystko bijali, rzadko zaś za to, co było zapowiedzią nieszczęścia – wyrasta człowiek zgubiony, zmarnowany i niepożyteczny, taki, jednym słowem, co pisze wiersze i książki. Opowiadam to ze zgrozą ku nauce innych, których najpierw czart kusi, a wydawca potem obdziera ze skóry. Opowiem tedy, jak i kiedy przywiedziony zostałem do zguby, nieszczęsny człowiek, którego teraz wytykają palcami z litościwym szepciem:

– Patrz, patrz! to ten, co tak pisze...

Za pierwszy wiersz uważam ten, od którego się liczy datę potrzebną do jubileuszu, to znaczy do tej uroczystości, kiedy człowieka odziewają w stary frak, gadają niemądre mowy i ofiarują jeszcze jeden pamiątkowy, ale za to tandetny kałamarz ze statuetką kolegi Homera. Zabawne jednak są terminatorские lata szewca poezji, należy więc wielkie zdarzenie w poetyckim żywocie poprzedzić wstępem krótkim, lecz nudnym.

Pierwszy w życiu wiersz napisałem, mając lat równo jedenaście. W owym czasie ludzie nosili jeszcze włosy i ja też, ulegając temu nawykowi bez sensu, miałem czuprynę godną buszmana. To widocznie przywiodło mnie do zbrodni. Byłem uczniem pierwszej klasy gimnazjum w słynnym mieście S..., dlatego słynnym, że była tam fabryka zapalek, która się paliła do fundamentów co pół roku; było to zajmujące i szczerą budziło we mnie radość. Innych powodów do sławy miasto to nie miało nigdy. To, że ja się tam urodziłem, nie poprawiło mu opinii.

W tym to mieście i w jego gimnazjum nauczał miłości Boga srogi ksiądz, który w imieniu wszystkich potęg niebieskich walił w kark twarde głowy, co było przyjmowane z pokorą wobec nieba. Jednego dnia jednak, kiedy po pogodnej nocy lód na stawku był jak szkło i kiedy dusze rżały z radości wspomniawszy łyżwy, srogi ksiądz pod karą piętnastu milionów lat piekła zakazał chodzić na ślizgawkę.

Ha! To było straszne...

Szukaliśmy w szkolnym katechizmie o tym wzmianki, czy Mojżesz przypadkiem nie zakazał swoim Żydkom ślizgawki. Nigdzie ani śladu, ani słowa o tym. Więc się nam stała niesprawiedliwość. Dusza moja, która miała wtedy jeszcze włosy na młodym, zapalczywym łbie, zapłonęła jak zapałka. Uśmiechnąłem się jak szatan... Nie będzie ślizgawki? Dobrze! – ale będzie wiersz! Nie! Nie wiersz, lecz satyra, taka, jakiej jeszcze świat ani miasto S... nie widziały; satyra krwawa jak trzydziestoletnia wojna, jak rzeźnia miejska, satyra pełna żółci, octu, jadu, trucizn i klątwy.

Oblizałem pióro, umaczałem je w kałamarzu, a ponieważ nadziała się na nie mucha, samobójczyni, otarłem je o włosy i jak szpon wparłem je w kajet.

Jęknęła sroga dusza srogiego księdza. Ja nic. Na twarzy śmiertelny spokój, śmierć i marmur, w sercu burza, w ustach język, wywalony na zewnątrz, gdyż to pomaga bardzo w tym wieku przy pisaniu.

Powstała w ten sposób jedna z najbardziej gorzkich satyr tego wieku. Ksiądz został sponiewierany. Rymy były takie:

*Na próżno jędza  
w ubraniu księdza  
z lodu nas spędza!  
W pierwszej b klasie  
w zimowym czasie  
nikt mu nie da się!!!*

Druga zwrotka była jeszcze potężniejsza, ale jej już nie pamiętam. Nazajutrz dwie klasy pierwsze, oddziały a i b – oszalały. Patrzono na mnie z podziwem, jak na bohatera. Osiemdziesięciu młodych idiotów powtarzało wspaniałe moje rymy z upojeniem i z zachwytem.

Ach! ach! jak krótką jest sława, jak marny los gotuje swojemu wybrańcowi! Znalazł się zdrajca, brzydki chłopiec, maminsynek, który ten cudowny poemat przepisał i zaniósł podczas przerwy do księdza. Ksiądz nie poznał się na wzniosłości poematu: wziął mnie na kolano i trzecią strofę wypisał mi rytmicznie tam, gdzie nikt nigdy nie zagląda, aby czytać wiersze. Obok stała Muza i płakała. Ja zaciąłem usta, choć ksiądz był mocny. Rozmyślałem potem, że nie powinni pozwolić, aby ksiądz był tak mocny w rękę.



Ha! ha! Książd pobił mnie, ale nadaremne były jego wysiłki; nie zabił mojej sławy. Chodziłem w niej jak w stołcu. Ba, nauczyciel matematyki uśmiechał się do mnie, choć byłem straszliwy w tej dziedzinie bałwan, ale matematyk i książd – nigdy nie są w komitywie. Łajdak, który wiersz zaniósł do księdza, skończył marnie; jak rok długi nikt mu nie podpowiedział słowa, nikt mu nie dał odpisać pisemnego zadania, bez czego nawet geniusz nie może przejść do wyższej klasy. Mnie podpowiadali wszyscy, wszyscy dawali do odpisywania zadania rachunkowe męczennikowi.

Kiedy miałem lat dwanaście, napisałem wierszy bardzo wiele; uwielbiałem tematy historyczne, którym dawałem wspańnię, dostojne olbrzymie tytuły – po łacinie. Wiersz *Vindobona* (o, młody idioto!) był haniebnym zdemaskowaniem cesarza Leopolda, którego Sobieski wziął na kawał z udanym ukłonem.

*... Cesarz się bardzo po niemiecku dąsa,  
Że Sobieski nie do czapki, lecz sięgnął do  
wąsa.*

*Więc na przyszłość, cesarzu, popamiętaj  
o tem,  
Że najpierw się masz kłaniać, a król  
polski potem!*

Czy to nie piękne wiersze? Cesarz w grobie zakrył rękoma twarz. Wstydził się.

A wiersze miały powodzenie niesłychane. Pisane były piśmem kaligraficznym i zawsze – zawsze! mówię – czerwonym atramentem.

Wielkim i o wielkiej sławie poetą stałem się w trzeciej klasie gimnazjum IV we Lwowie. Miałem trzynaście lat i byłem straszliwie „bity” jako znawca literatury, w klasie trzeciej bez konkurencji. W matematyce zawsze bęćwał.

Sławę moją na niwie gimnazjum ugruntoowało niebywałe zdarzenie.

Kolega mój jeden – wielki dandys, gdyż do mundurka miał zawsze białe rękawiczki, zakochał się. Oblubienica miała lat czternaście, była trochę zezowata i miała piegi. Podobno oświadczyła, że „wyjdzie” tylko za „poetę”. Młodzieniec groził samobójstwem i z ponurą miną pokazywał nam scyzoryk, który wciąż ostrzył o szkolną ławę i który w najbliższy czwartek (?) miał sobie zatopić w sercu. Już to miejsce, w które miał ugodzić, zaznaczył czerwonym ołówkiem na

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- -HISTORYCZNY

### LWÓW – WAŻNIEJSZE ULICE I PLACE

poza Starym Miastem (nie ujęte w Słowniku GH w CL 1 i 2/09 oraz CL 1/10 i 1/11)

Wyjaśnienie: nazwy innych ulic i placów oraz parków i plantacji oznaczone (zob.) można znaleźć w Słowniku geogr.-hist. w numerach 4/03, 1 i 2/09 oraz 1/10 oraz 1/11.

**Akademicka** zamyka się na odcinku między pl. Mariackim a pl. Akademickim (zob.). Pierwotnie dwie jezdnie ul. A. biegly po obu stronach koryta Pełtwi, nazywane Wyższą i Niższą), a od r. 1890 na zasklepionej Pełtwi (przepływającej w dalszym ciągu pod pl. Mariackim). Ponad rzeczką na odcinku od ul. Chorążczyzny do pl. Akademickiego założono wówczas pas plantacji z alejką, a jezdnie pozostały po bokach. Natomiast od pl. Mariackiego do narożnika Chorążczyzny ul. A. była węższa, z jedną, szeroką jezdnią. Na narożniku pl. Mariackiego stały po prawej stronie hotel George’a, a za narożnikiem Chorążczyzny znajdował się znany bar śniadankowy Teliczkowej. Ten sam narożnik wslawił się z początkiem lat 1920. śmiertelnym upadkiem z gzymsu kamienicy linoskoczką Muchy. W następnych kamienicach znajdowały się luksusowe sklepy i lokale, a jedną z ostatnich była słynna cukiernia Zalewskiego. Węższy odcinek po lewej stronie rozpoczął Bank Hipoteczny, a kończył nowy gmach Sprechera z lat międzywojennych, gdy pozostałe gmachy na ul. A. pochodziły z przełomu XIX/XX w. Po tej stronie stał cały rząd pięknych architektonicznie kamienic mieszkalnych i gmachów publicznych. Pośrodku skweru postawiono w 1901 r. pomnik poety Kornela Ujejskiego (po II wojnie wywieziony do Szczecina).

Ulica A. była w latach do II wojny światowej miejscem wieczornych spotkań i spacerów młodzieży akademickiej i gimnazjalnej, stąd znana jako legendarne Corso.

**Akademicki pl.** stanowił w istocie przedłużenie ulicy A., o tym samym charakterze zabudowy, posiadał jednak na końcu rozszerzenie w kierunku zachodnim. Na placu tym zbiegało się – oprócz ul. A. szereg innych ważnych ulic: Romanowicza (jako przedłużenie ul. A., pod nią zaś dopływa tu zaskle-

skrótce. Napawało nas to niepokojem i zgrozotą. O cóż szło? O wiersz? Więc niech kto napisze wiersz, a on powie, że to jego. W szkole się przecież zawsze odpisuje.

Ale nie tak zrobiono. Zakochany kolega ogłosił – konkurs. Najbardziej prawidłowy konkurs poetycki. Nagrody były niesłychane: zwycięzca miał dostawać na koszt fundatora konkursu przez dni dziesięć parę kiełbasek z bułką podczas wielkiej pauzy, ten ci bowiem niebiański przysmak sprzedawano w gimnazjum.

Obejrzałem się niespokojnie po klasie. Dwóch jeszcze oprócz mnie pisało wiersze, poza tym w klasie czwartej był jeden poeta, bardzo mocny. Leopold Staff i Józef Ruffer byli w innym gimnazjum, były to zresztą wielkie potęgi już coś z ósmej klasy, tak że do smarkaczów dochodziły tylko głuche o ich istnieniu wieści.

Wzięto miarę na poemat; zakochany idiota pokazał nam z daleka na ulicy swój ideał, zezowaty i z piegami.

– Jak jej jest na imię? – zapytałem krótko.

– Jadwiga!

– Dobrze jest! – rzekłem.

Napisałem poemat o Jadwidze, tak cudownej piękności, tak rzewny i pełen miłości tak wielkiej, iż jej zezowate oczy zaszczyły łzami. W poemacie tym naprostowałem jej oczy, oczyściłem twarz, dodałem jej włosów. Konkurenci odpadli, jak gruszki z drzewa, i odeszli we wstydzie. Wiersz mój, w zamkniętej wprawdzie kopercie, lecz osobiście wręczony „sądowi konkursowemu”, który zagroził pobiciem każdemu uczestnikowi turnieju, gdyby się nie zgodził na jego wyrok – dostał pierwszą nagrodę. Musiał dostać! Rozdrapałem sobie serce i dwa rymy ukradłem Słowackiemu, ale uczciwie dopisałem z gwiazdką „ze Słowackiego”, co tylko wzbudziło podziw i nadało wierszowi poluru.

Tryumf mój był niesłychany. Poeta z czwartej klasy złożył mi powinszowanie i mówił do mnie „kolego”. Był to mocny – jak rzekłem – poeta. Jest teraz ginekologiem.

W klasie czwartej byłem już poetą całą gębą, rzecz można – od ucha do ucha. (W matematyce wciąż jeszcze bałwan!) Dzień w dzień byłem w teatrze i umiałem na pamięć, co kto chciał. Zamyśliłem napisanie wielkiego poematu – „filozoficznego”. Ale to wszystko nic! Tego roku, kiedy miałam

lat czternaście, zostałem po raz pierwszy w życiu wydrukowany.

Wydrukowany! Czy rozumiecie to słowo, początek obłędu?

Tego to roku po raz pierwszy w życiu ujrzałem Henryka Sienkiewicza, kiedy zjechał do Lwowa. Lwów bowiem, miasto jak brylant wprawione w *Trylogię*, miłowało go bardzo swoją miłością gorącą i impulsywną, a pogłaskane w swojej hardej mieszczańskiej dumie przez opis gotowania się do obrony, chciało to miasto, ten lew wśród polskich miast, uczcić go tak jak żadne.

Kraków umie czcić umarłych, Lwów tylko żywych; czyni to takim gestem Wierzyńka, nie trwożącego się królów, z taką serdecznością rycerską i piękną, że tylko serca tego miasta zażądać, a odda swoje serce. Tak czyni zawsze, cóż dopiero, kiedy chce uczcić Sienkiewicza albo potem Konopnicką.

Przyjęcie Sienkiewicza we Lwowie było urządzone w stylu sienkiewiczowskim. Nie mógł godniej i wspanialej przyjąć Jana Kazimierza ks. Lubomirski w Lubowli, niż Sienkiewicza przyjął Lwów, lwowskie mieszczaństwo, kolorowe, przy karabelach chodzące, trzęsieniami u kółpaków błyszczące, spinające kontusz guzami wielkich koralu lub turkusów. Gdzie był wówczas jaki kontusz w tym arcymieście, wtedy wystąpił do parady razem z niesłychanym bogactwem delij i sobolów arystokracji galicyjskiej. Ale szewc lwowski czy książę Lubomirski, czy Potocki hrabia – byli sobie wtedy równi: miną, gestem i karabelą, a przede wszystkim zupełnie zachłanną miłością do tego, który prostą, uczciwą, a tak cudownie bohaterką duszą tego miasta z kronik wyczytał i na nowo opromienił błyskami armatniego ognia pana generała Arciszewskiego i słowy swoimi, grzmiącymi jak spiżowa surma Gradywa.

Dzień ten pamiętam jako wielką, bażeczną wizję, która mi się na sercu odbija. Byłem sztubakiem, tego dnia jednakże jednym z tysiącznych aktorów wielkiego, wspaniałego widowiska, którego bohaterem był Sienkiewicz.

Lwów jest zawsze rojnym ułem, w którym coś się dzieje, bo gorący temperament tego miasta jest zawsze w stanie wrzenia. Cóż się dopiero dzieje, kiedy miał w gród ten wjechać imć pan Sienkiewicz, hetman bez buławy, wojownik wielki, choć bez miecza! Oszałała

na poły dusza Lwowa. Jeśli tak rzec można: miasto dostało gorączki i wypieków. Ale też urządziło przyjęcie – miły Boże! Kwiaty, dywany, festony, bramy tryumfalne – to nic. To każdy urządzić potrafi. Ale żeby do białości rozpalić duszę miasta, to tylko Lwów potrafi. Życie całe stanęło, właściwie zaś wyszło na ulicę, w domu zostali chyba tylko ciężko chorzy. Sienkiewicz miał przyjechać o ósmej wieczorem – od trzeciej zaś wzdłuż ulic stał tłum, głowa przy głowie. A u brzegu, tworząc szpalery nieskończonej długości, stały najdumniejsze w tej chwili istoty na świecie – my, sztubaki w mundurkach, zdenerwowani, przejęci, a dostojni i marsowi, w trosce wielkiej, aby był porządek, aby nas tłum nie załamał i nie zepsuł linii. Mądrzy ludzie nas tam postawili; niech ujrzy tych, co temu miastu w sercach chłopięcych przysięgli miłość dożgonną.

O godzinie ósmej padł na miasto głęboki mrok. Tłum szemrał jak spokojne morze. Nagle się zakolysał, bo tam w oddali coś się stało. Dreszcz stu tysięcy ludzi zdobył się wreszcie na jedno słowo: „Przyjechał!” Wtedy się stało coś dziwnie pięknego: tysiąc czy dwa tysiące młodzieży zapaliło pochodnie smolne, krwawe, błyskotliwe, migające i syczące: dodawszy do tego ten blask, który bił z młodych rozognionych oczu, można sobie wyobrazić, jak się stało jasno na wielkiej ulicy, wiodącej od dworca kolei. Efekt był jak z bajki, niewidziany. Ale nawet w bajce chór największy olbrzymów nie wydaje takiego grzmotu z gardzieli, jak ten grzmot okrzyków, który wystrzelił piorunem z chmury tłumy, krwawo oświetlonej pochodniami. Głos ten potężny, urodzony gdzieś w oddali, zaczął się toczyć jak lawina i grzmiał coraz wspanialszy. Gwiazdy poczęły drżeć, przerażone. A to Lwów krzyczał: „Niech żyje!”

W ten szal burzy, w ten krzyk radości, w to huczne morze wjechał Sienkiewicz. Siedział w powozie z jakimiś pięknymi Polakami w kontuszach; dwa siwe araby w zaprzęgu wyrzucały dumnie głowami i tańczyły pięknie, jakby wiedząc, kogo wiozą. Sienkiewicz się uśmiechał jakoś dziwnie, rzewnie i tak, jakby się tym uśmiechem ratował od łez. Kłonił wciąż głowę i ręką posyłał pozdrowienia. Kiedy nas mijał powoli, płuca dobiły z siebie ostatka sił. Nikt nikomu za żadną cenę nie chciał się dać przekrzyknąć, bo jakżeż inaczej mógł lichy sztubak okazać

piona Pełtew), Fredry i Łozińskiego, Mochnackiego i św. Mikołaja oraz dwie mniejsze. Na rozszerzonej części placu stał pomnik Aleksandra Fredry (po II wojnie wywieziony do Wrocławia). Między ulicami Fredry i Łozińskiego mieściła się historyczna kawiarnia „Szkocka”, w której zbierali się lwowscy matematycy, tworząc słynną Księgę Szkocką.

**Dwernickiego**, ulica która odłącza się od ul. św. Zofii w miejscu, gdzie rozchodzi się kilka innych ważnych ulic: Pułaskiego (do Parku Strybskiego, z eleganckimi kamienicami i willami) oraz Poniatowskiego (biegnie ostro w górę ku wejściu na tzw. Plac Powystawowy – Targi Wschodnie). Ul. D. biegnie w poziomie w kierunku pd., u stóp zalesionego wzgórza (po jego stronie wsch., z kościołem św. Zofii na szczycie) oraz dochodzi do parku Żelaznej Wody. Ulicą D. biegł tramwaj, a linia kończyła się w pobliżu Szkoły Technicznej, stojącej przy równoległej ul. Snopkowskiej.

**Focha al.** biegnie prosto od ul. Gródeckiej (zaczyna się nieopodal wylotu ul. Leona Sapiehy) i dochodzi do Dworca Głównego PKP. Została wytyczona w czasie założenia tego dworca w latach 50. XIX w. (pierwszy pociąg dotarł tu z Krakowa linią zw. Karola Ludwika w 1859); nazywała się wtedy Kolejową, a miano marsz. Francji Focha otrzymała w 1930. Blżej, po lewej stronie al. F. zbudowano osobny dworzec Czerniowiecki (nieistniejący), czynny od 1863 (dostępny z ul. Gródeckiej, zob.), ponieważ każda linia miała wtedy osobną stację końcową. W 1869 z Dworca Głównego poprowadzono linię do Brodów (wokół miasta od pn., przez Podzamcze). Inne zabudowania al. F. to warsztaty kolejowe, składy, magazyny itp.

**Jabłonowskich**, biegnie równoległe do dzisiejszej ul. Pełczyńskiej (po jej wsch. stronie), od pl. św. Zofii do ul. Zielonej, u stóp wzgórza – tzw. Góry św. Jacka. Pod ulicą J., na ok. 2/3 długości, płynie skanalizowana Pełtew (zob. CL 2/2000, Pełtew), która następnie skręca na zach. ku ul. Romanowicza (zob.). Ul. J. wzięła swą nazwę od hetmana St. Jabłonowskiego, który wznosił na wzgórzu ponad ulicą, obok Góry św. Jacka, barokową rezydencję z ogrodem. W pałacu tym urodził się późniejszy król S. Leszczyński. Na przeł. XVIII/XIX w. zaborcy zamienili pałac na koszary, co spowodowało jego zrujnowanie.

**Kochanowskiego** ciągnie się od ul. Piłsudskiego (dawniej Pańskiej, zob. CL 2/09) na Pohulankę. Od XVII w. do 1885 r. nosiła nazwę ulicy Na Rurach, ponieważ pod tą ulicą sphywał z Pohulanek skanalizowany dawno potok Pasieka, dopływ Żelaznej

mu swoją miłość, większą niż miłość Bohuna do Heleny.

Tłum się chwiał, wyl, szalał, wołał, kłaskał, huczał i grzmiał; matki podnosiły dzieci na ręce, starcy patrzyli z zachwytem. Dusza Lwowa była szczęśliwa, pyszna, dumna i wniebowzięta.

Miasto huczało tak do późnej nocy; tłumy ludzi, które niedawno machnęły ręką na szacha perskiego, oczekiwane tylko przez wyrostków przed hotelem, nie ustępowały sprzed okien Sienkiewicza.

Wspaniale się potem odbyły uroczystości, o których nic już nie wiem, gdyż nie potrzeba było przy nich trzymać pochodni; w żakowskiej duszy został na zawsze tylko ten obraz: morze światła, siwe, pyszne araby i uśmiech Henryka Sienkiewicza.

Oczarowany tym uśmiechem, napisałem wiersz na cześć Sienkiewicza i oto ten wiersz (oj!) został przyjęty i wydrukowany na pierwszej stronie pisma „Polonia”, wydanego dla młodzieży szkolnej. Mam ten wiersz do dziś w oczach, szczególnie podpis, który błyska, jakby był wybity diamentami: *Kornel Makuszyński, uczeń IV klasy gimnazjalnej*.

Wiersza już nie pamiętam. Były w nim *i łany, i kurhany, i hetmany, i blizna, i Ojczyzna*. Głupi wiersz, z całą pewnością głupi, ale napisany całym sercem, z patosem, ze wzruszeniem, z czym kto chce. Ja byłem zadowolony.

A w matematyce byłem wciąż przerażony bałwan. Matematyki nauczał pewien starej daty ksiądz, przezacna dusza, udający z pasją okropnego tyra. Nie było sposobu, aby mnie nauczyć wyciągania pierwiastków i innych matematycznych mądrości. Toteż poczciwy ten ksiądz patrzył na moją tępość matematyczną przez palce. Czynił mi życie ciężkim aż do zdania matury, wygadywał niestworzone rzeczy, ale machnął na mnie ręką. Ocalała mnie zawsze poezja.

„Pomnik ci postawią, a ja ci dam pałę!” – groził zacny ksiądz.

Nikt się wprawdzie z pomnikiem nie kwapił, ale należy mi się on za ten strach, który mnie dręczył zawsze na lekcji matematyki.

Dotąd jednak to wszystko drobiazgi i grzechy dzieciństwa. Wśród nich minął mój rok piętnasty żywota, cielący żywot. Kiedy jednak dusza nieco przejrzała, kiedy zaczęły

oczy patrzeć szerzej, wiersze się stawały jakieś inne; kulawe – cudem odzyskiwały prostotę członków, głupie – mądrzały, nieforemne – stawały się foremne. Nędza była, aż skwierczało, a już nie było takich, co rozpisywali konkursy z dziesięcioma parami kielbasek. Minął wiek złoty.

Wiersze jednak pisało się zawsze. Miałem wówczas profesora literatury, który musiał przenikliwie spojrzeć w młodą duszę, choć nie umiała matematyki. Daj Boże każdemu młodemu człowiekowi, co potem ma pójść w literaturę, takiego profesora. Na każdej mojej książce chciałbym – gdyby wypadało – jemu napisać dedykację, prof. Wojciechowi Grzegorzewiczowi. Jeśli go te słowa dojdą, niech się do niego uśmiechną. Ten człowiek mi pokazał światłość literatury, wybijał w młodej duszy okno, aby dojrzało piękno. On mnie wypraszał u profesora matematyki i u Greka, i u historyka, i u innych. Kiedy mnie na lekcji religii przyłapali z Szekspirem pod szkolną ławą, on staczał srogie boje, aby mnie nie „wylali”. Zacny człowiek.

Kiedy miałem lat szesnaście – stało się coś, co uradowało najpierw jego, potem dopiero mnie. Tego to roku zostałem wydrukowany po raz drugi, ale już „naprawdę”. Muszę się pochwalić szczegółowo.

Wychodził wtedy we Lwowie wielki dziennik „Słowo Polskie” pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego. Każdej niedzieli dawało „Słowo” dodatek literacki na wysoką miarę pod tytułem „Tygodnik Literacki”, w którym na naczelnym miejscu drukowano pierwszorzędne wiersze. Redaktorem tego dodatku był tylko... Jan Kasprowicz.

Ludzie, zastanówcie się! Jan Kasprowicz! Cóż robię ja – młody żak? Wybieram ze stu dwa sonety i z listem, który miał minę ponad stan, posyłam je Kasprowiczowi z tą samą nadzieją ujrzenia ich w druku, co ujrzenia ludzi na Marsie. Mija jeden tydzień – nic... Jest wiersz Staffa – śliczny! Mija drugi tydzień. Jest wiersz Maryli Wolskiej – przepiękny.

Jak mogło być inaczej? Moje sonety wiją się w mękach na dnie kosza, ciśnięte ze wzgardą przez Kasprowicza.

A jednak było inaczej.

Przechodząc w niedzielę obok redakcji „Słowa Polskiego” – zatoczyłem się jak pijany. U wejścia do redakcji wywieszono

numer gazety. Boże jedyny! Na pierwszym miejscu w dodatku literackim jaśnieje, błyszczą się, promienieje, krzyczy, wrzeszczy na cały świat mój wiersz, moje dwa sonety. Jan Kasprówiczył uznał je za godne druku. Jan Kasprówiczył kazał je wydrukować.

Świat się ze mną zakręcił. Chciałem krzyzczyć i śpiewać z radości, chciałem ścisnąć każdego przechodnia, każdemu powiedzieć: „Panie! To moje wiersze!”

Chwilę tę pamiętać będę zawsze i zawsze ją sobie na pamięć przywodzę i to słodkie wspomnienie wydobywam z serca, ile razy dziś do mojego gabinetu w redakcji, szurgając mocno nogami, wchodzi półżwywy ze strachu i z emocji młody chłopak, rumieniący się jak panna, i podaje mi zwitek papieru – wiersze. Śmiało, śmiało, młody, kochany chłopcze! Ja znam to wzruszenie, ja ci powiem sumiennie, czy co siedzi w twych wierszach...

Proszę sobie teraz wyobrazić, co się nazajutrz działo w gimnazjum. W ulu nie ma nigdy takiego poruszenia. Smarkacze obchodzili mnie z daleka, z niemym podziwem w błyszczących oczach. Stałem się dumą całego gimnazjum.

Wisiała jednak nade mną chmura. Austriackie przepisy szkolne groziły srogą karą za druk bez pozwolenia dyrekcji. Nigdy jednak nie było o tym mowy, bo nikt nie drukował ze sztabaków.

Za chwilę wołają mnie do dyrektora. Au! Siwy człowiek patrzy na mnie długo, a pode mną trzęsą się nogi. Patrząc nieśmiało w chmurę jego oblicza... Co to jest? Ten człowiek się do mnie uśmiecha... Poglądził mnie po głowie i powiada:

– Niech ci Bóg dopomaga, drogi chłopcze, ale pamiętaj, że nie wolno! Już nie będziesz?

– Będę, panie dyrektorze!

– No, to dobrze!

Tak uczciwy Polak ukarał młodego wierszokłetę.

Po tej audiencji zrobiliśmy sobie z moim profesorem literatury porozumiewcze „oko”, jak dwaj współnicy literackiej zbrodni.

Najprzyjemniejsza zabawa zaczęła się jednakże dopiero później. Piszę ja do Kasprówicza list, którego każde słowo było promieniem słońca, i nieśmiało zapytuję w przypisku, czy mi gazeta czasem cokolwiek jeszcze wydrukuje?

Wody, tworząc razem Pełtew (zob. ul. Snopkowska). Na rogu ulic K. i Piłsudskiego stała kamienica zw. o kręconych słupach, co uczyniło z tego miejsca popularny punkt orientacyjny. Ul. K. zabudowana jest kamienicami z przełomu XIX/XX w., w tym wieloma cennymi architektonicznie. Po lewej stronie ulicy stoją budynki Akademii Medycyny Weterynaryjnej, założonej w 1881.

**Krakowski pl.** powstał z pocz. XIX w. na przedpolu zburzonej w 1784 Bramy Krakowskiej i został włączony w ciąg ulic i placów, otaczających Stare Miasto od pn. Plac K. zamyka od pd. tylna ściana gmachu Skarbka oraz wyloty ulic Rutowskiego i Krakowskiej (obie zob., CL 1/09), a na pn. wybiega z niej ul. Żółkiewska. Pl. K. miał charakter handlowy, na jego środku zbudowano w 1876 nieistniejącą już halę targową żelaznej konstrukcji, a otaczały ją liczne kramy i stragany.

**Kurkowa** zaczyna się od ul. Czarnieckiego (i tzw. Wałów Gubernatorskich) obok kościoła oo. Karmelitów i wznosi się w kierunku wsch. do pl. Gwardii Nar., a dalej, już w poziomie (na stokach Kajzerwaldu, Lonszanówki) biegnie do ul. Leśnej. Wzdłuż poziomego odcinka ul. K. znajduje się szereg ważnych obiektów: po prawej stronie pałac hr. Dzieduszyckich, Strzelnica Tow. Kurkowego z obszernym parkiem, kościół i klasztor ss. Franciszkanek oraz zakład Sióstr Rodziny Maryi (abpa Felińskiego) z zakładem dla nieuleczalnie chorych oraz in. Po prawej stronie, na narożniku ul. Franciszkańskiej kościół oo. Franciszkanów, a dalej zabudowania parafii św. Antoniego.

**św. Mikołaja** biegnie od pl. Akademickiego do ul. Zyblikiewicza. Przed 1871 r. nosiła nazwę Uniwersyteckiej, z uwagi na usytuowanie gmachów Uniwersytetu, przeniesionego tu po spaleniu przez zaborców w 1848 r. budynków potrynitarskich przy ul. Krakowskiej. Budynki te pozostały w posiadaniu UJK także po objęciu przezeń gmachu b. Sejmu Galicyjskiego po I wojnie świat. Obok stoi kościół św. Mikołaja z poł. XVIII w., zbudowany przez oo. Trynitarzy (drugi we Lwowie), zamieniony na parafialny w ramach tzw. kasaty józefińskiej w 1782 r. Zabudowa ul. M. po stronie zach. usytuowana jest na wzniesieniu, stanowiącym podnóże góry Cytadeli.

**Piekarska** ciągnie się od pl. Bernardyńskiego i ul. Piłsudskiego do Cmentarza Łyczakowskiego (i ul. św. Piotra). Jej pierwszą część zajmuje kilka hoteli, kamienice zamieszkałe przez zamożne rodziny oraz dwie XIX-wieczne rezydencje: hr. Siemieńskich, a dalej charakterystyczny, neogotycki pałac hr. Turkulów-Comello. Dawną zabudowę po

Nazajutrz czytam w rubryce „Odpowiedzi redakcji”:

„Najchętniej. Proszę się zgłosić po odbiór honorarium”.

„Honorarium”? Co to jest? Boże drogi! To jakieś dziwne ludzie w tej gazecie: robią smarkaczowi niebotyczną przyjemność i chcą jeszcze za to płacić.

Robię tedy naradę z kolegami.

– Musisz iść! – powiadają.

– Boję się! – mówię ja.

– Nie bój się, wariat! Kasprowicz to podobno byczy chłop! – powiadają oni.

Wobec takiej informacji rozpoczynam przygotowania. Dziurę w bucie zaszyłem białą nitką i posmarowałem atramentem. Mydłem i szczoteczką wyczyściłem mundurek, który mógł służyć za lustro u fryzjera w małym mieście. Na kołnierzu dwa złote paski (szósta klasa!), cokolwiek wyrudziało, jednak dodają splendoru. Plunąłem na dłoń i misternie przyglądałem czuprynę. Poszedłem z wizytą do Jana Kasprowicza. Odprowadziło mnie szesnasto zaufanych kolegów i czekało niecierpliwie na ulicy.

Moje biedne, głupie serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Byłem błądy jak skruszały nieboszczyk.

Ze strachem pytam cerbera:

– Pan Kasprowicz jest?

– A jak jest, to co?

– Chciałem się zobaczyć...

– A kawaler z listem?

– Nie! – mówię grzecznie – ale pan Kasprowicz kazał mi przyjść.

– To wal pan w te drzwi.

Pukam we drzwi cicho palcem, a głośno sercem. Wchodzę. Pokój wiruje razem ze mną. Widzę straszliwy osełdec na cudownej głowie wielkiego poety; broda zacna; potężne guzy na czole; kark byka, spojrzenie dziecka, uśmiech na ustach.

– Czego tam?

– Pan kazał mi tu przyjść...

– Ja? Panu? Po co?

– Po pieniądze...

Nie wyglądałem na brodatego Żyda, prześladowcę, więc Kasprowicz spojrział na mnie wesoło, jak na obiecującego wariata, który piękną w tym kierunku mieć będzie karierę.

– Kto pana przysyła?

– Nikt... to ja sam... proszę pana...

– Ziemia drży pode mną. Uciec, uciec, za wszelką cenę uciec!

– Słodki panie – mówi Kasprowicz, używając ulubionego swego wyrażenia – nie zwracaj pan głowy. Jak się pan nazywa?

– Kornel Makuszyński...

– Jak?!

Powtarzam z cichym jękiem.

– To pan napisał te dwa sonety? Nie możliwe.

– To ja, proszę pana.

Kasprowicz powstał, obszedł mnie dookoła, obejrzał i uśmiechnął się. I ja się uśmiechnąłem. Lew poezji jest – widać – dobry jak dziecko. Pogadał ze mną, wypytywał, pochwalił, zachęcił. Podał mi rękę i serdecznym głosem pożegnał. Miałem łzy w oczach.

W administracji wypłacili mi za dwa sonety dwie korony, halerzy osiemdziesiąt. Byłem bogaty!

Ha! wiele miłych rzeczy opowiadaliśmy sobie z Kasprowiczem, lecz ile spotkaliśmy się razy, przypominaliśmy sobie nieodmiennie tę chwilę, kiedy olbrzym wziął karzełka w potężną swą dłoń i cisnął go w literaturę. Ja tej chwili, genialny, umarły przyjacielu mój, nie zapomnę – nigdy, nigdy...

Niedługo potem drukowałem wiele wierszy w doskonałym piśmie młodzieży akademickiej „Teki”, gdzie Staff drukował swój arcywiersz, genialny wiersz pt. *Kowal*. Wspaniała redakcja „Teki”, redakcja, która się mieściła w jednym pokoiku, gdzie spało czasem pięciu przybyszów z fałszywym paszportem z Warszawy, a spało na starych gazetach, tworzyli: Stanisław Stroński, Edward Dubanowicz, Przemysław Mączewski, Stanisław Zabielski, Bolesław Bator, Antoni Sadzewicz, Kazimierz Jarecki i jeszcze siedemdziesięciu kilku młodych zapaleńców. Mówili mi „kolego” i nic nie płacili. Za sonet można się było napić herbaty; łyżeczkę zastępowała obsadka pióra.

Chodziłem „w sławie, jak w słońcu”. Gębę upozowałem w śmiertelną powagę. Trzy panielki z pensjonatu, dokąd niezmierną sławą moja dotarła, kochały się we mnie. Biedne, bo kochały się beznadziejnie... Głowę miałem zaprzątniętą czym innym, nie marnymi romansami. Na czole miałem chmurę, w duszy boskie szaleństwo. Toteż dostojnie i wspaniale brzmiał dialog podczas przerwy i wspaniale brzmiał dialog podczas przerwy w gimnazjum. Dziś słynny uczony, wówczas kolega mój z szóstej klasy, Juliusz Kleiner, zawsze i wtedy niezmiernie poważny, zapytał mnie:

– Nad czym kolega teraz pracuje?  
– Piszę poemat filozoficzny pod tytu-  
łem *Dusze*.

– Strofy?

Tak, oktawy. To forma, którą najbardziej  
lubię...

Gdzie jesteś, młodości, młodości!

„W tym miejscu łaza miast kropki padła...”

*Tekst pochodzi z książki Bezgrzeszne  
lata, rozdział 3.*

---

KORNEL MAKUSZYŃSKI (1884 Stryj – 1953 Zakopane), syn pułkownika armii austriackiej. Ukończył IV Gimnazjum we Lwowie, 1904–08 studiował polonistykę i romanistykę na Uniwersytecie Lwowskim. Jako poeta debiutował w 1902 r. 1905–14 był sekretarzem redakcji i recenzentem teatralnym „Słowa Polskiego” we Lwowie. Kilka lat spędził w Kijowie, był tam m.in. kierownikiem literackim Teatru Polskiego. W 1918 osiadł na stałe w Warszawie, gdzie działał jako felietonista, recenzent literacki i teatralny; został członkiem Akademii Literatury. II wojnę spędził w Warszawie, a w 1944 zamieszkał w Zakopanem. Makuszyński najchętniej wypowiadał się w prozie, wydał kilkadziesiąt książek, charakteryzujących się dyskretnym dydaktyzmem, prostolinijnością i humorem. Wybitną pozycję zyskało jego piarstwo dla dzieci i młodzieży.

---

We Lwowie, w kwietniu '11

**zmarła**

**Pani HELENA PECHATY**

**wieloletnia aktorka**

**w lwowskim Teatrze Polskim**

To wielka strata dla naszej kultury  
we Lwowie.

Wspominamy spektakle, które udało się  
nam zobaczyć tam, przy ulicy Kopernika,  
a w nich jakże pełną wdzięku  
Panią Helenę i Jej grę.

Pani Jadzi, Córce, składamy  
bardzo serdeczne wyrazy żalu  
i współczucia.

Redakcja „Cracovia–Leopolis”

lewej (pn.) stronie ul. P. kończą kościół i klasztor Zmartwychwstańców z 2. połowy XIX w. oraz wielki budynek kliniki dermatologicznej UJK. Naprzeciw, w otoczeniu parkowym, wznoszą się trzy piękne, ustawione w podkowę, budynki zakładów teoretycznych Wydziału Lekarskiego.

**Romanowicza** łączy pl. Akademicki z ul. Zybkiewicza (równoległe do ul. św. Mikołaja). Dawniej istniała tu wzdłuż biegnącego tędy koryta Pełwi (przed jej skanalizowaniem ok. 1890 r.) ścieżka, która w 1871 r. zyskała nazwę ul. Ścieżkowej, a po śmierci (1904) wybitnego działacza i polityka lwowskiego T. Romanowicza nazwana jego imieniem.

Kamienice ul. R., a także sąsiednich ulic (św. Mikołaja, Senatorskiej), zamieszkiwali w dużej liczbie znani lwowscy lekarze (adres ten dawał rodzaj lekarskiej nobilitacji).

**Snopkowska** ciągnie się od ul. Jabłonowskich, obok parku Żelaznej Wody, do Snopkowa (zob. CL S/1999). Pod ul. S. spływał od Żelaznej Wody potok o tej samej nazwie, uważany jednak za początek rzeki Pełwi. Przy ul. S. stoi główny gmach znanej Państwowej Szkoły Technicznej.

**Stary Rynek** stanowi urbanistyczną pozostałość po osadzie z okresu panowania w Ziemi Czerwieńskiej książąt ruskich, rozpoczętego najazdem księcia kijowskiego Włodzimierza zw. Wielkim, w r. 981. Ruskie panowanie trwało tu do lat 40. XIV wieku. Drewniane tzw. miasto ruskie pobudowało się pod tzw. Łysą Górą, najbardziej na zach. wysuniętym, oddzielnym wzniesieniem późniejszej Góry Zamkowej. Powstały tam gródek książęcy (nie mylić z tzw. Wysokim Zamkiem kazimierzowskim, powstałym później na wschodnim wzniesieniu) był prawdopodobnie również drewniany, murowane mogły być mury obronne, po których zostały nikielne ślady.

Nie można wykluczyć, że ruskie zabudowania powstały w miejscu dobrze ukrytej wśród wzgórz, lasów i bagien osady ludności zamieszkałej tu wcześniej i wypędzonej przez ruskich najeźdźców w X/XI w. Mogli to więc być zachodniosłowiańscy Łędzianie, od dawna osiadli w rejonie górnych biegów Bugu i Horynia, Sanu i Dniestru, a więc również przy nieodległym stąd skrzyżowaniu dróg handlowych tej części wschodniej Europy (Śląsk–Ruś i Morze Czarne–Bałtyk).

Stary Rynek powstał przy drodze wylotowej z miasta ruskiego w kierunkach NS – obecnej ul. Żółkiewskiej (zob.). Jedynym reliktem zabudowy średniowiecznej na tym placu jest murowany kościółek św. Jana Chrzciciela, prawdopodobnie najstarszy we Lwowie, założony ok. 1260 r. przez Dominikanów. Romańska, lecz wielokrotnie przebudowy-

# O ŚW. ZYGMUNCIE SZCZĘSNYM FELIŃSKIM

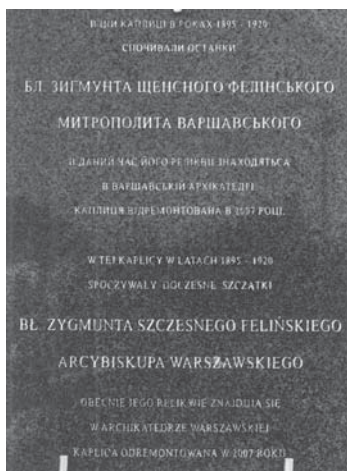
RAZ JESZCZE



Zamieszczamy dwa zdjęcia z Dźwiniaczki w borszczowskim powiecie, gdzie Arcybiskup Feliński przebywał przez 12 lat po powrocie z zesłania do Rosji, a następnie przez 25 lat po śmierci spoczywał (w 1920 r. ciało przeniesiono do katedry warszawskiej). Zdjęcia przedstawiają kaplicę – niegdyś rodziny Koziebrodzkich, gdzie złożono zwłoki Arcybiskupa, oraz tablicę z napisem niedawno umieszczoną.

Opis spotkania miejsca pobytu i śmierci Abpa Felińskiego zamieściliśmy w CL 4/2010.

*Zdjęcia wykonał pan Andrzej Martyniec, któremu bardzo dziękujemy. Za opóźnienie w ich wykorzystaniu Autora i Czytelników serdecznie przepraszamy.*



## Z TAMTEJ STRONY

### Wydarzenia

◆ Z fasady kamienicy przy ul. Wypiańskiego 22 we Lwowie (na Łyczakowie, blisko kościoła św. Antoniego) zerwano przed rokiem medalion z podobizną Fryderyka Chopina. Okrągły, XIX-wieczny medalion o średnicy około ½ m był wykonany z wytłoczonej blachy i zawierał profil kompozytora, imię i nazwisko oraz lata urodzin i śmierci. Ślady wykazywały, że już wcześniej rzucono weń kamieniami.

Mała jest szansa odzyskania ozdoby, prawdopodobnie została zerwana przez zbieracza złomu (informacja z „Kuriera Galicyjskiego” 9/10).

◆ Administracja Lwowa zaproponowała polskim organizacjom działkę, na której mógłby powstać Dom Kultury Polskiej. Tymczasem Polacy oczekiwali, że władze miasta przekażą na ten cel istniejący budynek. Okazuje się jednak, że proponowany teren jest niezubrójony i znajduje się daleko poza miastem. Prezes FOPNU Emilia Chmielowa zauważa, że Państwo Polskie nie będzie miało tyle pieniędzy, by budować taki obiekt od podstaw. Zabiegi o utworzenie Domu trwają ponad 10 lat, ponieważ tamtejsza administracja proponuje rozwiązania nie do przyjęcia – nie ma wątpliwości, że celowo. W ostatnich miesiącach analogiczny problem dotyczył budynku dla Konsulatu polskiego, gdzie na krótko przed jego oddaniem zażądano dużo większej zapłaty za roboty, niż uzgodniono wcześniej, co opóźniło przekazanie.

Jak się to ma do naiwności w postępowaniu władz polskich, które zgodnie z bezsensowną *poprawnością polityczną* bez szemrania oddały ostatnio Ukraińcom obiekt w Przemyślu, nie patrząc na nasz interes narodowy i państwowy? Czy wiadomo, kto naprawdę zasiada we władzach w tym mieście? Kto doprowadził do usunięcia Mariusza Olbromskiego?

Do czego to wszystko prowadzi?



# W Krakowie i dalej

## Notatki

◆ Z satysfakcją przeczytaliśmy, że w plebiscyście „Miłośnicy Samarytanin 2010”, zorganizowanym przez Wolontariat św. Eliasza przy klasztorze oo. Karmelitów w Krakowie, zwyciężyła w ub. roku p. Janina Grzesiowska-Skowrońska. Laureatka pochodzi z Zaleszczyk, od II wojny mieszka w Krakowie, jest mikrobiologiem. Członkom naszego Oddziału TMLiKPW opowiadała o miejscu swego urodzenia.

W plebiscyście, organizowanym już po raz siódmy, wyróżnia się ludzie, którzy swoją codzienną pracą i życiem udowadniają, że zasługują na tytuł Miłosiernego Samarytana. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w Krakowie-Łągiwnikach, a statuetki wręczali nuncjusz papieski abp. Celestino Migliore i kard. Stanisław Dziwisz.

## Z żałobnej karty

◆ W lutym w Krakowie zmarł ks. **Andrzej Pankowicz, historyk**, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik katedry Teorii i Historii Badań Kulturoznawczych. Jego zainteresowaniami były historia i teoria kultury, samorządności, dyplomacji, religii świata.

Urodzony we Lwowie, był członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, członkiem Zarządu Oddziału w Krakowie w I kadencji 1989–1994\*.

\* Dla przypomnienia: w skład pierwszego ZO TML (poźniej *i* KPW) w Krakowie, wybranego 25 II 1989, weszli: Teodozjusz Bujanowski (†), Andrzej Chlipalski, Jadwiga Cieślak (†), Bolesław Jastrzębski (†), Jerzy Kowalczyk, Kazimierz Krwawicz (†), Stanisław Nahlik (†), Andrzej Pankowicz (†), Zdzisława Stopczyńska.

◆ Z początkiem marca **zmarła Łucja Gedl**, z domu Hładaj, lwowianka. Od samego początku istnienia TMLiKPW w Krakowie była jego członkinią i przez wiele lat – niemal do śmierci – zajmowała się dystrybucją kresowych czasopism, w tym naszego kwar-

wana świątynia została odrestaurowana w 1884 r. w eklektycznym stylu romańskim. Na środku S.R. zbudowano w 1845 r. synagogę. Zachodnią stroną S.R. przebiega linia tramwajowa (ul. Żółkiewską, w kierunku na Zamarstynów).

**Tarnowskię** pnie się od ul. Zielonej w kierunku pd. na Górę św. Jacka, a płaskowyz na jej szczycie osiąga serpentyną. Dotąd ulica zabudowana jest kamienicami, dopiero na płaskowyzu zarówno ostatni poziomy odcinek ul. T., jak i cały system ulic zabudowany jest willami z lat międzywojennych, zamieszkałymi wtedy głównie przez elitę inteligencji lwowskiej.

**Teatyńska** składa się z dwóch odcinków: dolny zaczyna się na pl. Strzeleckim, a przy ul. Unii Lubelskiej przechodzi w odcinek górny, pnący się w górę na pn. aż do podnóża Wysokiego Zamku (tu jej przedłużeniem jest ul. Kisielki, biegnąca w dół na pd., koło Paparówki na Zniesienie). Górnym odcinkiem biegnie linia tramwajowa od ul. Kurkowej. Na rogu ul. T. i ul. Czarnieckiego stoi pałac arcybiskupi obrz. łac. (zob. CL 2/09), zaś naprzeciwko kościół św. Kazimierza wraz ze szpitalem ss. Miłosierdzia. Przy górnym odcinku ul. T. (po prawej stronie) zabudowania tzw. Czerwonego Klasztoru, założonego ok. 1733 klasztoru oo. Teatynów, zamienionego przez zaborcę w 1784 na koszary artylerii austriackiej.

**św. Zofii** biegnie od pl. Prusa aż do krawędzi płaskowyzu otaczającego miasto, gdzie stoi kościół św. Zofii, i dzieli się na dwa odcinki: pierwszy, poziomy do zbiegu ulic Dwernickiego i Pułaskiego, oraz drugi, biegnący stromo do zbiegu ulic Ponińskiego i Raclawickiej (górnego, na tzw. Zofiówce). Stąd biegnie trzeci odcinek ul. Z., do połowy XX w. poza zabudową miejską, do Nowego Lwowa. Przy zbiegu ul. Z. i ul. Raclawickiej (dolnym) znajduje się dawna willa malarza H. Batowskiego, obecnie Konsulat Generalny RP. Kościół św. Zofii powstał z początkiem XVII w. i otoczony jest laskiem, stykającym się z parkiem Żelaznej Wody. Były one niegdyś miejscem wycieczek mieszczczyństwa lwowskiego. Nieco niżej przy ul. Z. powstał na pocz. XX wieku zakład dla ociemniałych.

## ŹRÓDŁA:

- Fr. Barański, *Przewodnik po Lwowie*, Lwów 1902
- O. Czerner, *Lwów na dawnej rycinie i planie*, Ossolineum 1997
- Ł. Walczy, *Dzieje wielkiego błędu. Ewolucja poglądów na początki Lwowa*, „Cracovia–Leopolis” 1/2001
- „Cracovia–Leopolis”, numery wcześniejsze – zob. wyjaśnienie powyżej

talnika. Równocześnie opiekowała się potrzebującymi Polakami za kordonem, organizowała transporty żywności i odzieży. Za to wszystko należy się Jej nasze dobre wspomnienie.

◆ Na przełomie marca i kwietnia **zmarła w Krakowie Anna Krzyżanowska**, lwowianka ze znanej, szeroko rozrodzonej we Lwowie wielopokoleniowej rodziny inteligenckiej. Dzieje z ostatnich stu lat tego rodu spisali w niedawno wydanej książce (raczej księdze) Jerzy Krzyżanowski i Magda Krzyżanowska-Mielewska pt. *Według ojca, według córki* – jej omówienia nie zdołaliśmy dotąd wydrukować, ale znajdzie się w następnym numerze CL. Historia życia Anny Krzyżan-

owskiej zawarta jest w rozdziale *Z apteki Mikolascha do Krakowa*, a autorzy zamieścili w nim liczne wątki osobistych wspomnień Pani Anny.

Anna Krzyżanowska, urodzona we Lwowie w 1929 r., należała do gałęzi tego rodu, która związała się ze słynną apteką Mikolascha przy ul. Kopernika we Lwowie, odkupioną przez jej dziadka od Mikolaschów w 1911 r. (mija właśnie 100 lat!) i w jego rękach pozostała do II wojny. Rodzina po wojnie znalazła się w Krakowie i tu Anna ukończyła studia chemiczne na UJ i w tym zawodzie pracowała do emerytury. W ostatnich latach była aktywną członkinią TMLiKPW oraz Uniwersytetu III Wieku w Krakowie.

Będzie nam Jej bardzo brakowało.

## KULTURA NAUKA

### SESJA O UNIwersYTECIE LWOWSKIM

W połowie stycznia miało miejsce ważne wydarzenie naukowe: w Krakowie odbyła się sesja naukowa pt. *350-lecie Uniwersytetu Lwowskiego*, zorganizowana przez UJ i PAU oraz dwie uczelnie katolickie: Wyższą Szkołę Filozof.-Pedagog. „Ignatianum” i Uniwersytet Papieski Jana Pawła II. W programie sesji znalazło się 17 referatów, które dotyczyły historii Uniwersytetu Lwowskiego oraz dziejów i osiągnięć jego fakultetów. Oto tematyka wystąpień:

- *Szkoły akademickie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVII i XVIII wieku* (prof. A. Banach);
- *Powstanie i rozwój szkolnictwa jezuickiego na Rusi Czerwonej do połowy XVII wieku* (ks. prof. L. Grzebień SJ);
- *Kierunki nauczania i kadra dydaktyczna lwowskich szkół jezuickich w latach 1661–1773* (o. dr G. Łuszczak SJ);
- *Fundacja Uniwersytetu Lwowskiego i jego dokumenty erekcyjne* (o. dr S. Cieślak SJ);
- *Uniwersytet Lwowski pod zaborem austriackim* (prof. J. Dybiec);

- *Wydział Teologiczny na tle organizacji Uniwersytetu Lwowskiego* (ks. prof. J. Wołczański);
- *Nauki prawne na Uniwersytecie Lwowskim* (dr A. Redzik);
- *Lwowska szkoła filozoficzna* (prof. J. Wołęński);
- *Językoznawstwo lwowskie* (prof. L. Bednarczuk);
- *Historia na Uniwersytecie Lwowskim* (dr hab. Krzysztof Stopka);
- *Fizyka na Uniwersytecie Lwowskim* (prof. A.K. Wróblewski);
- *Lwowska szkoła matematyczna* (prof. R. Duda);
- *Nauki przyrodnicze i rolnicze na Uniwersytecie Lwowskim* (dr hab. S.T. Sroka);
- *Lwowskie literaturoznawstwo* (prof. J. Maślanka);
- *Dwieście lat medycyny lwowskiej* (dr hab. W. Wojtkiewicz-Rok);
- *Młodzież Uniwersytetu Lwowskiego* (dr P. Żukowski);
- *Okupacyjne dzieje Uniwersytetu Lwowskiego* (prof. W. Wrzesiński).

W programie miało się znaleźć jeszcze jedno wystąpienie: doc. dr. hab. Wołodymyra Kaczmaro pt. *Próba powołania Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie*. Jednak ostatecznie referent ten (prawdopodobnie ze Lwiwa) nie zdecydował się na przyjęcie zaproszenia na sesję sumującą wspaniałe dzieje i osiągnięcia Uniwersytetu Lwowskiego głównie w kilkudziesięciu ostatnich latach jego istnienia, a przede wszystkim

jako Uniwersytetu Jana Kazimierza w 20-lecie międzywojennym.

Organizatorzy mają nadzieję, że referaty ukażą się drukiem jeszcze w połowie tego roku. Czekamy niecierpliwie.

## KRYNICA BRONI „LWIGRODU”

◆ Starsi Czytelnicy zapewne pamiętają z dawnych czasów, a młodszy wiek wie, że w znanym i ekskluzywnym hotelu-sanatorium „Lwigród” w Krynicy znajdowała się kolekcja obrazów lwowskich malarzy, wykonanych specjalnie dla tego obiektu. Było to 6 płócien Kazimierza Sichulskiego o tematyce



mitologicznej z motywami huculskimi (!) i 14 obrazów Feliksa Wygrzywalskiego, przedstawiających tańce od epoki dawnej Polski aż po wiek XX – wszystko w stylu *art-deco*. „Lwigród” był dziełem wybitnego architekta lwowskiego Eugeniusza Czerwińskiego (1928 r.), który obu znanych malarzy zaprosił w celu wzbogacenia reprezentacyjnych wnętrz. Obrazy te przetrwały II wojnę, wyniesiono je z „Lwigrodu” dopiero w latach 50. Były nawet podejrzenia, że zostały rozkradzione, ale na szczęście udało się je przechować. Nie wróciły już na swoje miejsce.

Teraz powstał nowy dramat. Oto Zarząd Uzdrawiska Krynica-Żegiestów postanowił sprzedać te obrazy, bo mu niepotrzebne, potrzebne natomiast pieniądze (żądana cena 1,2 miliona zł.) Zaprotestowały przeciw temu barbarzyństwu redakcja „Almanachu Muszyny” (Krynica leży w powiecie muszyńskim) oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Muszyny (ponadto nagłośniła to prasa). Domagają się, by obrazy wycofać z przetargu i pozostawić na zawsze w Krynicy, gdzie znajdują się od ponad 80 lat i wpisały się w jej kulturalny

krajobraz. W apelu do Zarządu Uzdrawisk napisali m.in.: *Były [te obrazy] i są symbolem łączności naszego regionu ze Lwowem – pierwszym zbiorowym kawalerem Virtuti Militari*. Uważają, że obrazy powinny być odnowione (łączny koszt ok. 60 tys. zł) i ozdobić np. Pijalnię Główną, przebudowaną na centrum kongresowe.

Rozwiązania mogą być różne, ale to bogactwo historii i kultury Krynicy musi pozostać na miejscu. Trudno pojąć, że Uzdrawisko ma dyrektorów czy prezesów na tak niskim poziomie. Bo są rzeczy, których się nie sprzedaje, nie jest to wszak ich prywatną własnością. Tylko czy oni – *homines novi* – to rozumieją?

Apelujemy do Panów Wojewody i Marszałka o uratowanie dobrego imienia Małopolski. A także do Zarządu Uzdrawiska, póki będą nim rządzić owi panowie, chętni na zdobycie prawem kaduka dużych pieniędzy.

◆ W prasie przeczytaliśmy informację o **zamierzeniach muzealnych** w naszym kraju. Tytuł: *Muzeum Historii Polski dużo później\**. Cytujemy fragment ze skrótami:

*Najbardziej zaawansowane są prace związane z Muzeum Historii Żydów Polskich, które powstaje obok pomnika Bohaterów Getta w Warszawie. [...] W pobliżu Pałacu Kultury i Nauki ma powstać Muzeum Sztuki Nowoczesnej [...]. W tym roku wybrano też projekt Muzeum II Wojny Światowej, które ma powstać w Gdańsku do 2014 r. Z kolei Narodowy Bank Polski chce w stolicy stworzyć nowoczesne Centrum Pieniądza im. Sławomira Skrzypka. Nie powstanie natomiast na razie Muzeum Ziemi Zachodnich we Wrocławiu. Minister Kultury uznał, że projekt był źle przygotowany. Podobny los spotkał koncepcję budowy Muzeum Kresów, którą zgłosił były szef MEN prof. Ryszard Legutko.*

Czytelnicy sami ocenią ową hierarchię ważności w muzealnictwie polskim. Najważniejsze to, że problematyka Pieniądza zdecydowanie przebija (!) Historię wielkiej części naszego Kraju, jego wielowiekowej obrony i zbudowania tak ważnej części polskiej kultury. A może w tym rzecz, że chodzi o polską kulturę? I o *Historię Polaków Polskich?*

\* Artykuł w krakowskim „Dzienniku Polskim” z 10–11 XI 2010.

# Książki czasopisma

## Nowe książki

📖 **Joanna Wolańska** napisała, a Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydało w serii *Poza Krajem* (!) wspaniałą księgę pt. **Katedra Ormiańska we Lwowie w latach 1901–1938**, z podtytułem: *Przemiany architektoniczne i dekoracja wnętrza* (Warszawa 2010). Książka dużego formatu, liczy ponad 550 stron (w tym po polsku 450, ponadto obszernie streszczenia w jęz. angielskim, ukraińskim i armeńskim), zawiera ponad 300 ilustracji (większość to zdjęcia elementów wystroju). Publikacja została przygotowana we współpracy z Fundacją Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich.

Treść książki zamyka się w trzech częściach. Część I to ujęta w trzech rozdziałach problematyka restauracji i rozbudowy Katedry na przełomie XIX i XX wieku. Idea przedłużenia świątyni w kierunku ul. Krakowskiej w sposób zharmonizowany z częścią średniowieczną (XIV w.) i artystycznego zakomponowania jej wnętrza, a zarazem „rearmenizacji” starej części – w związku z postępującą latynizacją obrządku ormiańskiego – budziła wiele obiektywnych trudności i kontrowersji. Z tymi problemami musieli się uporać zarówno sam gospodarz Katedry i inicjator przedsięwzięcia, abp. Józef Teodorowicz, jak i zaproszeni przezeń

artyści: Jan Bołoz Antoniewicz, Franciszek Mączyński, Józef Mehofffer, a wreszcie Jan Henryk Rosen i jeszcze szereg artystów odpowiedzialnych za liczne rozwiązania szczegółowe.

Część II książki poświęcona jest życiu i twórczości J.H. Rose-  
na. Jego dzieło stworzone w lwowskiej Katedrze

Ormiańskiej, stanowiące pewien kompleks historyczno-artystyczny, jest niepowtarzalnym dziełem sztuki samym dla siebie i może być uważane za jeden z ważnych czynników współtworzących artystyczny obraz Lwowa.

Część III to szczegółowe omówienie formy i treści polichromii Rose-  
na na ścianach obu części lwowskiej świątyni ormiańskiej.

Lwowska Katedra Ormiańska zyskała swój niezwykły obraz architektoniczno-artystyczny w latach kadencji arcybiskupa Józefa Teodorowicza, zmarłego w przededniu wybuchu II wojny światowej. Sama wojna szczęśliwie nie spowodowała w niej szkód. Druga okupacja sowiecka doprowadziła do zamknięcia świątyni w 1950 r. i umieszczenia tam magazynu zbiorów muzealnych. Stan taki trwał do 2002 r., gdy katedrę oddano Ormiańskiemu Kościołowi Apostolskiemu (z Armenii), a nie katolikom obrządku ormiańskiego, których już we Lwowie zabrakło. Szczęściem świątynia nie przeszła w inne ręce...

Pani Joannie Wolańskiej należy się najwyższe uznanie za wieloletnią pracę badawczą, studia nad tematem w kraju (po tej i tamtej stronie kordonu) i poza nim (Niemcy, Szwajcaria, USA) oraz dotarcie do licznych osób, znających sytuację po kilkudziesięciu dramatycznych latach. Efektem tego jest opracowanie niezwykle szerokie, ale i drobiazgowie. Otrzymaliśmy poważny i doskonały obraz kultury polskiego Lwowa.

📖 Wzrost zainteresowania *Kresami* – przynajmniej w pewnych sferach naszego społeczeństwa – rzuca się w oczy. Widać to po licznych wydawnictwach różnego typu (trudno nadażyć z ich opisywaniem!), w tym po albumach zdjęć z tamtych stron – z mniej lub bardziej udanymi objaśnieniami. Ostatnio wyszło znowu kilka.

Jednym z nich jest album zatytułowany **Kresy. Najpiękniejsze miejsca i budowle** (Wydawnictwo „Dragon”, Bielsko-Biała 2011). Autorami zdjęć są **Marzena, Michał i Jacek Bronowscy**, tekstów **Elżbieta i Sławomir Kobjekowie**. W albumie znalazło się w 3 rozdziałach ok. 400 zdjęć oraz kilkadziesiąt krótkich tekstów dotyczących miejscowości. Uwzględniono głównie Ziemię Wschodnie utracone po 1945 r., zaś z obszaru I Rzeczypospolitej jedynie kilka znanych miejscowości. Natomiast pominięto



całkowicie ziemie północne, gdzie polskość krzyżowała się z wpływami niemieckimi: północną Litwą, Kurlandię i Inflanty.

O ile zdjęcia pozostają bez zarzutu, o tyle teksty wykazują sporo nieścisłości i miejscami niepotrzebną poprawność polityczną, poczynając już od sformułowania tytułów rozdziałów: *Polskie ślady na Litwie, ... na Białorusi, ... na Ukrainie*. Wydaje się wręcz obraźliwe, gdy jako ślady traktuje się Lwów i Wilno, Stanisławów i Tarnopol, Grodno i Krzemieniec. I całą krainę z dziesiątkami miasteczek o całkowicie polskim charakterze. A także zamkami, które broniły Polski i Europy przed najazdami ze wschodu, od mongolskich poczynając; kościołami i pałacami, wokół których tworzyła się polska kultura wielu wieków. I cmentarzami, gdzie tyłu słynnych Polaków spoczywa!

Teksty wykazują uproszczenia, przykładem Cmentarz Łyczakowski. W opisie Katedry Ormiańskiej ani słowa o Rosenie! I tak dalej.

📖 Prof. **Stanisław S. Nicieja** wydał kolejny tom poświęcony najpiękniejszej i najstarszej spośród czterech głównych nekropolii polskich: **Lwów, Ogród Snu i Pamięci. Dzieje Cmentarza Łyczakowskiego oraz ludzi tam spoczywających w latach 1786–2010**. Przepisujemy trafną recenzję z prospektu:

*Książka podsumowuje ponad trzydziestoletnie badania prof. Stanisława Sławomira Nicieja nad dziejami Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Jest nowym, bardzo bogato ilustrowanym ujęciem historii tej fascynującej nekropolii na tle wielkich cmentarzy europejskich, noszących charakter krajobrazowo-parkowy – od Lizbony do Sankt Petersburga. Zawiera ponad 4600 nazwisk i kilkaset fotografii, które wykonał albo uzyskał od lwowian rozsianych po całym świecie.*

*Nie jest to książka o smutku i rozpacz – z czym kojarzy się na ogół śmierć i cmentarz – ale przede wszystkim jest zapisem różnych przejawów urody życia i smaków epoki, przypomina bowiem biografie ludzi, którzy żyli w pięknym, bogatym, pogodnym mieście, a odchodząc z tego świata zostali pożegnani zadziwiającymi swą urodą nagrobkami, rzeźbami i wierszowanymi epitafiami. Jest to opowieść o wielkich lwowskich rodach, wspaniałych artystach, uczonych,*

*twórcach polskiej gospodarki i narodowych bohaterach. Opisano w niej nie tylko czyny, ale też przywołano związane z nimi anegdoty, humorystyczne sytuacje, ich sukcesy, wzloty, upadki, dramatyczne zdarzenia oraz romantyczne przygody.*

*Walorem tej książki jest to, co wyróżnia twórczość prof. S. Nicieja – piękny literacki język, erudycja i potoczność, sugestywna narracja.*



📖 Nakładem Fundacji Longinus w Łańcucie (2010) ukazała się książka **Cmentarz w Zbarażu. Inskrypcje nagrobne**. Autorami są **Alina i Ireneusz Skrzypczakowie**, którzy – wraz z młodzieżą szkolną z Łańcuta – w ciągu kilku lat wykonali uporządkowanie i inwentaryzację cmentarza zbaraskiego. Książka obejmuje 1012 inskrypcji, bibliografię, mapę i kilkadziesiąt zdjęć oraz historię cmentarza. Przedmowę napisał prof. S.S. Nicieja. W planie są podobne prace na polskich cmentarzach wiejskich powiatu zbaraskiego i wydanie kolejnej książki.

Nie trzeba przekonywać naszych Czytelników, jak ważna jest ta dokumentacja polskości naszych zabranych ziem, tym bardziej że destrukcja postępuje dramatycznie. Zakup opisaney książki pozwoli na wydanie tej drugiej.

Zamówienie można skierować dwojako – pocztą na adres: Fundacja Longinus, ul. Solskiego 7, 37-100 Łańcut, lub telefonicznie: 66 77-91-614. Cena wynosi 30 zł + 5 zł koszty wysyłki.

➔ Tej książki nie czytaliśmy, ale trudno pominąć znaną w prasie informację o wydanym przez „Norbertinum” (Lublin 2010) **Pamiętniku z Sybiru**, spisywanym na bieżąco przez dziewczynę wiejską z powiatu Buczacz, deportowaną w 1940 r. do Krasnojarskiego Kraju, **Bronisławę Danutę Ciebierę**. W chwili wywiezienia miała 17 lat, jako „wróg ludu” została skierowana do katorżniczej pracy w obozie, który niewiele różnił się od łagru. Z marnej zapłaty, jaką wykonywała, potrącano jej nawet koszty podróży z Polski!

Ciebiera, jak pisze recenzent, daje nie tylko wstrząsające świadectwo syberyjskiej gehenny, ale także znakomity opis sowieckiej beznadziei. Na końcu zapytuje: jak to państwo mogło przetrwać 74 lata?

📖 **Sulimir Stanisław Żuk** wydał w 2009 r. własnym nakładem książkę pt. ***Skrawek piekła na Podolu***. Jest to kolejna pozycja wydawnicza dokumentująca tragiczne losy Polaków w czasie II wojny światowej, mieszkających w Małopolsce Wschodniej – na Podolu w rejonie Huty Pieniackiej, Huciska Brodzkiego, Podkamienia... Autor był naocznym świadkiem opisywanych wydarzeń. Jako dziecko mieszkał z rodzicami w Wołochach k. Ponikwy w pobliżu Huciska Brodzkiego i Huty Pieniackiej. Tam widział i przeżywał agresję sowiecką 17 września 1939, okupację sowiecką i niemiecką oraz ludobójstwo terrorystów z ukraińskiej organizacji OUN-UPA na bezbronnej ludności polskiej.

Artyfakty agresji zdarzały się już w wrześniu 1939, jak np. mordowanie żołnierzy polskich z rozbitych oddziałów lub uczniów wracających ze Lwowa do rodzinnych domów. Ale nasilenie wrogości ze strony UPA rosło podczas okupacji niemieckiej, zwłaszcza na początku 1944 r. Gdy Niemcy ponosili coraz większe klęski na froncie wschodnim, ukraińscy nacjonaliści mający świadomość, że ich organizacja zostanie bezlitośnie zlikwidowana przez Sowietów, nasilili realizację swego „światowego dzieła”. Działali jak w amoku pod hasłem: *Wyrzniemy wszystkich czużyńców (obcych), aż zostaniemy sami*. Ich okrucieństwo skierowane było przede wszystkim przeciwko Polakom. Autor w swej książce podaje szczegółowe opisy zorganizowanych napadów i zagłady takich miejscowości jak: Hucisko Brodzkie (13 II 1944), Huta Pieniacka (28 II 1944) i Podkamień (12 III 1944). Podaje to, co sam widział, i to, co na bieżąco opowiadali świadkowie. Podaje sposoby zabijania, rabunki mienia i niszczenie całych wsi. Organizowana przez Polaków samoobrona niestety nie potrafiła powstrzymać bestialskich morderców.

Dokumentalną wartość publikacji – oprócz nazwisk umieszczonych w tekście – powiększają załączniki ze spisami zidentyfikowanych ofiar: załącznik nr 1 to lista

osób zamordowanych w Hucisku Brodzkim 13 lutego – 39 Polaków; załącznik nr 2 to lista osób zamordowanych w Hucie Pieniackiej – 403 osoby (listy te obejmują tylko część ofiar faktycznie zamordowanych w tych miejscowościach). Załącznik nr 3 to rapsod żałobny pióra Edwarda Grossa pt. *Zagłada Huciska Brodzkiego*.

Książka opatrzona jest także 14 ilustracjami, mapką omawianego terenu i spisem bibliografii.

PS. Po sześćdziesięciu latach (i wielu staraniach) ofiary Huty Pieniackiej i sąsiednich miejscowości uczczone zostały przez uroczyste odsłonięcie i poświęcenie w dniu 21 października 2005 r. pomnika pamięci około 1000 mieszkańców polskich wsi.

(DTS)

📖 W 2010 r. ukazała się książka lwowianina **Jana Skwarczyńskiego** pt. ***Wspomnienie mojej „przygody”***. Cudzystów w tytule sugeruje już na wstępie, że przygoda nie była przyjemna.

Autor urodzony we Lwowie w 1919 r. był najpierw studentem prawa na UJK – do czasu jego zamknięcia przez władze sowieckie – potem w czasie okupacji niemieckiej uczył się w technikum handlowym, a następnie pracował w Elektrowni Lwowskiej. Od listopada 1939 był zaangażowany w konspiracji: najpierw w organizacji Wojsko Polskie i Wierni Polsce, potem w Armii Krajowej, a od lipca 1944 w organizacji „Nie”. W publikacji znajdujemy jego wspomnienia od dnia aresztowania przez NKWD, tj. 27 czerwca 1945 r., poprzez więzienia i łagry do przyjazdu we wrześniu '48 do Polski, do rodziny w Zabrze.

We Lwowie więziony był przy ul. Łąckiego i w obozie przejściowym przy ul. Pełtewnej. Potem przez kilkanaście dni w potwornych warunkach w wagonie towarowym przewieziony został na Ural do łagru Kołomna 103 z wyrokiem 10 lat pracy poprawczej. Tam wraz z innymi więźniami wykonywał katorżniczą pracę przy budowie Szyrokowskiej Elektrowni Wodnej nad rzeką Kośwą. Jako ciekawostkę autor podaje, że kwalifikowanie do bardziej lub mniej ciężkich prac odbywało się komisyjnie na podstawie oględzin i szczypania... gołych pośladków w celu sprawdzenia sprężystości mięśni. Autor dostał kategorię III, świadcząca o złej kondycji

fizycznej. Potwierdziło się to w następnych miesiącach, gdy jego zdrowie nie wytrzymało pracy ponad siły. W kryzysowych momentach odsyłany był do obozowego szpitala i do obozu dla rekonwalescentów (*dochodiag*) Kołomna 104, a potem wracał do obozu Kołomna 103.

Autor spisywał swoje wspomnienia w 1982 r., a więc po wielu latach od opisywanych wydarzeń. Mimo to wspomnienia są napisane bardzo dokładnie: z opisem więzienia, obozów, baraków, nazwiskami osób, z którymi się zetknął, oraz równocześnie z opisem sposobu wykonywania ciężkich prac budowlanych, a także obserwacjami dotyczącymi klimatu w pobliżu koła podbiegunowego. Warto zacytować, jak został poinformowany o zwolnieniu z łagru 25 sierpnia 1948... *Po sprawdzeniu personaliów zostałem wprowadzony do naczelnika, który oświadczył mi, że na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSSR wyrok skazujący mnie zmienia się na wygnanie (!) z granic państwa. Dzięki temu „wyrokowi” przez kilka następnych tygodni wędrował do ojczyzny – do Polski.*

Autor przyznaje obiektywnie, że jego obóz na Uralu ze względu na klimat i dobrą organizację był dla niego pewnego rodzaju szczęściem, bo łagry Workuta i Kołyma były znacznie cięższe do przeżycia.

Autor na końcu książki dołączył listę Polaków, z którymi los go zetknął, a także uzupełnienie wspomnień współwięźnia Jana Wojdyły.

Podsumowując: pozycja bardzo warta czytania, dobrze napisana, dostarczająca konkretnych, prawdziwych informacji o „przygodach” naszych rodaków. (DTS)

## **Wertując wydawnictwa**

➔ Wyraźne ożywienie zainteresowania Kresami, ich historią i kulturą, jakie ostatnio obserwujemy w polskich czasopiśmie, sprawiło, iż nawet „Tygodnik Powszechny” poświęcił kilka stron Lwowowi. Co prawda, nie uczyniono tego w sposób bezpośredni, ale via Wrocław, nadając dodatkowi specjalnemu przy numerze z 6 lutego '11 tytuł: *Wrocław–Lwów. Tak daleko stąd, tak blisko.* Dodatek (nr 6) zredagowali Małgorzata No-

cuń i Andrzej Brzeziecki, i tym osobom należy wyrazić wdzięczność, bo umiały zaprosić grono ciekawych osób do spisania całej serii tekstów o różnych sprawach polskiego Lwowa oraz lwowskiej esencji kultury obecnego Wrocławia.

Na wstępie przypomniano o niedawnym odsłonięciu w kościele Saint Germain w Paryżu tablicy upamiętniającej króla Jana Kazimierza (a później opata Saint Germain des Pres), którego serce spoczywa w tym kościele, ale przede wszystkim – jako fundatora Uniwersytetu Lwowskiego. Związane z tym wydarzeniem słowa Prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza otwierają zbiór omawianych tu okolicznościowych tekstów.

Adam Redzik (skądinąd także nasz autor) w artykule *Początek* omówił dzieje Uniwersytetu Lwowskiego od 1661 r., kiedy to król Jan Kazimierz podpisał akt fundacyjny Akademii Lwowskiej. Dziś obchodzimy 350-lecie tego doniosłego dla Polski i dla nas wydarzenia.

Następny artykuł to wspomnienie rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. M. Bojarskiego: *Pamiętamy o naszych nauczycielach.* Dowiedzieliśmy się przy okazji, że insygnia rektorskie UJK, które po II wojnie były przechowywane w skarbcu UJK w Krakowie – zostały już przekazane do Wrocławia.

Dwa kolejne obszerne teksty traktują o dwóch najważniejszych lwowskich (i ogólnopolskich w swoich dziedzinach) szkołach naukowych. M. Nocuń pisze o Szkole Matematycznej, a prof. J. Woleński o Szkole Filozoficznej. P. Kosiewski omawia sztukę i artystów lwowskich okresu przedwojennego: *Sztuka ponad podziałami*, a literat M. Krajewski opowiada o swoich książkach, których treść osadzał dotąd pod Wysokim Zamkiem. M. Nocuń przeprowadziła rozmowę z A. Juzwenką, dyrektorem Ossolineum, który omówił dzisiejsze problemy Zakładu oraz Muzeum Lubomirskich – zbiorów i ich trudnej, a może niemożliwej drogi do rewindykacji. Tytuł: *Dwa ossolińskie miasta.*

J. Hrycak, profesor ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, w wypowiedzi pt. *Polska: spokojne emocje zauważa: ...Niestety, brak wiedzy na temat Polski i tego, jak dalece kultura polska była obecna we Lwowie, jest ogromny. Przeciętny lwowianin nie odpowie na pytanie, jakie imię nosił przed wojną*

uniwersytet i kim był król Jan Kazimierz. Dzieje się tak, ponieważ Polska jest mało obecna w ukraińskich mediach. Kiedy czyta się ukraińskie gazety i ogląda telewizję, odnosi się wrażenie, że Ukraina ma tylko jednego sąsiada: Rosję...

No cóż, długo nad tym pracowali, najpierw jedni, potem drudzy.

➔ W krakowskim „Dzienniku Polskim” z 23 IV '11 znalazła się recenzja Wacława Krupińskiego, dotycząca wydanej niedawno książki pt. *Rozmowy o Kresach i nie tylko*, zawierającej 17 wywiadów przeprowadzonych w ciągu wielu lat przez Janusza M. Palucha, o której donosiliśmy już w CL 1/11. Tekst recenzji pod pięknym i trafnym tytułem – **Bezkrzes cierpień na Kresach** – przybliży czytelnikowi autorów relacji zawartych w rozmowach oraz spraw, które stały się problemami ich życia.

Wszystkie te rozmowy były prowadzone dla kwartalnika „Cracovia–Leopolis” i stamtąd przeszły do wspomnianej tu książki, ale o tym w recenzji ani słowa. Zabawne.

➔ Dotarł do nas – przysłany przez naczelnego redaktora dra K. Szczura – nowy, podwójny numer „**Szczecińskich Zeszytów Kresowych**” (nr 5–6/2010). Objętość niemała (76 stron dużego formatu), więc ciekawego materiału sporo, i to sprawiedliwie – o wielu miastach, ludziach i wydarzeniach.

Z wydarzeń: poważny tekst o tragedii smoleńskiej. O ludziach: wspomnienie o profesorze Politechniki Lwowskiej Romanie Witkiewiczu; o pisarzu Józefie Korzeniowskim; wspomnienia prof. Tadeusza Kielanowskiego; wspomnienia Lwowiaka z czasu II wojny i opowieść młodego chłopaka z czasu mordów na Wołyniu. O Lwowie: kalendarium Obrony Lwowa 1918 r.; wiersz i piosenka o Lwowie; o sztandarach i tablicach upamiętniających Lwowski Obszar AK. Dalej relacja ze Stanisławowa, wiersz o Czortkowie. Relacja o męczeństwie ludności z powiatu złoczowskiego.

Bardzo interesującym dla dojrzałego czytelnika tekstem są medytacje doktora Szczura nad krzyżem. To dalszy ciąg rozmyślań, rozpoczętych w poprzednim numerze. Przenikają się tu wzajemnie dwie albo i więcej postaci krzyża: ten widzialny i ten rozumiany przenośnie, albo i ten, któ-

ry tylko użył swojej nazwy. Tekst trudny, ale wciągający.

I jeszcze kilka innych ciekawych materiałów.

➔ O przedwojennym miesięczniku „Lwowskie Wiadomości muzyczne i literackie” – patrz w dziale *Listy* w tym numerze.

➔ Harcerze przemyscy czynią energiczne starania o renowację przechowywanego w Przemyślu **sztandaru przedwojennej Lwowskiej Chorągwi Harcerzy ZHP**. Sztandar ten, jako dar społeczeństwa i wojska, został przekazany harcerzom we Lwowie w 1933 r., w 15-lecie Obrony Lwowa 1918 r. We wrześniu 1939 r., po wejściu sowietów do miasta, sztandar przwieziono skrycie do Przemyśla i tam, w klasztorze Franciszkanów, ukryto między ornatami. Sztandar szczęśliwie przetrwał wojnę i lata powojenne i dopiero w 1989 r. został po raz pierwszy pokazany podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik Orłąt Przemyskich. Obecnie znajduje się w pracowni konserwatorskiej w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Niestety dotąd nie ma wystarczających funduszy na jego odnowienie (chodzi o 16 tys. zł!).

Lwowska Chorągiew Harcerzy powstała w 1920 r. w ramach ZHP. Posiadała 32 hufce na obszarze województw lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. W konspiracji działała do 1944 roku.

Powyższą informację przeczytaliśmy w krakowskim „Dzienniku Polskim” z 4 III 2011.

➔ **Kolejne zeszyty „Palestry”** otrzymaliśmy od dra Adama Redzika: 1–2 i 3–4/2011. W pierwszym z wymienionych znajdujemy artykuł W. Litwaka o niezwykle ważnej debacie pt. *Pojęcie ludobójstwa we współczesnej polityce międzynarodowej*. Debata ta jest pierwszą z zamierzonych, a nosi miano *Lemkinowskiej*. Nazwa ta bierze się od nazwiska Rafała Lemkina (1900–1959), niegdyś studenta UJK we Lwowie, ucznia prof. J. Makarewicza, później adwokata i wybitnego polskiego uczonego, który badając przejawy szczególnego barbarzyństwa w XX wieku – poczynając od rzezi Ormian w Turcji w 1915 r. i szeregu dalszych, w tym ludobójstwa na Polakach przez Ukraińców (1943–44), holokaustu itd.



– jako pierwszy wprowadził pojęcie ludobójstwa (genocydu).

Drugi artykuł: Adam Redzik *Jubileusz 350-lecia UJK*. Chcielibyśmy poprosić dra Redzika o pozwolenie na przedruk tego artykułu w naszym kwartalniku.

W drugim z zeszytów „Palestry” znalazły się dwa ogromnie dla nas interesujące artykuły: *100-lecie powstania Związku Adwokatów Polskich* (nie podano autora tekstu) – najważniejszej organizacji adwokackiej okresu II Rzeczypospolitej. ZAP powstał we Lwowie w 1911 roku. Logiczną kontynuacją tego tekstu jest artykuł dra A. Redzika pt. „*Czasopismo Adwokatów Polskich*” – organ *Związku Adwokatów Polskich (1913–1914, 1919–1939)*. Był to organ ZAP, a powstał w 1913 r.

W obu artykułach, obok opisu wydarzeń związanych z historią Związku i jego czasopisma pada mnóstwo nazwisk, ważnych dla dziejów Lwowa, ale także Krakowa.

➔ Oprócz najświeższych numerów „Palestry”, o których piszemy wyżej, dr A. Redzik nadesłał nam grubą książkę o tytule *Bez togi* (wyd. Redakcja „Palestry”, Warszawa 2011).

Napisał ją niezwykle człowiek i niezwykle adwokat, Stanisław Mikke. Owa niezwykłość wynikała zarówno z wartości, jakie w swoim życiu wyznawał, ale także ze śmierci, która stała się jego udziałem: zmarł tragicznie w katastrofie smoleńskiej.

Urodził się w Łodzi (1947), ukończył studia prawnicze w Warszawie i tam spędził niemal całe dalsze życie. Był najpierw prokuratorem (ale nie politycznym), potem adwokatem. Równocześnie dużo pisał nie tylko na tematy prawnicze, wydał kilkanaście książek, paręset publikacji. Mimo że nie pochodził z Ziemi Wschodnich, zaangażował się mocno na ich rzecz. Był wiceprzewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, pisał o zbrodniach sowieckich. I zginął razem z Andrzejem Przeżoźnikiem...

Książka *Bez togi* składa się z ponad 120 felietonów i esejów na różne tematy. Dla nas szczególnie miły jest ten: *Orłętom – białe róże*. Opowiada tam Mikke o swej sympatii do Lwowa, wyniesionej z domu rodzinnego i zainteresowaniu przez całe życie.

Panu Doktorowi Adamowi Redzikowi serdeczne podziękowanie.

## LISTY DO REDAKCJI



*Nadeszła ciekawa przesyłka z Bytomia od Pani Ewy Poźniak:*

Szanowna Redakcjo! Odpowiadając na Waszą prośbę o nadsyłanie gazet, dokumentów itp. o działalności polskich rodzin we Lwowie, przesyłam odkserowaną gazetę – miesięcznik „Lwowskie Wiadomości muzyczne i literackie” z września 1927 r. Oryginał tej gazety schowałam sobie na pamiątkę, ponieważ na trzeciej stronie, w alfabetycznym spisie członków Związku Muzyków-Pedagogów, widnieje nazwisko mojej Babki, Izabelli Poźniakowej, zamieszkałej we Lwowie przy ul. Jakóba Strzemię 7, która uczyła śpiewu solowego, gry na fortepianie i solfeżu w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie. Ten fakt jest mi tym droższy, gdyż sama jestem muzykiem. [...] Serdecznie pozdrawiam całą Redakcję.

*Bardzo dziękujemy za list i gazetę. Bardzo się nam przyda, bo wiele tam ciekawych wiadomości, a szczególnie ów spis muzyków lwowskich – do Archiwum Wschodnich Małopolan.*

*Czytelników informujemy, że nadesłany numer nosi liczbę 22, co oznacza, że gazeta ukazywała się od 1926 r. Redaktorem naczelnym był Władysław Gołębiowski, a Redakcja mieściła się przy ul. Konopnickiej 8. W piśmie publikowali znani lwowscy autorzy. W numerze znajdujemy więc m.in. rozmowę z J. Osterwą, przeprowadzoną przez Juliusza Petry'ego, szkic historyczny Mieczysława Opałka, recenzję z Teatru Wielkiego i szereg innych tekstów.*

*Wspomniany spis pedagogów muzycznych zawiera prawie 200 nazwisk – nauczycieli śpiewu solowego gry na organach, fortepianie, skrzypcach, wiolonczeli; śpiewu solowego oraz solfeżu i śpiewu chóralnego; kompozycji, teorii, harmonii i historii muzyki, akompaniamentu i in. Należeli tu również nauczyciele z Czortkowa, Doliny, Drohobycza, Gródka Ja-*

giellońskiego, Kołomyi, Krosna, Łucka, Przemysła, Sambora, Sanoka, Stryja; a nawet niektórzy z Warszawy, Łodzi, Tarnowa.

Wśród lwowskich pedagogów spotykamy wiele znanych nazwisk, przede wszystkim Adama i Mieczysława Sołtysów, Izabelę Po-

żniakową, Helenę Oleską, Wandę Elektrowiczową, Helenę Ottawową. O kilku spośród wymienionych pisaliśmy w CL.

Jeszcze raz dziękujemy! A może spisałyby Pani wspomnienie rodzinne o Izabeli Pożniakowej?

## CZY KTOŚ ZROZUMIE STRATY LWOWA I LWOWIAN?

W bieżącym roku minęła 140. rocznica urodzin wielkiego polskiego geografa i kartografa, profesora UJK, Eugeniusza Romera (Lwów 1871 – Kraków 1954). Z tej okazji pozwalamy sobie przepisać fragment wspomnienia o Profesorze i Lwowie, z książki biograficznej „Eugeniusz Romer”, pióra Ł. Mazurkiewicz-Herzowej (Warszawa 1966).

Mimo że Romer był przygotowany na katastrofę, jaka spadła na Polskę, przeżył ją bardzo boleśnie, nie tylko uczuciowo, ale i fizycznie. [...] W chwili wybuchu wojny liczył 68 lat.

Przeżywając boleśnie wojenne losy swoich krewnych, przyjaciół i uczniów, odczuwał również głęboko swoją własną niedolę i kolejne ciosy, jakich mu wojna nie szczędziła. Dla człowieka, który niemal pół wieku poświęcił nauce, tragedią życia musiała stać się utrata własnej

olbrzymiej biblioteki, liczącej około 15 tysięcy tomów i 20 tysięcy map. Z bólem bezsilności i ze zgrozą musiał również pogodzić się z faktem wywiezienia na makulaturę około 50 wagonów druków, książek i map z magazynów „Książnicy-Atlas”...

\* \* \*

W ostatnich latach Eugeniusz Romer mieszkał w Krakowie przy ul. Konarskiego 31, na I piętrze. Miał do dyspozycji jeden załedwie pokój w mieszkaniu zajmowanym wspólnie przez dalszych krewnych oraz rodzinę swojej gosposi. Pokój, skromnie umeblowany, spełniać musiał ze zrozumiałych względów funkcje wieloizbowego mieszkania, był więc równocześnie sypialnią, jadalnią, gabinetem pracy, biblioteką i salonem przyjęć, zapewniając nadto w razie potrzeby nocleg przyjeżdżającym gościom członkom rodziny czy przyjaciółom. A jednak mimo swej powojennej skromności, ten mały pokój wielkiego uczonego był godną kontynuacją domu lwowskiego, otwartego dla wszystkich i o każdej porze...

## Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościak, Romana Machowska, Anna Madej, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Barbara Szumska, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska

Strona internetowa CL: [www.cracovia-leopolis.pl](http://www.cracovia-leopolis.pl)

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: [info@cracovia-leopolis.pl](mailto:info@cracovia-leopolis.pl)

Informacje o kwartalnikach CL: Barbara Szumska, tel. (12) 633 45 23, kom. 695 334 523

Romana Machowska, tel. (12) 637 13 21

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, 294 15 28, e-mail: [fall@fall.pl](mailto:fall@fall.pl)

Druk: Drukarnia Pijarów, 31-465 Kraków, ul. Dzielskiego 1, tel. (12) 413 76 51

Nakład 700 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie



## ERRATA

W CL 1/11 w dziale Kultura–Nauka zamieściliśmy trzy relacje o Dniach Lwowa i Kresów (ss. 50–51), w Gliwicach, Poznaniu i Warszawie. Niestety tytuł drugiej relacji został niewłaściwie wydrukowany, a skutkiem tego stało się pominięcie Dni Lwowa w Poznaniu w spisie treści na IV stronie okładki.

Naszych Przyjaciół z TMLiKPW w Poznaniu serdecznie przepraszamy. Wina naszej redakcji jest nie dość dokładne (akurat w tym miejscu!) dopatrzenie przy porządkowaniu tekstu numeru.

## Spis treści

|  |  |                      |
|--|--|----------------------|
| Słowo od redakcji<br>NIE MARTWY SIĘ...   | S. Adolfiną Dzierżek SM<br>II SIOSTRY MIŁOSIERDZIA W MAŁOPOLSCE<br>WSCHODNIEJ  | 25                   |
| Przemyslenia<br>MIASTO JAK BRYLANT   | 1 Wiersze<br>Magdalena Paździora LWÓW  |                      |
| BEATYFIKACJA JANA PAWŁA II   | 1 Wanda Dobrzycka-Sykut JESTEM ZE LWOWA<br>Janusz Wasylkowski REGINA POLONIAE  | 29                   |
| 350 LAT UNIWERSYTETU WE LWOWIE   | 2 Proza<br>Kornel Makuszyński<br>MÓJ PIERWSZY WIERSZ   | 30                   |
| Lwowska „Pogoń”<br>Mieczysław Opałek<br>„POGOŃ” LWÓW – HISTORIA OŻYWIONA<br>Stefan Szczepłek<br>„POGOŃ” WSZYSTKICH POLAKÓW                                       | 3<br>4 Słownik geograficzno-<br>historyczny<br>LWÓW – WAŻNIEJSZE ULICE I PLACE   | 31                   |
| Tamten Lwów<br>Aleksander Nikodemowicz<br>TARGI WSCHODNIE  | 5 Z tamtej strony<br>JESZCZE RAZ DŻWINIACZKA<br>WYDARZENIA   | 38<br>38             |
| Wspomnienia<br>Aleksander Świstun<br>WSPOMNIENIA PODOLSKIE (2)<br>Romana Link-Machowska<br>CZTERY POKOLENIA INŻYNIERÓW (2)<br>Adam Trojanowski<br>LWOWSKIE NIEBO | 8 W Krakowie i dalej<br>NOTATKI<br>15 Z ŻAŁOBNEJ KARTY<br>19 Kultura ♦ Nauka<br>SESJA O UNIWERSYTETECIE LWOWSKIM<br>KRYNICA BRONI „LWIGRODU” | 39<br>39<br>40<br>41 |
| Archiwum<br>OSTATNI RAZ W „ZAUŁKU”   | 20 Książki ♦ Czasopisma<br>NOWE KSIĄŻKI<br>WERTUJĄC WYDAWNICTWA  | 42<br>45             |
| Brody<br>Joanna Karpacka-Nasiek<br>BRODZIANIE W SWOIM MIEŚCIE...   | 21 Listy   | 47                   |
| Rozmowy<br>Janusz M. Paluch<br>ROZMOWA Z PRZEMYSŁAWEM WŁODKIEM   | 22 Lista Ofiarodawców  | 18                   |